

CIVITAS CHRISTIANA



VI FESTIWAL KATOLICKIEJ
NAUKI SPOŁECZNEJ
Od teorii do praktyki

ZAPROSZENIE

bp Marian Florczyk
o katolickiej nauce społecznej

Piotr Sutowicz
o Europie

Grzegorz Górny
o relacjach polsko-węgierskich

OD TEORII DO PRAKTYKI

KNS – wyzwanie, które warto podjąć! 5
Europa, czyli co? 8
Jaka naprawdę jest Unia Europejska? 12
Debaty VI Festiwalu KNS 14
Praktyczna strona KNS 17
Komentarze o Festiwalu KNS 18

BENE MERITI

VI Festiwal KNS – wyróżnienia przyznane! 20

SPOŁECZEŃSTWO

Od „nikt” do „ktoś” – narodziny narodu 23
Miłość i interes 26
Czy przyjaźń polsko-węgierska przetrwa próbę czasu? 29

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Medialny synod o abdykacji 33
Tajemnica zawierzenia Niepokalanej 36
Kościół – świat – Sobór Watykański II 39

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Cafe Civitas 42
Świat myśli bł. Prymasa Stefana Wyszyńskiego.
O czym warto jeszcze powiedzieć? 44
Prymas Wyszyński przewodnikiem na naszej drodze 46
„Nie wolno Ci zwątpić” w Zielonej Górze 47
Tożsamość i naród – dwie ważne, ale trudne kategorie filozoficzne 48
Miłość w rodzinie powołaniem i drogą do świętości 49
Zduńska Wola – miasto urodzenia i chrztu św. Maksymiliana 50
Pokój i dobro 52
Czas modlitwy i refleksji – trwa peregrynacja relikwii Prymasa Tysiąclecia 53
Z Prymasem jeździmy – tempa nie zwalniamy! 57
W namiocie miłosierdzia w Wilnie 60
Ziemia Święta – świadek wielu biblijnych wydarzeń 64
Księga Powtórzonego Prawa – testament i repetytorium 68

DWA PŁUCA EUROPY

Był wierny Chrystusowi, papieżowi i Kościołowi 71
Pierwszy bułgarski błogosławiony 73

PRZEGLĄD MEDIALNY

Unia Europejska i kryzys gospodarczy oczami mediów 75

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Nikt nie zbawia się sam 76

INSPIRACJE

Jan Paweł I – poznajmy historię jego życia 78

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

W Kościele nie ma obcokrajowców 82

FORMACJA

Dlaczego wojna nie lubi pokoju? 83
Jedno pytanie 85

FELIETONY

Polityk etyczny czy skuteczny? 86

REPORTAŻ

Turcja – w cieniu chrześcijańskich krzyży 89

KULTURA

Drzwi, zza których wygląda wróg 93
Katedrę można ocalić 95
Do „Metra” schodzimy od 30 lat 97



Najnowszy numer kwartalnika zatytułowaliśmy *Od teorii do praktyki* – hasłem, pod którym odbywa się Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej, organizowany co roku przez „Civitas Christiana”. Właśnie zakończyła się jego szósta edycja, która zgromadziła bardzo licznie ekspertów, naukowców, dziennikarzy, członków Stowarzyszenia z całej Polski oraz wielu innych gości, czyli wszystkich, którym zależy na tym, by katolicka nauka społeczna była promowana, a jej zasady stosowane w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym. Bardzo ciekawie na ten temat wypowiada się na łamach naszego pisma bp Marian Florczyk w wywiadzie pod znamienym tytułem *Polityka wyzbyła się etyki*. Nad tym, jak to wygląda w polityce i gospodarce europejskiej, dyskutowali zaproszeni na Festiwal eksperci. Warto zapoznać się ze skróconym zapisem ich debat, ponieważ skutki decyzji unijnych władz mają realny wpływ na codzienne życie każdego z nas. Co jest ich podwaliną – tłumaczy Piotr Sutowicz, analizując obecny stan wartości europejskich i perspektywy naszego kontynentu w tekście *Europa, czyli co?*

W kwartalniku, oprócz tematyki festiwalowej, znajdziecie Państwo wiele innych ciekawych tekstów. Relacjonujemy wydarzenia z życia i działalności naszego Stowarzyszenia w całej Polsce. Pochyliliśmy się też nad obecnym kryzysem w relacjach polsko-węgierskich. Na temat tego, czy tysiącletnia przyjaźń między naszymi narodami przetrwa, wypowiedzieli się ambasador Węgier Orsolya Zsuzsanna Kovács oraz publicysta Grzegorz Górny. Przedstawiamy również sylwetkę mało znanego w Polsce bułgarskiego błogosławionego, męczennika i ofiary reżimu komunistycznego – bp. Wincentego Eugeniusza Bosiłkowa. Inspirująca po dziś dzień jest jego odwaga, wierność papieżowi i odpowiedzialność za wspólnotę, którą miał pod opieką i której nie opuścił.

Wszystkim osobom zaangażowanym w powstanie niniejszego numeru kwartalnika serdecznie dziękuję, a naszym Czytelnikom wraz z całym zespołem życzę przyjemnej i owocnej lektury.

Marta Karpińska

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Marta Karpińska

Zastępcy redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz
Maciej Szepietowski

Sekretarz redakcji
Ewa Makowska
ewa.makowska@civitaschristiana.pl

Emilia Bernaciak
Mateusz Gawroński
Barbara Kubicka
Kamil Latusek
Mateusz Zbróg

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Marta Karpińska
Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

**CIVITAS
CHRISTIANA**

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2900 egz.

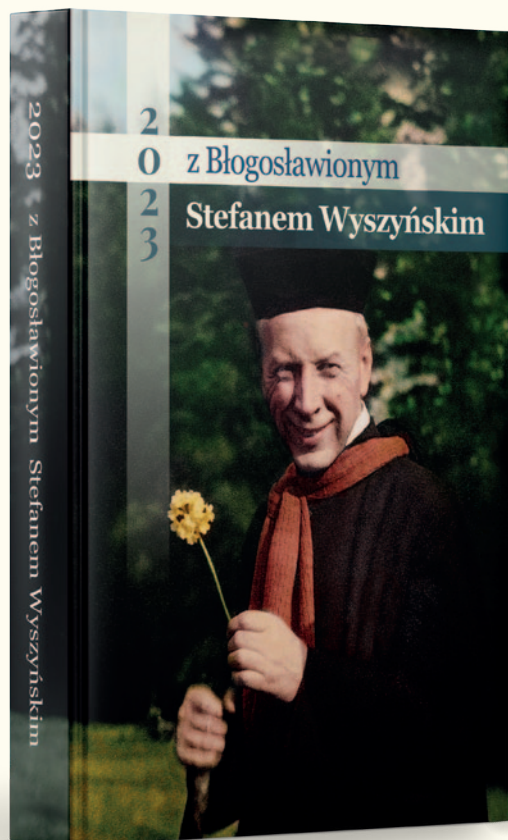


**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Exemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

KALENDARZ 2023



Z drobiazgów
życiowych,
wykonywanych
wielkim sercem,
powstaje
**wielkość
człowieka.**

www.iwpax.pl



KNS – wyzwanie, które warto podjąć!

Całkiem niedawno w pewnym artykule przeczytałem zdanie, że prawdopodobną reakcją większości ludzi (w tym katolików!) na temat katolickiej nauki społecznej jest obojętność, a nawet w niektórych przypadkach wrogość. Upraszczając, można powiedzieć, że obie postawy mają swoje korzenie bądź w opozycji wobec wszystkiego, co związane jest z chrześcijaństwem, bądź w lekceważącym stosunku do myśli społecznej Kościoła, redukującym go do roli instytucji charytatywnej i dobroczynnej.

KNS naprawdę istnieje

Tymczasem czymś nowym, co można było w ostatnim czasie zaobserwować przy okazji publikowanych materiałów promujących VI edycję Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, były reakcje i komentarze ukazujące zupełną niewiedzę i zdziwienie obserwujących, że istnieje w ogóle coś takiego jak katolicka nauka społeczna. Można oczywiście wobec tego zjawiska przejść w poczuciu wyższości, pogardy lub lekceważenia „niedouczonek”, którzy nigdy nie słyszeli o KNS. Znakomita część tych opinii redukuje rolę Kościoła wyłącznie do sfery prywatnego kultu, modlitwy i rytuałów religijnych. Ludzie ci oczekują od niego jedynie hojnej pomocy materialnej dla potrzebujących. Dla wielu z nich połączenie słów „katolicka” i „nauka” – to oksymoron.

Pomijając oczywistą sprawę, że motywacje części z tych komentatorów są nieżyczliwe i nie są oni otwarci na dialog i poznanie, jest całkiem szeroka grupa ludzi, także w samym Kościele, dla których katolicka nauka społeczna naprawdę jest czymś nieznanym. Jeśli o niej słyszeli,

to jedynie jako dziedzinie o szlachetnych, aczkolwiek czysto teoretycznych założeniach. Stąd rodzi się pytanie i wyzwanie: jak edukować, formować i zachęcać do dzielenia się świadectwem społecznego wymiaru wiary?

Na gruncie rzeczywistości

Rok temu w przesłaniu do uczestników V Festiwalu KNS papież Franciszek napisał: „W adhortacji apostolskiej *Evangelii Gaudium* wspomniałem, że »Nauczanie Kościoła na temat określonych sytuacji podlega większym lub nowym modyfikacjom i może być przedmiotem dyskusji, ale nie da się uniknąć konkretów – bez zamiaru wchodzenia w szczegóły – aby wielkie zasady społecznie nie pozostały ogólnymi wskazaniem, które nikogo nie dotyczą. Trzeba wyprowadzić z nich praktyczne wnioski, aby mogły wpływać na skomplikowane współczesne sytuacje«. Otwartą sprawą pozostaje nadal konfrontacja życia z wymogami Ewangelii, dobro wspólne, zaangażowanie na rzecz ubogich, pokój i dialog społeczny na różnych płaszczyznach”.

Przywołany fragment papieskiej wypowiedzi jednoznacznie wskazuje, jak dużą rolę Ojciec Święty Franciszek przywiązuje do nauczania społecznego, które wciąż jest przez niego rozwijane, niczego nie ujmując wkładowi poprzednich papieży w rozwój tej dziedziny. Drugim kierunkiem jest konkretność i bezpośrednio wykorzystanie zasad KNS w naszym codziennym życiu. Czy skazani jesteśmy na teoretyzowanie i powtarzalność? Papież, idąc za przekazem ewangelicznym, kieruje się ku współczesnemu człowiekowi i jego aktualnemu zagubieniu, wskazując w encyklikach i adhortacjach palące problemy. Stąd wołanie, że najważniejsza jest solidarność, głośne mówienie o dominującej „kulturze relatywizmu”. Stąd próba odpowiedzi na szereg wyzwań: nierówności, biedy, wykluczenia, migracji, konsumpcjonizmu, troski o środowisko. Coraz częściej papież mówi otwarcie o nowej kategorii wy-

zwań, związanych z błyskawicznym rozwojem nowych technologii, sztucznej inteligencji, które niosą dla człowieka oczywiste szanse, ale i zagrożenia oraz niepokoje.

Nasz udział

W swoim zakresie, za pośrednictwem Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, środowisko „Civitas Christiana” włącza się w ten dynamiczny proces, czerpiąc inspirację z dokumentów i powyższych słów papieża Franciszka. Dodatkową motywacją, co szczególnie warto podkreślić w 60. rocznicę otwarcia Soboru Watykańskiego II, są słowa zawarte w konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes*, czyli jednym z najważniejszych dokumentów soborowych z 1965 roku: „Sobór upomina chrześcijan (...) aby przykładali się do wiernego wypełniania swych obowiązków ziemskich, kierując się w tym duchem Ewangelii.

Znalezione w sieci:



Papież Franciszek ✓
@Pontifex_pl

...

Pierwszym kapitałem każdego społeczeństwa jest kapitał duchowy, ponieważ on rodzi radość życia, która jest również niezbędna dla gospodarki. Kruchość wielu młodych wynika z braku tego cennego kapitału duchowego. [#EkonomiaFranciszka](#)

2:39 PM · 24 wrz 2022 · TweetDeck



Papież Franciszek ✓
@Pontifex_pl

...

W kluczowych momentach historii ci, którzy potrafili pozostawić dobry ślad, czynili to dlatego, że przekładali ideały, pragnienia, wartości na konkretne dzieła. Zmieniecie świat gospodarczy, jeśli obok serca i głowy użyjecie także rąk. [#EkonomiaFranciszka](#)

2:51 PM · 24 wrz 2022 · TweetDeck

Odstępują od prawdy ci, którzy wiedząc, że nie mamy tu trwałego państwa, lecz że poszukujemy przyszłego, mniemają, iż mogą wobec tego zaniedbywać swoje obowiązki ziemskie (...). Ale nie mniej błędą ci, którzy na odwrót sądzą, że mogą tak się pogrążyć w interesach ziemskich, jakby one były całkiem obce życiu religijnemu, ponieważ to ostatnie polega, wedle ich mniemania, na samych aktach kultu i wypełniania pewnych obowiązków moralnych. Rozłam między wiarą wyznawaną a życiem codziennym, występujący u wielu, trzeba zaliczyć do ważniejszych błędów naszych czasów”.

Zatem, mając świadomość niedoskonałości ludzkiej natury, żyjąc w zgodzie z Ewangelią, oczekując życia wiecznego, mamy jednocześnie czynić wszystko, by rzeczywistość ziemską stawiała się lepsza nie w znaczeniu komfortu, zamożności, wygody, ale w znaczeniu ładu etycznego, harmonii między wiarą a jej społecznym wymiarem. Przy tym jako bezwzględnie obowiązującą traktować należy zasadę szacunku dla godności każdego człowieka. Wyrażona myśl wskazuje szerokie i konkretne pole do aktywnego działania. Trzymając się blisko przykładu festiwalowego – jest to od kilku lat miejsce i czas, gdzie spotykają się teoretycy i praktycy, przedsiębiorcy, związkowcy, młodzież i seniorzy, nauczyciele i studenci, ludzie świata kultury i nowoczesnych technologii, dziennikarze i politycy. W świecie pogłębiających się różnic, polaryzacji poglądów taka forma rozwijania kultury dialogu oraz czynnego budowania dobra wspólnego jest drogą, którą warto podążać.

Potrzeba odwagi

Dodatkowo to wołanie o pełnię człowieczeństwa, harmonię i odpowiedzialność za świat, do czego wszyscy ludzie są wezwani – podkreślając współczesny rys chaosu

i codziennego pędu – świetnie ukazał kard. Michael Czerny SJ, prefekt Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Człowieka, podczas niedawnego, wrześniowego wykładu w Chicago: „Tragicznie, niesprawiedliwie i działając wbrew życiu, rozmach naszych czasów jest przeciwny integralnemu rozwojowi człowieka. Wbrew naszej wyznaczonej przez Boga roli troski o nasz wspólny dom. Przeciw świętości ludzkiego życia. Przeciw ludzkiej solidarności. W swej istocie wiele sprzeczności, jakie nasza obecna epoka stwarza dla integralnego rozwoju człowieka, dotyczy błędnego rozumienia osoby ludzkiej: wadliwej antropologii. Od 130 lat katolicka nauka społeczna próbuje naprawić tę wadliwą antropologię”. Nie jest



**MACIEJ
SZEBIETOWSKI**

Prezes Zarządu Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

przypadkiem, że kard. Czerny posłużył się kategorią 130 lat KNS. Sięgnął do pierwszej, społecznej encykliki papieża Leona XIII *Rerum novarum* z 1891 roku, śledząc następnie kolejne (niektóre nadal doskonale aktualne) dokumenty papieskie, aż do encykliki papieża Franciszka *Fratelli tutti* z 2020 roku. Jednym z podstawowych instrumentów realnego oddziaływania katolickiej nauki społecznej jest metoda widzieć-ocenić-działać. Najpierw obserwacja zjawiska, osąd przez pryzmat oceny moralnej i przesłania ewangelicznego oraz wybór formy konkretnego działania naprawczego. Wydawać się może: tak mało i tak wiele zarazem. W zbyt wielu sprawach ludzie wiary stali się w ostatnich latach obserwatorami, a społeczna myśl katolicka była w defensywie, jakże często spóźniona i reaktywna wobec zgiełku ideologii i antropologicznych błędów. Jak powiedział wspomniany wyżej kard. Michael Czerny – 130 lat papieskiego Magisterium wskazuje drogę. Drogę naprzód. Czy gotowi jesteśmy podjąć to wezwanie? Bez kompleksów, z jasnym przekazem, ale i bez pychy, konformizmu oraz egocentryzmu?

Europa, czyli co?

Pytanie właściwie oklepane: co to jest Europa? Każdy zdefiniuje ją nieco albo i całkiem inaczej. Dla jednych ciągnie się od Lizbony do... Władystoku. Dla drugich odwrotnie, a owa odwrotność ma duże realne znaczenie.

Niektórzy właściwie odmawiają prawa do europejskości wszystkiemu, co znajduje się na wschód od Łaby, w ostateczności Odry. Bywały i nadal bywają Europy dwóch prędkości, przy czym tej rzekomo wolniejszej odmawia się części praw, które posiada ta niby szybsza. Jednym z nich jest brak prawa do własnego zdania i możliwości realizowania własnego interesu. Wreszcie Europa dla jednych ma pewien rys znaczeniowy związany z kulturą i cywilizacją, czyli ze sferą ducha, a dla innych jest jedynie formą bloku gospodarczego, zapewniającego mieszkańcom pewien poziom dobrobytu.

Miedzy dobrem a dobrostanem

Prawdopodobnie nie ma nic złego w tym, że konstruując programy gospodarcze i polityczne, za cel stawia się dobro, najlepiej – wspólne wszystkich tych, którzy w owym budowaniu biorą udział. Z tym że projekcja i realizacja takich dążeń oparta winna być o pracę i myśl oraz, w wypadku mojego patrzenia na Europę, o coś jeszcze, mianowicie musi tu być duch albo – nazywając inaczej – założenie cywilizacyjne. W kręgu myślowym, w którym jestem, i mam nadzieję, dla którego piszę, rzeczy wydają się oczywiste. Europa to konstrukt oparty o rzymskie prawo, filozofię grecką i chrześcijaństwo. Chociaż w tym ostatnim też chodzi o coś więcej niż tylko o ideologię czy doktrynę. Na religię Chrystusową Europejczyk nie może patrzeć jak na instytucję, którą się szanuje, albo o której

się mówi w konkretnych okolicznościach, kiedy nie można się już odwołać do czegoś innego. Takie odwołania mają często miejsce wśród polityków, którzy nie wiedzą, co to jest chrześcijaństwo, ale dobrze brzmi i można przez to pojęcie coś wygodnego dla siebie przekazać. Nie będę się tu pastwił nad takimi wypowiedziami – w sferze publicznej jest ich pełno.

Dwa tysiące lat temu świat, podobnie jak dziś, pogrążony był w kryzysie. Rzym, który był światem zachodnich Europejczyków i mieszkańców północnej Afryki oraz Bliskiego Wschodu, osiągnął apogeum rozrostu terytorialnego, ale to, co go budowało, czyli swowista Wola Mocy – że odwołam się do pojęcia i filozofa nieco „wykłętego” – słabła. Pax Romana, jak zauważył Roman Dmowski w ostatnim chyba swoim tekście, opublikowanym już po śmierci autora w czasopiśmie „Polityka Narodowa”, „oduczała stopniowo ludzi myślenia o obronie przed nieprzyjacielem zewnętrznym i niszczyła zdolność do obrony”. Po prostu zwyciężyła idea ciepłej wody w kranie, zabezpieczonych łańcuchów dostaw i polityki, która łączy w sobie wątki niepołączalne. Szybko też okazało się, że człowiek słaby, spacyfikowany, nie oparty o zbiorową wolę jest do wielu rzeczy niezdolny. Wtedy właśnie przyszło chrześcijaństwo – nie będę dokonywał jego egzegezy, ale przytoczę tego samego Dmowskiego z tego samego artykułu, który nosił znamienity tytuł *Rzym i chrześcijaństwo*. Według autora ta religia ocaliła rzecz najważniejszą, dając czło-



wiekowi osłabionemu przez wyrosły w Rzymie sceptycyzm „wiarę, a z nią siłę”. Mówiąc krótko, uzdolniła ludzi do czegoś całkiem nowego. Nie chodzi tu o ocalenie form politycznych, bo te upadły pod ciosami barbarzyńców i muzułmanów, ale chrześcijaństwo spowodowało, że barbarzyńcy, dając początek Rzymowi nowemu, ponownie nakierowali człowieka na dobro, a nie tylko na dobrobyt. Trzeba było całych stuleci pracy, by to dobro budować na ruinach, które pozostały po Imperium Romanum. Były w tym procesie różne momenty przełomowe, w tym także wsteczne, ale gdy siły postępu odzyskiwały wpływ na człowieka, historia, szła do przodu.

Jeśli czegoś dziś Europie potrzeba, to wskreszenia właśnie takiej woli życia – a tej obecnie najbardziej brak. Tak się bowiem stało, że ów sceptycyzm, wyrosły z tworzenia do-

brobytu dla dobrobytu, konsumpcji dla konsumpcji, spowodował, że wartości europejskie są w tym samym miejscu, co w czasach, kiedy chrześcijaństwo zaczęło swój marsz przez rzymską Europę.

Czy współcześni, żyjący w zmierzchającym imperium, wiedzieli, że historia dzieje się gdzieś obok nich, że przyszłość nadchodzi z innego kierunku niż ten oficjalny? Niekiedy pewnie tak, ale dla większości chrześcijanie byli tymi, którzy zakłócali spokój i burzyli ów specyficzny sceptyczny porządek. Dziś przypuszczalnie jest tak samo. Niekiedy to powtarzam, ale co mi szkodzi zrobić to jeszcze raz. Na razie wierzący w Chrystusa nie giną na arenach, przynajmniej w Europie, ale wydaje się to tylko kwestią czasu, chyba że nadejdzie jakaś nowa kontrreformacja, która tchnie w Stary Kontynent nowego ducha.

Duch Europy

Powołuję się tu na spojrzenie na Europę człowieka, który znany jest raczej ze sformułowania „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie”. Trzeba jednak wykazać się nieuctwem, żeby nie zdawać sobie sprawy z tego, że myśl Dmowskiego i budowana przez niego doktryna polskiego nacjonalizmu, chociaż tej nazwy specjalnie nie lubił, jest zjawiskiem w pełni europejskim. Dziś martwiłby się on o Europę. Zresztą nie tylko ten cytowany przeze mnie, ale i kilka innych tekstów Dmowskiego poświęconych zostało problemowi Europy. Ich zestawieniu, które ujrzało światło dzienne w postaci niewielkiej publikacji wydanej kilka lat temu, wydawca nadał znamienity tytuł *Duch Europy*.

Polskość dla narodowców to sposób przeżywania europejskości. Jeśli ktoś tego nie rozumie i nie chce uczestniczyć w budowaniu Ducha Europy – wolno mu, ale warto przy okazji zgłosić postulat, by pojęciom nadawać właściwe im znaczenia. Można oczywiście nazwać zupę pomidorową bigosem, ale co z tego wyniknie sensownego? Pytanie pozostawię retorycznym.

Europa wyrosła z Rzymu, jej cywilizacja jest cywilizacją łacińską. Możemy się spierać, czy trafniej definiował ją Koneczny, czy ktoś inny oraz czy można ryzykować syntezę między nami łacinnikami a bizantyjczykami. Koneczny taką możliwość odrzucał i przyjmując linię bardziej wymagającą, założył, że cywilizacje, nie tylko nasza, albo prowadzą ekspansję, albo gnuśnieją i w końcu giną. Odpowiedzialność przed historią, a może jeszcze przed Kimś więcej, wymaga, byśmy naszą cywilizację rozszerzali. Do tego potrzebujemy być silni, a tymczasem nie jesteśmy i nie ma w Europie woli zmiany, ogarnęła ją Pax Romana i ubezwłasnowolniła. W głównym nurcie historii toczą się dyskusje o tym, jak swoją tożsamość obrzydzić,

a na skraju debat handluje się pojęciami, tak jak niegdyś robili Rzymianie, którzy nadawali rzymskie tytuły najeźdźcom, by przedłużyć fikcję trwania. Konstrukcja globalnego porządku, opartego na rozmytej definicji człowieka, braku społeczeństwa, wyrzuciu duszy ludzkiej ze wspólnoty rodzinnej, lokalnej, narodowej czy religijnej, to doskonała metoda na zniszczenie. Na szczęście mamy swoją wiarę, a siła życia, jaka z niej płynie, nie raz pozwoliła wspólnocie europejskiej, ale i nam Polakom, przetrwać sytuacje na pozór całkowicie beznadziejne i wyciągała nas ze stanu upodlenia. O tym, ile zawdzięczamy wierze, modlitwie i wynikającej z tych składowych aktywności – ponowocześni historycy raczej nie napiszą.



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk,
Zastępca redaktora
naczelnego,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Ten sam przywoływany przeze mnie Dmowski, przez większość życia sceptyk religijny, pisał: „katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, lecz stanowi jej istotę”. To zdanie jest oklepem, ale trafia w sedno idei Europy – tylko wiara Chrystusowa może nadać jej sens, ale musi to być wiara w Boga, a nie aktywizm na rzecz odnawialnej energii, skierowany jednocześnie przeciwko globalnemu ociepleniu, a społecznie zwektorowany w stronę afirmacji

osób LGBT. Godność człowieka, jakiej uczył nas Jezus Chrystus, to co innego niż jakaś czcza gadanina o prawie do „miłości”, przy czym pod tym pojęciem kryją się jakieś zupełnie przedziwne demony.

„Duch” to ostatnia linia obrony, pozwalająca odbić się w sytuacji, w której rzekome wspólnoty okażą się całkiem bezbronne. W latach trzydziestych Karol Hubert Rożnowski wykazał się ciekawą intuicją, dziś jeszcze bardziej aktualną: „Wolę narodu mieczem pisz/ a gdyby zwiódł miecz i spiż,/ niech Ducha wróg nie zmoże! Bo duch to hutmistrz, kowal, tkacz,/ hartownik przy warsztacie./ Póki on żyje – w przyszłość patrz,/ póki on żyje – w ogień skacz,/ a nie zgorzejesz bracie!”.



Do Uczestników
VI Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej
w Warszawie

Serdecznie pozdrawiam wszystkich biorących udział w VI Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, zorganizowanym przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Warszawie.

W Encyklice *Laudato Si'* przypominam, że w centrum tego świata stale obecny jest Pan życia, który tak bardzo nas kocha. On nas nie opuszcza, nie zostawia nas samymi, bo definitywnie zjednoczył się z naszą ziemią, a Jego miłość zawsze prowadzi nas do znalezienia nowych dróg (por. nr 245). Nikt nie zbawia się sam. Dlatego głęboko wierzę, że tegoroczny Festiwal przyczyni się do integracji środowisk realizujących zasady katolickiej nauki społecznej oraz do wymiany doświadczeń i dobrych praktyk w tym obszarze. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zawie-rzam Bogu, prosząc, aby autentyczna wiara, która nigdy nie jest wygodna ani indywidualistyczna, była źródłem pragnienia zmiany świata, przekazywania wartości oraz pozostawienia czegoś dobrego po sobie. Kochajmy tę wspaniałą planetę, na której Bóg nas postawił, i kochajmy zamieszkującą ją ludzkość ze wszystkimi jej dramatami i zmęczeniem, z jej pragnieniami, nadziejami i z jej kruchością. Ziemia jest naszym wspólnym domem i wszyscy jesteśmy braćmi (por. *Evangelii Gaudium*, 183). Niech zatem świadectwo Waszej braterskiej komunii stanie się pociągające i oświecające. Oby wszyscy mogli podziwiać, jak troszczycie się jedni o drugich, jak nawzajem dodajecie sobie odwagi i jak sobie towarzyszycie: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35).

Organizatorom i Uczestnikom tego wydarzenia wyrażam szczerą wdzięczność za wszelkie wysiłki podjęte w służbie popularyzacji katolickiej nauki społecznej i jej konkretnego wcielania w życie. Życzę Wam, aby tegoroczny Festiwal był kolejną inspiracją do budowania społeczeństwa godnego człowieka, wskazującą na podstawowe wartości takie jak: prawda, wolność, sprawiedliwość oraz miłość. Niepokalana Dziewica Maryja, która jest dla nas wzorem poświęcenia i całkowitego oddania, niech daje Wam siłę i światło, jakich potrzebujemy, by iść do przodu. Wszystkim wam udzielam mojego błogosławieństwa. I proszę, pamiętajcie o mnie w swoich modlitwach. Dziękuję!

Rzym, u św. Jana na Lateranie, 8 września 2022 r.

Franciszek

Jaka naprawdę jest Unia Europejska?

W dniach 27-28 września 2022 roku w Warszawie odbył się, organizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, VI Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej. Uczestnikom Festiwalu zaproponowano udział w debatach na temat bieżących spraw społecznych, związanych z kształtowaniem gospodarki nie tylko polskiej, ale także całej Unii Europejskiej.

Wzorem lat ubiegłych uczestnicy Festiwalu modlili się podczas mszy św. koncelebrowanej w kościele św. Aleksandra, przy placu Trzech Krzyży. Eucharystii przewodniczył ks. bp Marian Florczyk, członek Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski, przewodniczący Rady ds. Społecznych. W słowie skierowanym do uczestników bp Florczyk podkreślił, że „solidarność oparta na wartościach takich jak miłość, sprawiedliwość i odpowiedzialność gromadzi ludzi we wspólnotę i gromadzi ludzi dla dobra wspólnego, dla zgody i dla pokoju”.

W Festiwalu uczestniczyli m.in. abp Salvatore Pennacchio, nuncjusz apostolski w Polsce, bp Jacek Grzybowski oraz bp Andrzej Przybylski, członkowie Rady ds. Społecznych KEP.

O wygłoszenie wykładu inauguracyjnego organizatorzy poprosili prof. Tomasza Grzegorza Grosse z Uniwersytetu Warszawskiego. W swoim wystąpieniu zawarł on m.in. diagnozę stanu Unii Europejskiej. Próbował określić, czy jest ona silna, czy – wręcz przeciwnie – słaba. Prelegent powiedział m.in.: „(...) coraz więcej osób, coraz większa liczba ekspertów zdaje sobie sprawę z tego, że Unia Europejska jest krucha i nie radzi sobie z kryzysami. Myślę, że tutaj warto

przytoczyć przynajmniej dwie popularne opinie wśród specjalistów od integracji europejskiej. Po pierwsze, kryzysy nie są rozwiązywane, a czasami nawet decydenci, zamiast uporać się z jednym problemem, generują kolejne. Druga rzecz to bardzo częste zjawisko przesuwania kosztów na najsłabszych: na najsłabsze grupy społeczne i na najsłabsze państwa członkowskie. Wydaje mi się, że nawet jeżeli popatrzymy na metodykę funkcjonowania Unii Europejskiej w kryzysach, to ona nie daje zbyt wiele optymizmu”.

Wystąpienie gościa można podsumować jako niebanalne. Jednocześnie było ono dobrym podproszaniem dla tematów poruszanych podczas późniejszych debat eksperckich.

Festiwal został dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Narodowego Centrum Kultury: Kultura-Interwencje: Edycja 2022.

Link do zapisu mszy:

 **YouTube** <https://youtu.be/pLLku0yQ0fo>

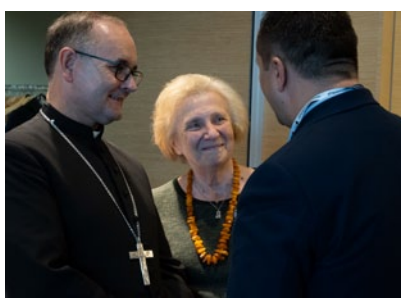
Link do otwarcia Festiwalu:

 **YouTube** <https://youtu.be/2lVCJfX4LH4>



EWA MAKOWSKA

Sekretarz kwartalnika „Civitas Christiana”, redaktor portalu E-civitas.pl



Fot. Marta Karpińska

Debaty VI Festiwalu KNS

Spośród wszystkich elementów składowych kolejnych edycji Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej debaty cieszą się przymiotem największej nieprzewidywalności i zdolności do zaskakiwania. Debata to bowiem dialog, zetknięcie się różnych punktów widzenia. Tematy są znane wcześniej, ale wszyscy uczestnicy czekają na opinie, które padną z ust panelistów. Nie inaczej było na VI edycji Festiwalu, podczas której odbyły się dwie rozmowy: „Silna czy krucha – jaka jest Unia Europejska?” oraz „Gospodarka – rozwój czy upadek?”.

Są to tematy ważne, zarówno na poziomie społecznym, politycznym (czy wręcz geopolitycznym), jak i dla pojedynczych „zjadaczy chleba”. Nawet jeśli ktoś deklaruje, że nie obchodzi go przyszłość Starego Kontynentu czy kondycja gospodarki, to przecież odczuje tępienie w tych obszarach. Ze względu na ważność materii zaproszono wybitnych ekspertów. O Unii Europejskiej debatowali ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, Agaton Koziński oraz prof. Ryszard Legutko. Nad kwestiami ekonomicznymi pochylił się zaś Łukasz Ciernicki, dr Marek

Dietl i Marek Zuber. Spotkania moderowali Mateusz Gawroński i Piotr Sutowicz.

Kanwą pierwszej debaty był fakt, że jesteśmy już „pełnoletni”, jeśli chodzi o obecność Polski w strukturach unijnych. Może zatem mamy już prawo do posiadania i artykułowania swojej opinii? Tym bardziej, że „stara” Europa także popełnia błędy, z ostatnio największym: upartym postrzeganiem Rosji jako stabilnego partnera, nawet mimo rozpoczęcia wojny przeciwko Ukrainie i pomimo tradycyjnie pogardliwego stosunku Moskwy do Zachodu.



Fot. Marta Karpńska

Debatujący zwrócili uwagę, że weszliśmy do Unii jako słabszy partner, ale – co kluczowe – sami też się tak postrzegaliśmy. Faktycznie, wtedy nie rozumieliśmy zasad działania Wspólnoty i nie umieliśmy się w niej poruszać. Teraz przyszedł czas na odrzucenie takiego myślenia o sobie. Ks. prof. Mazurkiewicz wprost wskazał na relację paternalistyczną – my jako dzieci i zachodni rodzice, mówiący nam co wolno, a czego nie. Znacznie lepsza byłaby relacja braterska. Jeżeli nie porzucimy takiego podejścia, to ciężko nam będzie o awans na lepszą pozycję.

Unia Europejska jest miejscem brutalnej polityki, gdzie niestety nie wszyscy członkowie są traktowani równo. Duże kraje nie muszą przestrzegać dyscypliny strefy euro, podczas gdy małe są za jej brak karane. Każde państwo musi walczyć o swoje interesy. Wielką wartością byłoby, gdyby jako zasadę przyjęto, że niektórych interesów warto bronić wspólnie. Jest to jednak bardzo trudne, gdy na kontynencie zupełnie pomieszane są wyznawane wartości. Wartości unijne nie są niestety tożsame z wartościami europejskimi.

Prof. Ryszard Legutko, odpowiadając na pytanie zadane w tytule debaty, wskazał, że ciężko jest ocenić, ile jeszcze wytrzyma instytucja, odrzucająca w swych traktatach wszystkie zasady, które w historii ludzkości prowadziły do budowania lepszych, sprawiedliwszych ustrojów. Red. Koziński zgodził się co do wielu wad i tego, że wchodziliśmy do Unii nieprzygotowani, ale jednak zrobiliśmy to dobrowolnie, w przeciwieństwie do narzuconego siłą komunizmu. Zgoda panowała co do postępującego federalizmu jako zagrożenia dla Europy oraz oderwania polityków europejskich od kontroli wyborców.



Osią drugiej debaty było słowo „kryzys”, które raczej nie jest pojęciem z zakresu ekonomii, a bardziej psychologii i socjologii. Na razie twarde dane ekonomiczne jeszcze na niego nie wskazują, ale on de facto już się dokonuje, bo zapanował w głowach członków społeczeństwa i zasiał strach.

W trakcie debaty postawiono ciekawą tezę,

że dla naszego regionu prognozy są dobre, o ile nadal będziemy przewyższać Europę Zachodnią naszą chęcią do pracy, a nie tylko do przejadania zgromadzonego kapitału. Mimo że np. z gospodarką niemiecką stworzymy system naczyń połączonych, to powinniśmy tylko otrzeć się o recesję. Z problemami borykają się także Chiny oraz, w mniejszym stopniu, USA. Ich kondycja będzie rzutować na rynek światowy. Wyzwaniami dla Polski

będą na pewno ceny energii. Kluczowa tutaj będzie najbliższa zima. Wielkim zadaniem pozostaje budowanie światowych marek dla polskich produktów. Przez cały czas rozmowy powracał wątek zasady dobra wspólnego. Czy da się ją wprowadzić w życie we współczesnym systemie gospodarczym?

Ta krótka notatka nie wyczerpuje wszystkich myśli, które zostały wygłoszone w pierwszy dzień Festiwalu. Dociekliwych zapraszamy do obejrzenia nagrania.



**MATEUSZ
ZBRÓG**

Politolog,
Członek redakcji
i Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



Fot. Marta Karpińska, Kamil Latuszek

Praktyczna strona KNS

Tradycyjnie drugi dzień Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej poświęcony jest praktycznej aplikacji jej zasad do życia społecznego. Tym razem nie mogło być inaczej.

Jednym z modułów zaplanowanych przez organizatora były warsztaty skierowane do działaczy NSZZ „Solidarność”, zrealizowane we współpracy ze Związkiem w Domu Pielgrzyma „Amicus” na warszawskim Żoliborzu, w miejscu związanym z posługiwaniem bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Grzegorz Iwanicki z Zarządu Regionu „Mazowsze”, kreśląc ideę szkolenia, zaznaczył, że „Solidarność” jest zbudowana na wartościach chrześcijańskich i nauczaniu Kościoła, a środowisko jest wierne tym fundamentom do dziś.

Idea szkoleń wynika z potrzeby odpowiedzi na rodzące się pytania o obecność wartości chrześcijańskich i katolickiej nauki społecznej w dzisiejszych, trudnych relacjach pracownika i pracodawcy oraz z konieczności ponownego odczytywania i interpretowania podstawowych zasad KNS, jak choćby tej dotyczącej dobra wspólnego.

Na całość warsztatów złożyły się następujące zagadnienia: źródła, zasady i wartości w KNS, omówienie społecznego wymiaru wiary oraz przedstawienie zasad: dobra wspólnego, pomocniczości i solidarności. Poszczególne elementy całości prezentowali: Mateusz Zbróg, Tomasz Nakielski, Piotr Sutowicz, Kamil Sulej i Maciej Szepietowski. Uzupełnieniem była dyskusja nad omawianymi zagadnieniami, widzianymi z perspektywy działaczy związkowych.

W trakcie spotkania padały również opinie, iż dobrze byłoby kontynuować współpracę na tym polu pomiędzy środowiskiem Związku a Stowarzyszeniem.

W siedzibie Stowarzyszenia, przy ul. Wspólnej, równolegle odbywały się warsztaty dla młodych przedsiębiorców, prowadzone przez Annę Rybak, członka zarządu Grupy Inco S.A., oraz doświadczonego trenera i konsultanta biznesowego Bernarda Frugę. Prowadzący wskazali uczestnikom możliwości, jakie daje prowadzenie własnej, samodzielnej działalności gospodarczej, i zwrócili uwagę na elementy, które gwarantują stabilizację finansową, a w konsekwencji sukces.

Pożyczona przez słuchaczy wiedza na temat planowania i zarządzania budżetem ułatwi rozwój firmy i inwestycje. Zdobyte praktyczne umiejętności nawiązywania i podtrzymywania relacji z klientami wspomagają aktywne budowanie marki własnej firmy i mają istotne znaczenie w zarządzaniu. Z kolei praktyczne ćwiczenia z zakresu motywowania i zarządzania zespołem umożliwią zbudowanie stabilnej i odpowiedzialnej grupy współpracowników.

Piotr Sutowicz, Aleksandra Mędoń



Komentarze o Festiwalu KNS



Abp Salvatore Pennacchio:

Zawsze trzeba szukać nowych metod. A jeszcze bardziej trzeba dbać o to, aby wypracowane treści przełożyć na praktykę życia. Zresztą, taka jest myśl przewodnia waszego Festiwalu. To jest ważne, bo inaczej piękne zasady zostaną zasypane ilością pięknych słów, które niewiele znaczą. Ludzie, społeczności mają swój własny instynkt i gdy słów jest za dużo, tak że zasłaniają zasady i podstawowe wartości, człowiek się budzi i przypomina o sobie: bo to człowiek, a nie ideologia jest najwyższą wartością i punktem odniesienia.



Bp Marian Florczyk:

Łatwo jest powiedzieć: katolicka nauka społeczna jest przydatna, ale co zrobić, żeby ludzie się nią zainteresowali...? Czego nas ona uczy? Uczy nas, kim jest człowiek, podkreśla godność człowieka – to jest zawsze punkt pierwszy, od tego zaczyna się dalsza wykładnia. A potem uczy nas, jak budować godne życie całej wspólnoty. Jakie mają być prawa, jak budować dobro wspólne. KNS niesie przesłanie do dobrego i godnego życia człowieka. Powinna być (...) wykładana nie tylko na wydziałach teologicznych, bo gdy mówi o istotnych sprawach życia politycznego, gospodarczego, ekonomicznego, zawsze wychodzi od zagadnienia godności człowieka, wyróżniającej go w całym wszechświecie.



Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz:

Europa dla wielu ludzi jest miejscem spełnienia marzeń. Przykład fali emigracji: ci ludzie uważają, że ich życie powinno być w Europie lepsze niż w tych miejscach, z których pochodzą, (...) w tej perspektywie to się kojarzy tylko z poprawą ich życia materialnego, bezpieczeństwem socjalnym. Niekonieczna jest więc do tego Europa sama w sobie, ale raczej miejsce dobrobytu. Jest tak, że mamy państwa, które chcą stać się członkami UE. One też widzą to miejsce jako miejsce realizacji swoich interesów. A jak my definiujemy szczęście? Najedzenie się, wyspanie się, zaspokojenie różnego rodzaju potrzeb cielesnych nie jest szczęściem specyficznie ludzkim. Mimo że niższe potrzeby również mogą być dobre, to Arystoteles odsyła nas na wyższy poziom potrzeb ludzkich, na poziom związany z rozumem – potrzebę kontemplacji Boga, a z tym w Europie jest różnie.



Prof. Tomasz Grosse:

Dziś tożsamość Unii Europejskiej jest lewicowa, żeby nie powiedzieć marksistowska. W związku z tym UE oddaliła się od założeń, jakie były u podstaw, od myśli ojców założycielskich tej organizacji, takich jak Robert Schumann (...). Tworzy się superpaństwo, federacja, która ma również na celu stworzenie nowego społeczeństwa europejskiego, które ma zastąpić narody europejskie. Gubi się nie tylko tradycję europejską, która była oparta na tożsamości i historii poszczególnych nacji, ale też tradycję chrześcijańską związaną dwoma tysiącami lat, które stanowiły niezwykle ważny komponent tożsamości Europejczyków.



Prof. Ryszard Legutko:

Duża część opinii publicznej nie godzi się na inżynierię społeczną, którą proponuje Unia, czyli próbę kreowania jednego ludu, narodu europejskiego, jednego zespołu instytucji, jednej waluty. Nie ma takiego narodu i raczej nie będzie, stąd wszelkie próby jego tworzenia mają zawsze charakter represywny, arogancki, nakazowy. Spora część Polaków się temu przeciwstawia, ale są też tacy, którzy to niestety popierają. Złą polską tradycją jest szukanie oparcia w zewnętrznym podmiocie politycznym i podporządkowanie Polski zewnętrznemu podmiotowi.



Prof. Aniela Dylus:

Nie jest łatwo na co dzień kierować się zasadami katolickiej nauki społecznej, mimo że zasady są znane od wielu lat. Podstawową zasadą jest zasada godności ludzkiej, z której to wychodzą każde kolejne, które nas ukierunkowują na to, żeby wspólnoty, jaką jest np. Unia Europejska, dbały o dobro wspólne, które jest czymś, co wspomaga także rozwój każdego indywidualnego człowieka. Istnieje jednak pokusa, że ci, którzy zajmują się zagadnieniami katolickiej nauki społecznej, skoncentrują się na rozważaniu tylko tych teoretycznych relacji pomiędzy zasadami, natomiast praktyka umyka. Uprawianie KNS jest trudne dlatego, że trzeba przede wszystkim znać rzeczywistość gospodarczą, polityczną i społeczną.



Marek Zuber:

Świat gospodarczy niestety nie do końca uczy się na własnych błędach. Cała Europa myślała o Rosji, że „nie zakręca kurka z gazem, przecież oni na tym zarabiają, będziemy cywilizować nasze relacje biznesowe”. I jednak kurek został zakręcony, co doprowadziło do potężnego kryzysu, także recesji w gospodarkach światowych. Na wiele rzeczy zwracamy jednak uwagę – porównując skutki największego kryzysu naszych czasów do kryzysu z lat 1929-1932 – wtedy świat gospodarczy zmniejszył się o 30%. Kryzys naszych czasów, zapoczątkowany w 2009 roku, zmniejszył światową gospodarkę o 6,5%. Uczymy się, ale jednak trochę za mało.



Łukasz Czernicki:

Podejmowanych jest szereg działań prowadzących do tego, by pomóc grupom najbardziej narażonym na inflację. Te działania przekładają się na odczyty inflacji, ale równocześnie na rachunki przeciętnego Kowalskiego. A zarzewiem większości obecnych problemów makroekonomicznych jest kryzys energetyczny. Tym lepiej sobie z nim poradzimy, im szybciej zapewnimy sobie bezpieczeństwo energetyczne. Czynimy pewne kroki – rozbudowa Baltic Pipe, czyli źródło alternatywne względem źródeł rosyjskich. Im szybciej będziemy mieć dostęp do taniego gazu, taniej energii, tym szybciej poprawią się na nastroje gospodarcze przedsiębiorstw i konsumentów.

VI Festiwal KNS – wyróżnienia przyznane!

Tradycyjnie zwieńczeniem pierwszego dnia VI Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej była uroczysta gala, w czasie której zostały przyznane dwie nagrody: „Bonum et Lucrum” (łac. „Dobro i zysk”) oraz za najlepszą publikację z zakresu KNS.



Założeniem pierwszego wyróżnienia jest docenienie firm czy przedsiębiorców, w których działalności łatwo dostrzec orientację na wartości chrześcijańskie, na szeroko rozumianą troskę o dobro wspólne, będącą jedną z kluczowych zasad społecznego nauczania Kościoła. Kapituła Festiwalu zdecydowała się przyznać wyżej wymienione wyróżnienie panu Antoniemu Stolarskiemu – założycielowi i prezesowi firmy „SaMASZ” w Zabłudowie, zajmującej się produkcją maszyn rolniczych i komunalnych, za umiejętność budowania relacji z pracownikami i praktyczne realizowanie zasad katolickiej nauki społecznej w życiu zawodowym, społecznym, kulturalnym i religijnym.

Laureat nagrody został poproszony o krótkie wypowiedzi związane z przedmiotem uzyskanych wyróżnień:

W jaki sposób realizuje Pan założenia katolickiej nauki społecznej w działalności swojej firmy? Czy to jest trudne zadanie i czy możliwe do realizacji w dzisiejszych czasach?

SaMASZ Zabłudów (k. Białegostoku) zatrudnia ok. 1000 osób. Produkuje maszyny rolnicze do zbioru zielonek (kosiarki, przetrząsarki, zgrabiarki) oraz technikę komunalną miejską i drogową (pługi do odśnieżania, mulczery, ramiona wysięgnikowe z przystawkami do różnych

funkcji: pobocza, autostrady, pielęgnacja zieleni) – 70% eksportu do 60 krajów świata. SaMASZ istnieje od 38 lat – w 1984 roku zaczynałem od założenia zakładu rzemieślniczego.

Jestem wierzącym i praktykującym katolikiem. Zasady katolickiej nauki społecznej, wynikające m.in. z dekalogu, stosuję w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Ważne są dla mnie rzetelność w stosunku do odbioru pracowników, otoczenia dostawców i kooperantów, prawdomówność, traktowanie bliźniego jak siebie samego, równość w traktowaniu każdego niezależnie od wykształcenia, talentów i kompetencji.

Czasem istnieją różnice zdań i wyzwalają się emocje, w których padają ostre słowa. Ważne, aby po wygaszeniu emocji i dyskusji szybko przebaczyć i się pojednać.

W firmie mamy utworzony dział HR – dyrektor i pracownicy szkolą załogę i kierownictwo z kompetencji miękkich. Od 7 lat mamy wdrożony system Lean Manufacturing, który reguluje zasady zarządzania produkcją, obsługą, 5S, co sprzyja praktyce katolickiej nauki społecznej.

Skąd czerpie Pan siłę do mierzenia się z trudnymi sytuacjami w firmie, do podejmowania trudnych decyzji?

Chyba mogę powiedzieć krótko – z nadziei, optymizmu, kreatywności załogi itp. Zasady katechetyczne i katolickiej nauki społecznej są wspomagane wiedzą zarówno z dzienników, takich jak np. „Nasz Dziennik”, „Gość Niedzielny”, „WPIS”, jak i z literatury fachowej, książek katolickich, sympozjów, ciągłego doskonalenia.

Ważną, a nawet bardzo ważną rzeczą jest modlitwa. Modlitwa poranna, wieczorem, codzienny różaniec z telewizją TRWAM.

Kiedy są ciężkie momenty, niepowodzenia, zwracam się do Jezusa słowami: „Jezu, ufam Tobie, Jezu, pomóż mi rozwiązać problem”. Jednocześnie dziękuję Bogu za opatrność.

Najlepsza publikacja z zakresu KNS

Fot. Marta Karpińska



Drugim wyróżnieniem – za najlepszą publikację z zakresu KNS – uhonorowana została dr Klaudia Rosińska, specjalistka ds. przeciwdziałania dezinformacji i cyberbezpieczeństwa, pedagog, wykładowca na Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, za książkę *Fake news jako wyzwanie dla współczesnej etyki i edukacji medialnej w świetle nauczania Kościoła o środkach społecznego przekazu*, Wyd. UKSW, Warszawa 2022.

Dla nas – środowiska Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które realizuje swoją misję także za pośrednictwem przekazu medialnego, a także jest odbiorcą innych źródeł informacji zawartych w przestrzeni mass medialnej – pozycja ta staje się szczególnie interesująca. Dlatego jej autorkę poprosiliśmy o krótkie odpowiedzi na pytania:

Jakie zadania stoją przed katolikiem jako odbiorcą, a jakie przed nadawcą środków masowego przekazu w kontekście fake newsów?

W mojej opinii w kontekście fake newsów bardzo istotna jest osobista etyka i odpowiedzialność każdego użytkownika mediów. Katolicy powinni brać aktywny udział w komunikacji medialnej i formować ją poprzez: miłość bliźniego, budowanie dobrych wspólnot, dialog i szacunek dla odmiennych poglądów, odpowiedzialność za własne działania w sieci, głoszenie Ewangelii, a w razie konieczności – obronę wiary oraz wspieranie dobrych mediów.

Podstawowymi zasadami etycznymi, którymi powinni się kierować twórcy przekazów me-

dialnych, są: prawdomówność, poszanowanie godności osoby ludzkiej oraz odpowiedzialność społeczna. Równie istotne w procesie komunikacji są obowiązki odbiorców. Są to: krytyczna analiza przekazów i weryfikowanie informacji, odpowiedzialność za rozwijanie opinii publicznej poprzez aktywną postawę dialogu, konstruktywne komentowanie oraz udostępnianie wartościowych i przede wszystkim prawdziwych przekazów.

Ale najważniejszym zadaniem jest – według mnie – umiejętność przyznania się do błędu, jeśli zdarzy nam się udostępnić fake newsa. Obowiązek sprostowania i zatrzymania dezinformacji, której staliśmy się częścią, wydaje mi się obecnie najbardziej zaniedbywany. Szkoda, bo takie działanie ma realny wpływ na zatrzymanie kłamstwa i ochronę naszych bliskich i znajomych przed uwierzeniem w fałszywy obraz rzeczywistości.

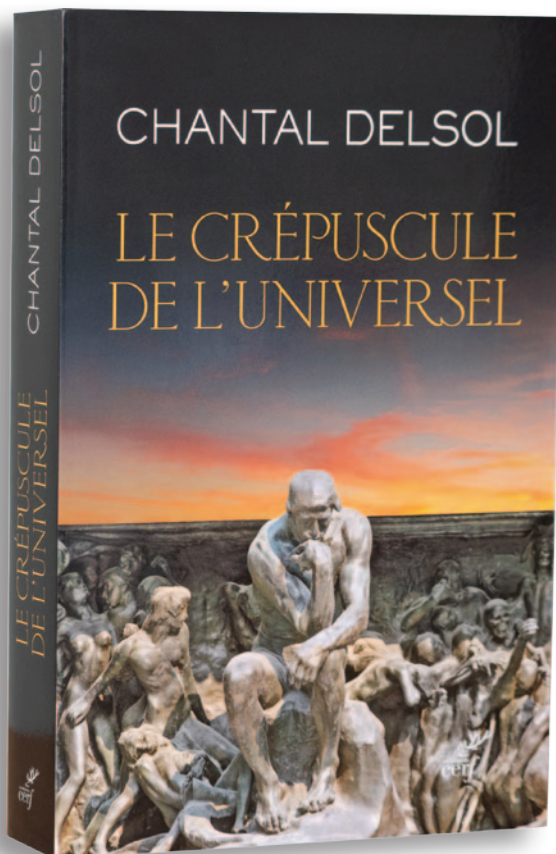
Co zainspirowało Panią do napisania książki na temat fake newsów?

Prawda praktycznie od zawsze była dla mnie bardzo ważna i – w mojej ocenie – jest to jeden z ważniejszych elementów, który czyni człowieka wolnym. Fake newsy czy dezinformacja są – w moim przekonaniu – zamachem na tę wolność i w mojej książce starałam się uświadomić to czytelnikom. Jeśli jako katolicy nie zawalczymy dziś o prawdę, to co zostawimy kolejnym pokoleniom? W moim odczuciu jest to nasz obowiązek i zadanie, z którego będziemy musieli zdać kiedyś sprawozdanie przed Bogiem.

Serdecznie gratulujemy laureatom wyróżnień! Żyjemy nadzieję, że ich postawa, polegająca na podjęciu wyzwania urzeczywistniania zasad katolickiej nauki społecznej w swojej aktywności czy to naukowej, publicystycznej, czy gospodarczej, stanie się inspiracją dla innych, a przez to sama społeczna doktryna Kościoła nie pozostanie jedynie czystą teorią, ale będzie przekładała się na kształt działalności człowieka w różnych aspektach życia.

Barbara Kubicka

Zmierzch uniwersalności



Nowoczesność
oznacza koniec
kulturowego
uniwersalizmu.

**Polska premiera
26 października 2022 r.**



www.iwpax.pl

Od „nikt” do „ktoś” – narodziny narodu

Punktem wyjścia dla niniejszego tekstu jest stare zdjęcie, które czytelnicy widzą poniżej. Jest ono dla mnie ważnym symbolem, bo pokazuje znacznie więcej niż tylko to, co widać gołym okiem.

Taka sytuacja

Obrazek niby oczywisty. Słabiej znający historię powiedzą, że widzą tu eleganckiego mężczyznę, z elegancją cechującą się przedwojenną stylistyką, otoczonego asystą wojskową, przed wejściem do równie eleganckiego budynku. Mężczyzna składa wyrazy uszanowania starszemu człowiekowi w białej, chłopskiej sukmanie. Żołnierze dodają zdarzeniu szyku, a cywile zdają się być przejęci.

Fotografia zrobiona została w 1929 roku. Panem kłaniającym się chłopu jest prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki, chłopem zaś Jan Słomka – były wójt Dzikowa, miejscowości będącej obecnie częścią Tarnobrzega. Spotkanie obu mężczyzn najprawdopodobniej jest związane z uroczystością wręczenia Słomce przez Mościckiego Złotego Krzyża Zasługi. Niby nic, a jednak. Gość prezydenta przyszedł na świat w roku 1842 roku, w czasach pańszczyźnianych i w społeczności poddanej rygorom tej instytucji, kiedy chłop, w sensie oczywiście klasy społecznej, a nie płci, był ledwie uważany za człowieka. W zaborze austriackim, w którym Słomka żył, był nikim i za „nikogo” się uważał. Będący u kresu swoich dni bohater fotografii, który nie wstydził się stanąć przed głową państwa

w stroju, jakiego używał przez całe życie, jest znakomitą przykładem tego, co się zmieniło w Polsce, jak narodził się nowoczesny naród i ogarnął sobą masy wcześniej kompletnie wyzute z poczucia wspólnoty i pozbawione społecznych aspiracji.

Literat, ale nie tylko

Słomka jest postacią niezwykle w naszej historii. Oprócz swojego zaangażowania społecznikowskiego, pisał pamiętniki. Dziś możemy czytać wspomnienia autorstwa człowieka, który przez dwie zimy chodził do placówki, jaką od biedy można by nazwać szkołą. Opisuje w pamiętnikach realia Dzikowa i najbliższych okolic, utrwala to, co widział i jak rzeczy zapamiętał. Jakby od niechcienia przedstawia uważnemu czytelnikowi opis tego, jak przez kilkadziesiąt lat tworzył się naród. Chociaż nie spodziewamy się za dużo – Słomka opisuje to, co on uważa za ważne, i nie ogląda się na to, że kiedyś jakiś czytelnik, uczony w szkołach w czasach „płynnej ponowoczesności”, mógłby oczekiwać od takiego pisarstwa czegoś innego.

Na swój sposób symboliczna jest adnotacja, jaką autor czyni na początku wspomnień, zaznaczając, że w pisaniu pomógł mu syn, który ukończył studia. Na końcu zaś, kiedy pisze

nico o dzieciach i wnukach, dodaje mimochodem, że ojcem chrzestnym jednego z wnuków jest Roman Dmowski. Słomka dobrze pisze o hrabiach Tarnowskich – miejscowej, acz szeroko znanej rodzinie arystokratycznej. To też, w symboliczny sposób, pokazuje, że jest daleki od idei nienawiści do „klasy posiadającej”, mimo że nie ukrywa stanowiska mówiącego, że kwestię ziemi dla chłopów trzeba rozwiązać po myśli tych ostatnich.

Wiele rzeczy pisze jakby od niechcienia, ale są one znamienne. Oto w trakcie I wojny światowej jedzie do Wiednia, przez co unika życia pod chwilową rosyjską okupacją. Spotyka tu ministrów, senatorów, Polaków będących politykami monarchii austro-węgierskiej, których traktuje naturalnie, a ci ostatni zdaje się, że rozmawiają z nim jak z równym sobie, a w każdym razie nie robią mu uwagi co do pochodzenia. Proces tworzenia się społeczeństwa polskiego zdaje się być w tamtych czasach w wysokiej fazie realizacji.

Droga

Może ktoś powie, że mamy do czynienia z kimś, komu się po prostu udało wyrwać ze swojego stanu i wejść w „towarzystwo”, tak jak niektórym przedstawicielom ludów kolonialnych, których biali dopuścili bliżej siebie, żeby się im wydawało, że są inni niż ich pobratymcy, i by przez takie przekonanie jeszcze lepiej służyli kolonialnym imperiom. Takie sytuacje zdarzały się kiedyś, a i dziś nie są obce przedstawicielom różnych „elit”, które chciałyby odciąć swoje korzenie, aby za wszelką cenę być uznany za kogoś lepszego niż „tubylcza ciżba”.

Ale tu tak nie było i nie tylko o Słomkę chodzi. Pewnie wielu czytelnikom ciśnie się do głowy przykład bardziej symboliczny – Wincenty Witos, o nieco ponad dwadzieścia lat młodszy od bohatera zdjęcia i niniejszej wspominki, kiedy o pańszczyźnie już powoli



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

zapominano. Słomka miał szansę coś niecoś pamiętać osobiście, a nawet jeśli nie, to żył w czasach archetypów, jakie się z tą instytucją wiązały. Na pewno obaj musieli łamać schematy, które nie pozwalały mieszkańcom wsi przyznawać się do polskiej wspólnoty narodowej. Słomka pisze, że bardzo długo po zniknięciu pańszczyzny starsi mieszkańcy wsi obawiali się, że w przypadku odzyskania przez Polskę niepodległości instytucja ta zostanie przywrócona. Propaganda, która mówiła, że to cesarz jest gwarantem wolności osobistej, długo była skuteczna.

Pańszczyzna ponadto wytworzyła w społeczności wiejskiej bardzo specyficzny typ psychiczny – człowieka biernego, niezainteresowanego czymkolwiek, niemającego żadnych aspiracji oprócz picia alkoholu. Alkohol to ważny element ówczesnego życia, towarzyszący chłopu od dziecka. Czytając Słomkowe wspomnienia, płakać się chce nad tym, co zrobiono z ludem. Ale tu znowu pojawia się optymistyczna refleksja, że wystarczyło kilkadziesiąt lat, by znaczną część tej patologii usunąć z życia, a z chłopów zrobić obywateli.

Niepodległość to nie frazes

Pamiętniki Słomki mogą być dziś inspiracją i smutne to, że nie zdobyły sobie popularności, na jaką bez wątpienia zasługują. Można się z nich wiele dowiedzieć i bardziej wmyślać się w refleksję o tym, czym jest niepodległość. To, że nastąpiła, jest wynikiem kilkudziesięciu lat pracy takich właśnie Słomków, którym z kolei ktoś wcześniej powiedział, że też mogą być Polakami, a nawet powinni, że naród to my wszyscy. To nie jest takie oczywiste, że ci ludzie uznali historię Rzeczypospolitej za część swojego dziedzictwa – proste opowieści, jakie początkowo byli w stanie przyswoić, o królach, hetmanach, bitwach, zwycięstwach

i klęskach oręża I Rzeczypospolitej, zmieniały ich mentalność. Za tym poszło poczucie odpowiedzialności i troska o narodowy interes, tak jak o swój osobisty. Tę pracę ktoś wtedy wykonał. Musiał zacząć od tego, by ludzie mniej pili, by odsunąć od wpływu na masę chłopską żydowskiego karczmarza, wykazującego wiele sprytu, by picie było obrzędem codziennym. Potem trzeba było ludzi nauczyć czytać, następnie dostarczyć im lekturę, przez którą mogli rozumieć świat. Dalej były samorząd, spółdzielczość, dzięki której udało się przegnać ze wsi lichwę i klasę pasożytniczą, która z dziecinnej naiwności chłopą żyła, a potem... Mimo że proces nie został za czasów zaborów całkowicie zakończony,

polska armia – w znacznej liczbie chłopstwa – przepędziła bolszewików i strzegła niepodległości.

Słomka doczekał się czasów, w których nie było nic niezwykłego w tym, że głowa państwa, nie całkiem wymarzonego i sprawiedliwego, ale jednak polskiego, kłania się starcowi w chłopskiej sukmanie.

Na koniec pozwolę sobie na pewną refleksję osobisto-ogólną. Sam pamiętniki Słomki czytałem

jako młody człowiek ponad trzydzieści lat temu. Wpłynęły one znacząco na moje myślenie. W międzyczasie zobaczyłem, że ważne są np. dla Rafała Żemkiewicza, który je przywołuje i również żałuje, że nie są szerzej znane. Wspominam o tym również dlatego, że wróciłem do nich dzięki internetowemu serwisowi „Wolne Lektury”, który opublikował je w tym roku w wersji elektronicznej – nie było rady, przeczytałem jeszcze raz, do czego zachęcam wszystkich. Wystarczy je ściągnąć na czytnik, póki są. Może się bowiem zdarzyć, że ktoś dojdzie do wniosku, że takich książek nie powinno się czytać, i tajemniczo dodam, że ci, którzy już są po lekturze, mogą się domyślić dlaczego.



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk,
Zastępca redaktora
naczelnego,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Miłość i interes

O różnicach i podobieństwach między Polską i Węgrami w dobie wojny na Ukrainie, szansach na lepsze zrozumienie w przyszłości i podwalinach tysiącletniej przyjaźni między naszymi narodami opowiedziała ambasador Węgier w Polsce JE Orsolya Zsuzsanna Kovács w rozmowie z Martą Karpińską.

Przeciętny Polak nie rozumie węgierskiej polityki wobec Rosji w dobie konfliktu na Ukrainie. Czy może Pani powiedzieć, czym jest ona podyktowana?

Stanowisko Węgier jest tu jednoznaczne. Od samego początku przywódcy naszego kraju potępiali agresję Rosji na Ukrainę. Wyraziliśmy solidarność z Ukrainą i otworzyliśmy granice dla uchodźców. Na Węgrzech, tak jak w Polsce, zarówno rodziny, jak i instytucje prowadzą duże akcje charytatywne – w naszym państwie jest to największa akcja w historii. 10-milionowe Węgry przyjęły do tej pory 1,3 mln uchodźców. Jeżeli chodzi o integrację Ukraińców, warto tu podkreślić, że jest ich mniej na Węgrzech niż w Polsce, bo języki są bardzo odmienne. Pojawiają się skrajne zarzuty, że uchodźcy uciekają z Węgier. Nie jest to prawdą, ale z drugiej strony jest faktem, że ze względu na kwestie językowe jest im łatwiej integrować się w Polsce.

Druga kwestia to nasze położenie energetyczne. Mamy taką odziedziczoną sytuację, która oznacza, że 85% gazu i 64% ropy pochodzi od rosyjskich dostawców. Nie chodzi o to, że nie jesteśmy w stanie założyć dodatkowego swetra. Tylko że gdybyśmy z dnia na dzień zrezygnowali z rosyjskich dostaw, kraj by się zrujnował – przestałyby funkcjonować przemysł, służba zdrowia. Takie jest nasze położenie. Warto przy tym zaznaczyć, że Węgry

wiele zrobiły w ubiegłych latach, żeby się uniezależnić od rosyjskich dostawców. Wystarczy, że wspomnę nasze plany, jeżeli chodzi o rurociąg Nabucco, dzięki któremu mielibyśmy dostawcę z Azerbejdżanu, ale który ostatecznie nie został sfinalizowany. Mieliśmy nadzieję na amerykańskie dostawy przez Morze Czarne i Rumunię, ale też nie doszły do skutku. Infrastruktura cały czas jest budowana, ale obecnie nie jesteśmy w stanie inaczej zabezpieczyć naszych potrzeb i to nie jest kwestia ideologiczna, tylko problem czysto realny, fizyczny.

Podsumowując, należy wziąć pod uwagę po pierwsze kwestie humanitarne, po drugie – energetyczne, po trzecie – jednoznaczne potępienie agresji rosyjskiej na Ukrainę. Minister spraw zagranicznych i handlu zagranicznego Péter Szijjártó stwierdził, że Węgry potępiają agresję militarną i „stoją po stronie ofiary” oraz opowiadają się za integralnością terytorialną Ukrainy. Oznajmił: rząd węgierski jednakże ponosi największą odpowiedzialność wobec narodu węgierskiego i dlatego zdecydowanie musi zapobiec uwikłaniu się kraju w wojnę.

Jak w obecnej sytuacji węgierskie władze dbają o interes swojego kraju oraz mniejszości węgierskich?

Na Zakarpaciu żyje mniejszość węgierska, licząca około 100 tys. osób. Część z nich z powodu wojny uciekła na tereny Węgier. Węgry



nie popierają transportu broni przez granicę węgiersko-ukraińską, która ma 135 km długości. Realne są zatem obawy, że ucierpiałaby na tym ludność węgierska mieszkająca na terenie Zakarpacia. Warto zwrócić uwagę na fakt, że ponieważ przez granicę z Węgrami nie przechodzą transporty broni, Międzynarodowy Czerwony Krzyż uznał ją za najbardziej bezpieczną dla uchodźców.

Małżonka premiera była na Zakarpaciu z ogromną pomocą humanitarną. Ale nie ograniczamy się do świadczenia pomocy tylko tam – pomagamy na całej Ukrainie. Zbiórki są olbrzymie. My jako przedstawicielstwo dyplomatyczne placówka w Warszawie zorganizowaliśmy zbiórkę dla Fundacji Krok za Krokiem w Zamościu, która przyjęła ukraińskie dzieci z niepełnosprawnościami. Byłam tam

osobiście. Matki płakały. To niewyobrażalne uciekać z dzieckiem na wózku, bojąc się, że skończą się lekarstwa. Dzieci są zszokowane tą całą sytuacją. To było poruszające.

Czy są robione jakieś szacunki, ilu węgierskich uciekinierów z Zakarpacia może pozostać w granicach państwa węgierskiego?

Wojna się nie skończyła i nie wiemy, jaki będzie front. To bardzo dynamiczna sytuacja i ciężko nam to ocenić. Podkreślam tu jeszcze raz stanowisko Węgier: jesteśmy za pokojem i za tym, żeby ci ludzie mogli bezpiecznie wrócić, ale nie wiemy, jak to się będzie rozwijało.

Ostatnich kilka miesięcy pokazało, że pomimo pewnej wspólnoty doświadczeń, mentalności i wzajemnej sympatii, między Węgrami

a Polakami są różnice. Brak ich świadomości prowadzi do nieporozumień.

Istotą polityki międzynarodowej jest to, że każdy kraj ma jednak trochę inne interesy. Osobiście wierzę, że z Polakami bardzo dużo nas łączy i poprzednie tysiąc lat to pokazało. Dobrym przykładem jest przyjmowanie polskich uchodźców na Węgry w 1939 roku. Premier Teleki powiedział wówczas, że dla nas kwestią honoru jest przyjmowanie polskich uchodźców, mimo że jesteśmy po dwóch stronach barykady. Teraz jesteśmy w jednym obozie.

Patrząc na historię, można zauważyć, że zrywy wolnościowe na Węgrzech w latach 1848-49 zostały stłumione przez Rosjan za zgodą Zachodu. W 1956 roku, kiedy sowieckie czołgi jechały po ulicach Budapesztu, liczyliśmy na pomoc Zachodu, która jednak nie nastąpiła. To doświadczenie żyje w Węgrach. Jako bardzo małe państwo, położone w sercu Europy Środkowej, musimy rozsądnie dbać o swoje interesy.

Czy obecna sytuacja i pewne napięcie, które się wytworzyło pomiędzy naszymi narodami, mogą być postrzegane jako szansa

na lepsze zrozumienie siebie nawzajem? Także poprzez przyjęcie do wiadomości, że różnimy się od siebie?

Teraz jest czas na szczerą rozmowę. Ja też przeprowadzam je od kilku miesięcy – i czasami są naprawdę bardzo bolesne, ale też niezbędne do tego, żeby szczerze, otwarcie porozmawiać i żeby Węgrzy zrozumieli Polaków, a Polacy zaakceptowali powody, dla których Węgrzy postępują tak, a nie inaczej. Wierzę w to, że unikatowa przyjaźń polsko-węgierska, która przetrwała każdą trudną chwilę, przetrwa i te niełatwe momenty. To jest tak bardzo złożona przyjaźń – między ludźmi, między miastami partnerskimi, między wieloma różnymi środowiskami – że nie można jej rozbić. Świetnym komentarzem jest tu wypowiedź legionisty, Teofila Łapińskiego, który zapytany w 1849 roku, co jest według niego istotą przyjaźni polsko-węgierskiej, odpowiedział: „miłość i interes”. Jedną nogą jest miłość między narodami – i nie musimy do końca rozumieć jej istoty, ale musimy o nią dbać. Drugą jest interes – wspólna historia i położenie w Europie Środkowej. Na tych dwóch nogach możemy mocno stać.

Znalezione w sieci:



Viktor Orbán PL
@OrbanPI

...

#aborcja

Węgry  wprowadziły wymóg, by lekarze przed wydaniem zgody na usunięcie dziecka pokazali matce oznaki jego życia.

Nowoczesny sprzęt pozwala wychwycić bicie serca dziecka w bardzo wczesnej fazie ciąży.

To pierwsza od dziesięcioleci regulacja pro-life na Węgrzech.

1:29 PM · 13 wrz 2022 · Twitter Web App

Czy przyjaźń polsko-węgierska przetrwa próbę czasu?

Pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę, która zaczęła się 24 lutego, ujawniła poważne różnice między Polską a Węgrami. Do tamtej pory wydawało się, że zarówno rządy obu krajów, jak i większość naszych społeczeństw mówią tym samym głosem na temat wszystkich kluczowych dla nas spraw międzynarodowych. Przemykano przy tym nieco oczy na różne promoskiewskie gesty Viktora Orbána, uznając, że jest do nich zmuszany przez uzależnienie energetyczne Madziarów od Rosji. Lutowa inwazja zmieniła jednak wszystko. Nagle okazało się, że Polaków i Węgrów dzieli przepaść – i to w kwestii fundamentalnej dla naszego bezpieczeństwa narodowego.

Warszawa i Budapeszt: dwie optyki

Większość publicystów sprowadza tę różnicę do odmiennej polityki dwóch obozów rządowych: Prawa i Sprawiedliwości oraz Fideszu. Wspomniany rozdzźwięk jest jednak znacznie głębszy. Specjalizujący się w problematyce środkowoeuropejskiej think tank GLOBSEC wydał niedawno raport na temat nastawienia poszczególnych społeczeństw w naszym regionie do kwestii bezpieczeństwa międzynarodowego. Na pytanie, kto jest głównym partnerem strategicznym dla twojego kraju, 58 proc. Węgrów odpowiedziało, że Niemcy; 35 proc. – że Rosja; a tylko 13 proc. – że USA. Tak niskiego poparcia dla sojuszu z Ameryką nie ma w żadnym innym kraju Europy Środkowej (następne w kolejności są Bułgaria – 21 proc. i Słowacja – 29 proc.).

Poparcie dla partnerstwa strategicznego z Moskwą jest więc wśród Madziarów niemal trzy razy wyższe niż dla partnerstwa ze Stanami Zjednoczonymi (35 do 13). Pod tym względem nastroje społeczne w naszym kraju są diametralnie inne. U nas aż 73 proc. obywateli

popiera partnerstwo strategiczne z USA, a tylko 2 proc. z Rosją.

Ta odmiennosc przekłada się na obecną politykę wobec Kijowa. O ile Polska jest w Unii Europejskiej liderem pomocy militarnej dla swego napadniętego sąsiada ze wschodu, o tyle Węgry są jednym z dwóch krajów unijnych (obok Austrii), które nie dostarczyły Ukrainie żadnych dostaw broni, sprzętu wojskowego ani amunicji. Budapeszt sprzeciwia się też nakładaniu na Rosję zbyt dotkliwych sankcji gospodarczych.

To wszystko razem powoduje, że wiele osób zaczyna zadawać sobie pytanie, czy przyjaźń polsko-węgierska przetrwa próbę czasu. Widać bowiem wyraźnie, że współpraca polityczna, społeczna i kulturalna między naszymi krajami uległa w ostatnich miesiącach wyraźnemu zamrożeniu.

Skąd się wzięli bratankowie

W tym kontekście warto przypomnieć, że w czasie II wojny światowej sytuacja wyglą-

dała jeszcze gorzej: Węgry opowiedziały się po stronie Trzeciej Rzeszy, która wypowiedziała Polsce wojnę na śmierć i życie. Zostały sojusznikiem Adolfa Hitlera – największego ludobójcy Polaków w historii. Mało tego, rewanżystowską politykę regenta Miklósa Horthyego, która pchnęła w tym czasie Madziarów w objęcia nazistowskich Niemiec, popierała wówczas większość społeczeństwa. Nawet ten fatalny historycznie wybór nie zdołał jednak zniszczyć przyjaźni między naszymi narodami. Władze w Budapeszcie po kampanii wrześniowej udzieliły pomocy 150 tysiącom polskich uchodźców, zaś madziarscy żołnierze nie tylko nigdy nie obrócili broni przeciw Polakom, lecz także – mimo sojuszu z Niemcami – wspomagali nas, jak np. podczas powstania warszawskiego.

Ta postawa oparta była na wielowiekowym doświadczeniu w relacjach między obu narodami. O ich charakterze wiele mówi wydany niedawno w Budapeszcie przewodnik po naszym kraju, autorstwa Istvána Kovácsa i Miklósa Mitrovitsa. Jest to dzieło jedyne w swoim rodzaju, ponieważ proponuje naszym bratanom podróż po Polsce tropem węgierskich miejsc pamięci, historii i kultury. Okazuje się, że przez ostatnie tysiąc lat Madziarzy pozostawili po sobie na terenie Rzeczypospolitej setki śladów – podobnie zresztą jak inni nasi sąsiedzi: Niemcy czy Rosjanie. W odróżnieniu jednak od pozostałości po Niemcach czy Rosjanach nie są to miejsca upamiętniające najazdy, mordy, grabieże czy okupacje. Wręcz odwrotnie, niemal wszystkie lokalizacje związane są z postaciami lub wydarzeniami wywołującymi pozytywne



Czy wiesz, że:

Hiszpania: pro-liferzy będą się modlić o zakończenie aborcji mimo groźby więzienia

Nowe prawo mówi, że osoba, która „w celu utrudnienia korzystania z prawa do dobrowolnego przerwania ciąży nęka kobietę poprzez dokuczliwe, obraźliwe, zastraszające lub podważające jej wolność czyny”, podlega karze pozbawienia wolności od trzech miesięcy do jednego roku lub pracy na rzecz społeczności od trzydziestu jeden do osiemdziesięciu dni. Prawo to jest wykorzystywane, aby zakazać modlitw i akcji pomocowych prowadzonych przy klinikach aborcyjnych.

W związku z tym na hasło tegorocznej akcji „40 dni dla życia”, która odbędzie się od 28 września do 6 października, hiszpańscy pro-liferzy wybrali słowa: „Im bardziej nas prześladują, tym bardziej przyjmiemy Krzyż!”.

Dormitorium w Kenii zostanie otworzone w dniu wspomnienia św. Faustyny

Rok temu udało się zbierać środki na dormitorium dla dziewczynek w sierocińcu Shalom Home.

Budowa ruszyła od razu pełną parą. Dzięki temu dziewczynki będą miały możliwość ukończenia szkoły w bezpiecznych warunkach.

Ewa Korbut, która jest na miejscu w Kenii i wraz z Ruchem Światło-Życie organizowała zbiórkę w Internecie, aby dormitorium mogło powstać, po jej skończeniu nie kryła łez wzruszenia i pobiegła dziękować Jezusowi przed Najświętszym Sakramentem. Kenia doświadczyła ogromu dobra.

Czy media mogą służyć ewangelizacji? O. Legan: tak, jeśli będą przedstawiać żywe świadectwa wiary

W rozmowie z tygodnikiem „Idziemy” kierownik Redakcji Audycji Katolickich TVP powiedział, jak widzi rolę mediów religijnych.

Podkreślił, że media mogą odgrywać w ewangelizacji pozytywną rolę, „pod warunkiem, że będą unikać telewizyjnych sztuczek i utartych metod i że będą przedstawiać żywe świadectwa wiary”. Dodał, że ważne jest także, żeby nie skupiać się na „archeologii biblijnej”, czyli na programach mówiących o historii czy sztuce chrześcijańskiej. Według niego „są wartościowe, ale ich miejsce jest na TVP Kultura”.

skojarzenia – poza kilkoma niechlubnymi wyjątkami w rodzaju Jerzego II Rakoczego, księcia Siedmiogrodu, który przyłączył się do Szwedów podczas „potopu” i najechał ziemie Rzeczypospolitej.

Poza tym całe tysiąclecie naznaczone było niezwykle bliskimi kontaktami między naszymi narodami. Dość powiedzieć, że tylko Polacy i Węgrzy na kontynencie europejskim używają wobec siebie określenia „bratanki”. Źródłem zwykłej kariery tego słowa było zawieranie licznych małżeństw między rodami po obu stronach Karpat. Były to zarówno związki dynastyczne pomiędzy Piastami, Jagiellonami, Arpadami, Andegawenami czy Batorymi, jak też mariaże arystokratyczne między znamienitymi rodzinami, np. Tarnowskich, Esterhazych czy Zapolyów. To powodowało, że wielu przedstawicieli polskiej szlachty miało swoich bratanków wśród Madziarów – i odwrotnie. W efekcie, w czasie różnych represji czy prześladowań przez okupantów, patrioci węgierscy mogli uciekać do Polski, a polscy na Węgry.

Róbmy swoje

W grudniu 2016 roku Viktor Orbán, odslaniając w Krakowie tablicę upamiętniającą węgierskie powstanie antykomunistyczne 1956 roku, nadał słowu „bratankowie” nowe znaczenie. Przypomniawszy wówczas o pomocy, jaką niosło polskie społeczeństwo, przesyłając powstańcom setki litrów krwi: „Jest w języku węgierskim specyficzne słowo: przymierze krwi. Kiedy Węgrzy tysiąc sto lat temu zajęli obszar dzisiejszych Węgier, wtedy wodzowie siedmiu plemion zebrali się i w jednym naczyniu połączyli swoją krew na znak tego, że ten, z kim zmiesza się nasza krew, będzie naszym bratem. Dzięki Polakom, dzięki krakowianom, dzięki setkom litrów ich krwi, krew Węgrów i Polaków została zmieszana. Dlatego po roku 1956 Węgrzy uznali Polaków nie tylko swoimi przy-

jaciółmi, lecz również braćmi, z którymi łączy ich przymierze krwi”.

Ta przyjaźń na poziomie relacji międzyludzkich była w stanie przetrwać najróżniejsze zawirowania na szczytach władzy oraz konflikty polityczne między rządzącymi. W tym kontekście zmarły niedawno węgierski działacz antykomunistyczny i publicysta Attila Szalai, który wiele lat przeżył w Polsce, przywoływał następujący przykład z minionych dziejów:

„Przypomina mi się pewna historia, która wydarzyła się za czasów Macieja Korwina. To krótki i jeden z nielicznych okresów w dziejach naszych narodów, gdy mieliśmy sprzeczne interesy. Doszło nawet do wojny o tron czeski. Chcieli go zdobyć i król węgierski Maciej, i polski królewicz Władysław. Maciej wyprzedził Polaka idącego do Pragi, odciął mu drogę i zajął Wrocław. Zamknął się tam z trzyletnim zapasem jedzenia i prochu, a na zewnątrz zostawił ze 300 wojaków lekkiej jazdy, by nękali polskie i czeskie wojska i przeszkadzali w ich zaopatrzeniu. Okupacja trwała trzy, cztery miesiące. Maciej był tak bezczelny, że głodnym oblegającym Wrocław rzucał chleb.

W końcu Polacy poprosili o zawarcie pokoju. Z tego okresu pochodzi bardzo interesujące pismo. Napisał je burmistrz polskiej Muszyny, leżącej przy tysiącletniej granicy polsko-węgierskiej, do burmistrza węgierskiego miasteczka Bártfa (po słowacku: Bardejov). Z tekstu wynika, że chłopaki od lat współpracują ze sobą, ale najciekawszy jest ostatni akapit. Brzmi on mniej więcej tak: Szanowny Panie, doskonale zdaję sobie sprawę, że między naszymi krajami toczy się wojna, ale niemniej bardzo Cię proszę, byś nie zapomniawszy dopilnować regularnych transportów wina z Tokaju... I teraz dzieje się to samo: nasi politycy mogą toczyć między sobą wojny na górze, a my na dole – za radą zawartą w piosence Wojciecha Młynarskiego – mamy robić swoje”.

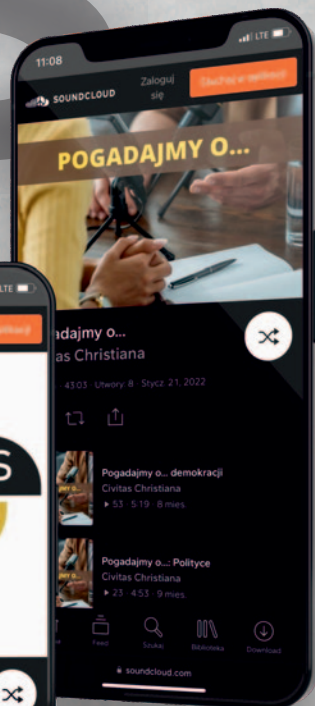


**GRZEGORZ
GÓRNY**

Publicysta tygodnika „Sieci”
i portalu wpolityce.pl. Prezes
Stowarzyszenia Trójmorze

POGADAJMY O

KNS



SZUKAJ NAS POD NAZWĄ
CIVITAS CHRISTIANA
NA PLATFORMIE SOUND CLOUD



Medialny synod o abdykacji

Z rezygnacją papieża Franciszka zdaje się być tak, jak z końcem świata – przeżyłem ich już kilka. Ostatnimi czasy nieustannie kolejne agencje prasowe podają dokładne daty abdykacji Ojca Świętego, opisują przyczyny, kreują dalsze scenariusze i wskazują *papabile*. Tymczasem w Kościele trwa synod, który ma ukazać istotę każdej jednostki we wspólnocie. Czy nie ma w tym sprzeczności? Jaka zatem jest rzeczywistość Kościoła synodalnego?

Ciało synodalne

Wydawałoby się, że obecnie trwający synod jest zjawiskiem przełomowym, czymś zaskakującym, niemal rewolucyjnym, a zatem powinien zajmować pierwsze strony gazet. To ogromne przedsięwzięcie obejmuje ponad miliard osób, cały Kościół, a w nagłówkach mimo to tylko jeden członek – Ojciec Święty – jego choroba i kolejne, domniemane, daty rezygnacji. Dostrzega się więc pewną dychotomię, ponieważ papież pragnie docenić wartość każdej części Ciała, podczas gdy cały organizm wpatruje się w niego. Oczywiście, głową jest Chrystus, a namiestnikiem na ziemi – Franciszek, jednak pasterz bez owiec byłby strażnikiem pustych pól. Wszyscy potrzebujemy siebie nawzajem, by być rzeczywistością sobą.

Celem Kościoła synodalnego nie jest to, by każdy wierzący pojawiał się na paskach kanałów informacyjnych. Surrealistyczna idea! Chodzi wszakże o to, byśmy czuli się współodpowiedzialni za siebie i za wszystkich. Jednak ten szum medialny wokół papieża raczej nie jest wyrazem troski o jego zdrowie, chociaż co warto podkreślić, dzięki tak liczny przekazom na pewno Ojciec Święty ma większe wsparcie modlitewne.

Papież na wózku

Abdykacja Benedykta XVI sprawiła, że odzwyczailiśmy się od obrazu papieża cierpiącego. Minęło niemal dwadzieścia lat od takiego widoku. Stało się to dla nas zadziwiające, że głowa państwa, a w tym wypadku także namiestnik Chrystusa, w sposób publiczny manifestuje nie najlepszą kondycję zdrowotną. W kulturze wykluczającej słabość nastąpił przełom, bowiem na okładkach jest nie w pełni samodzielny staruszek.

Dla niektórych, w szczególności młodzieży, jest to obraz zupełnie nowy. Oczywiście na ulicach często mijamy osoby niepełnosprawne, na ekranach telefonu co rusz widzimy zrzutki, jednak nieczęsto się zdarza towarzyszyć komuś przez dziewięć lat, patrząc jak słabnie. Papież Franciszek jest postacią bardzo medialną, zdjęcia z jego wizerunkiem nie są obce. Mamy w pamięci szeroki uśmiech z *loggi* po konklawe, pełne energii wystąpienia na ŚDM w Krakowie i bardzo znamienne dla tego pontyfikatu ucałowanie stóp przywódcy Sudanu Południowego. A teraz widzimy coś zupełnie odmiennego, co wzbudza nasze zainteresowanie, gdyż jest nowością – sekretarz pomaga poruszać się papieżowi. Rzecz naturalna, ale zarazem symboliczna. Ojciec



Fot: Mondarte, CC BY-SA 4.0, Wikimedia Commons

Święty też potrzebuje wsparcia, wychodząc oczywiście poza sferę fizyczności – mam na myśli trud kierowania Kościołem, zaangażowania wierzących. Jego doba też ma tylko dwadzieścia cztery godziny, on także podlega naturalnym procesom starzenia i on również może się zmęczyć.

Powodem prymat?

Z całą pewnością jedną ze znamiennych cnót Kościoła jest posłuszeństwo, ściśle związane z hierarchią, którą wieńczy Ojciec Święty, „chroniony” przez dogmat o nieomyślności. Jednak czy to jest powód tak wielkiego zainteresowania? Obecnie dostrzega się w społeczeństwie upadek funkcji autorytetu z tytułu, bez znaczenia są wszelkie honory urzędowe. O ile w Kościele należałoby wziąć poprawkę na religijną zależność, o tyle ożywienie związane z tematem zdrowia Franciszka cechuje różne grupy społeczne. Z całą pewnością trzeba wiązać to z wielką pracą duszpasterską i społeczną, którą papież dotychczas wykonał,

czym zyskał uznanie nawet wśród niewierzących.

Emerytowany papież często powtarzał, że oklaski, które otrzymuje z różnych okazji, nie są jakby skierowane personalnie. Gdyby Ratzinger był hydraulikiem, raczej nie mógłby liczyć na te tłumy. Papież wiązał je zatem z otrzymaną godnością. Zajmowanie wysokiej funkcji w społeczeństwie daje rozgłos, możliwość dotarcia do szerszej publikacji. Jednak by zyskać jej uznanie, trzeba zapracować. Można wysunąć ciekawy wniosek, że taki rozgłos w momencie słabości papieża jest wyrazem sukcesu jego działalności. Sukcesem jest to, iż w trakcie synodu, który pragnie, by chrześcijanie doświadczyli swoich możliwości wpływu na wspólnotę, właśnie wspólnota upatruje swoje dążności w jednym człowieku – Ojcu Świętym.

Wartość władzy

Św. Paweł w Liście do Rzymian zawarł słowa, że „wszelka władza pochodzi od Boga”.

Budzi to wiele kontrowersji, jednak rozwiązanie daje tutaj św. Tomasz z Akwinu. Według niego chodzi tu o instytucję władzy, a także tendencję do ustanawiania władzy w grupach, gdyż anarchia nie jest naturalnym stanem rzeczy, czy to w pierwotnych plemionach, rodzinach, czy nawet kartelach. Władza wiąże się nie tylko z decyzywnością, ale i odpowiedzialnością, co budzi strach przed podjęciem tego trudu.

Mylnie się może wydawać, iż obecny synod to forma decentralizacji władzy. Żaden ze znanych mi w tej tematyce dokumentów nie nakreśla takiego celu. Ma on ukazać, że w każdym katoliku drzemie siła sprawcza, że może z niej korzystać, bo od zawsze ją posiada. Co istotne, uwidacznia się to szczególnie w pytaniach synodalnych. Mamy tu raczej do czynienia z funkcją doradczą, co daje szerszy obraz rzeczywistości. Ciężko tam znaleźć jakieś propozycje zmian, raczej respondent ma dokonać opisu otaczającej go rzeczywistości.

Klikalny news

Poruszenie dostrzega się z różnych stron. Jedni rzeczywiście liczą na złożenie przez papieża urzędu, bowiem pragną odmiennej polityki Kościoła. Inny może chcieć najwyraźniej zmiany personalnej, bo dzisiejsze tendencje społeczeństwa wykazują problemy ze stałością. Lecz warto dostrzec grupę, dla której jest to po prostu sensacja, przy czym z jednej strony jest osoba zarabiająca na kliknięciach, a z drugiej – uzależniony od klikania. Stąd pośród statystyk osób czytających artykuły zawsze przy dużych korporacjach medialnych należy brać poprawkę na tych, którzy chociaż nie są zainteresowani tematem, to włączają artykuły, gdyż tytuł był bardzo chwytliwy. Przy tym nie zmienia to faktu, że przyjęli newsa i wiedzą, co dzieje się z papieżem.

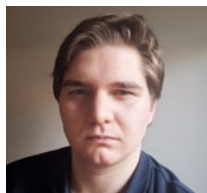
Informacje o rzekomej rezygnacji, które śmiało można nazwać fake newsami, tyle wywołały szumu, że właściwie ciężko trafić na wywiad z Ojcem Świętym, w którym nie padłoby pytanie w tej tematyce. Franciszek klarownie wyraża się w tej kwestii, że prędko odchodzić nie zamierza, a jeśli już, to nie będzie to tylko jego decyzja. W połowie lipca wskazał, że liczy na pomoc w jej podjęciu.

Synodalność a papieżstwo

Rzeczywistość bardzo ciekawie zweryfikowała pewne założenia. Przypomniała podstawowe tendencje społeczeństwa. Okazuje się, że obecnie, mimo upadku funkcji autorytetu, dalej wartością jest władza centralna. Jak się okazuje, nie wynika to z zależności prawnych, lecz z wnętrza człowieka. Co więcej, słabość fizyczna choć trochę przestała być tematem tabu w mainstreamie medialnym. Dało się słyszeć, że w Kościele dzieje się coś innego poza skandalami. Może ktoś również dzięki temu uświadomił

sobie, że tę wspólnotę tworzą po prostu ludzie, zarówno z zaletami, jak i wadami.

Piękno Kościoła ukazało się również w tym zainteresowaniu stanem zdrowia papieża, z tak licznymi modlitwami. Ojciec Święty, chociaż często krytykowany, wciąż może liczyć na wierny lud, który modli się za swojego Pasterza. Czy którykolwiek z przywódców świata, kiedy upada na zdrowiu, otrzymuje modlitwę, listy, ciepłe słowa ludzi od Alaski przez Puszczę Amazońską aż po Komodo? To właśnie jest Kościół synodalny, gdzie nie szuka się następcy człowieka sprawującego władzę, by forsować swoją wizję, lecz wspiera słabego, na którym ciąży ogromny trud. Synod nie dzieje się w mediach, ale we wspólnocie, w życiu każdego wierzącego, gdyż jak głosi stara zasada, grupa jest tak silna, jak jej najsłabsza jednostka.



**KRZYSZTOF
NIEMCZYK**

Finalista OKWB. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Tajemnica zawierzenia Niepokalanej

Dlaczego „niewolnictwo Maryi” – duchowa droga zaproponowana przez św. Ludwika Marię Grigniona de Montfort w XVIII wieku – cieszy się tak wielką popularnością w naszym stuleciu? Czemu zdecydowało się nią podążać tak wielu świętych, m.in. Maksymilian Maria Kolbe i prymas Stefan Wyszyński? Na te i inne pytania odpowiada w rozmowie z Martą Karpińską o. Nikola Tandara, pochodzący z Chorwacji, a posługujący w Częstochowie, członek zgromadzenia oo. Misjonarzy Montfortanów.

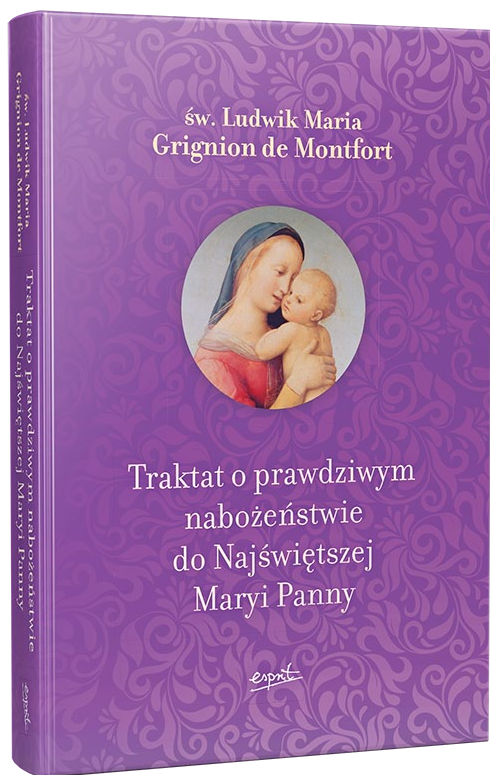
Czy jesteście zgromadzeniem założonym przez św. Ludwika Marię Grigniona de Montfort?

Tak, zaczęliśmy oficjalnie działać w roku jego śmierci (1716). W Polsce jesteśmy obecni

od 8 grudnia 2016 roku. Teraz jesteśmy tu we dwóch z ojcem Miro i oczekujemy na przyjazd trzeciego ojca z Chorwacji. Mamy też pierwsze powołania z Polski. Marek i Daniel studiują teologię w Rzymie i mam nadzieję, że za 3-4 lata jako kapłani wrócą tu posługiwać.

Św. Ludwik wprowadził nowy typ duchowości – oddanie się w niewolę miłości Jezusa-wi przez Maryję, zwane też „niewolnictwem Maryi”. Czym różni się ono od innych maryjnych praktyk religijnych?

Św. Ludwik napisał *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*. To nie jest prosty akt oddania. Jeżeli zdecydujemy się pójść tą drogą, to mamy oddać się Maryi, nic sobie nie zostawiając, tak by Ona prowadziła nasze życie. Św. Ludwik proponuje, żeby wszystko, co robimy, robić z Maryją, przez Maryję, w Maryi, dla Maryi, i zapewnia, że jest to droga łatwa, szybka i bezpieczna, bo Maryja jest całkowicie zanurzona w życie Trójcy Przenajświętszej i zna plan Boży dla naszego życia, dla ludzkości. Wie, czego potrzeba duszy. My z powodu naszych grzechów nie widzimy dokładnie, o co chodzi. Jeżeli postępujemy w sposób, który poleca św. Ludwik, Ona nam pomaga – oczyszcza nasze serca, sumienia, umysł od tego, co jest niepotrzebne, daje nam swojego ducha i sprawia, że rozumiemy nasze



życie, sytuację, w jakiej jesteśmy, i to, co się dzieje na świecie. Ta droga powinna nas prowadzić do Trójcy Przenajświętszej, do zjednoczenia naszej duszy z Panem Bogiem.

Wielu świętych wybrało drogę zaproponowaną przez św. Ludwika – św. Jan Paweł II, bł. kard. Stefan Wyszyński, św. Maksymilian Maria Kolbe, Sł. B. Wenantyc Katarzyniec...

Już ponad 150 lat temu, gdy Polski nie było na mapie Europy, bł. Honorat Koźmiński propagował *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do NMP*. Był bardzo znanym spowiednikiem i rozdawał go swoim penitentom. Kiedy przyjechałem do Polski i odwiedziłem jedno z założonych przez niego zgromadzeń zakonnych, zorientowałem się – to było niesamowite – że *Traktat* św. Ludwika i jego duchowość od tak wielu lat są obecne w naszym kraju.

W ostatnich kilku latach nastąpił ogromny wzrost zainteresowania „niewolnictwem Maryi”. Odkryto tę duchowość na nowo.

To jest bardzo ciekawe. Św. Ludwik w różnych swoich dziełach pisze, że nastanie czas Maryi, która będzie przygotowywała drogę, aby Królestwo Jej Syna przyszło na ten świat. Pierwszy tytuł dzieła św. Ludwika, które dziś znamy jako *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do NMP*, brzmi *Przygotowanie na konieczne przyjście Pana Jezusa*. Montfort w różnych swoich książkach pisze o czasach, gdy ludzie będą czuć w sercu potrzebę takiego oddania. W Polsce dzieje się niezwykła rzecz, bo ta duchowość wzrasta i zawiera się bardzo dużo osób – świeckich, kapłanów, biskupów. Także dużo młodzieży czuje w sercu, że musi uczestniczyć w tej duchowej walce.

Jesteśmy zgromadzeniem misyjnym i od naszego ojca generała dochodzą do nas informacje, że jest jakieś przebudzenie. Wiele osób podąża teraz drogą zawierzenia i doświadcza tego, że Maryja naprawdę zmienia

ludzkie serca, kiedy oddaje się Jej wszystko. Warto też podkreślić, że przez ostatnie 200-300 lat Matka Boża objawia się w wielu miejscach świata. Może Pan Bóg ma taki plan, żeby Maryja prowadziła nas tą szybką drogą, bo żyjemy w trudnych czasach wielkiego odstepstwa od wiary?

W jakich krajach, oprócz Polski, rozwija się ta duchowość?

Na pewno w Chorwacji, skąd pochodzę, oraz w Bośni i Hercegowinie. Działamy na wszystkich kontynentach, poza Australią. Jesteśmy w Papui Nowej Gwinei i Indonezji, gdzie mamy dużo powołań. Mimo że Indonezja jest krajem muzułmańskim, wydaje się, że za 10 lat to państwo będzie pierwsze, jeśli chodzi o liczbę powołań do naszego zgromadzenia. Jesteśmy też obecni w różnych krajach Europy, ale – jak wiemy – Europa straciła wiarę i mówić o doskonałości jest tu trudno. Tu potrzebna jest ewangelizacja od podstaw, od prawd wiary. Ale Pan Bóg ma swój plan.

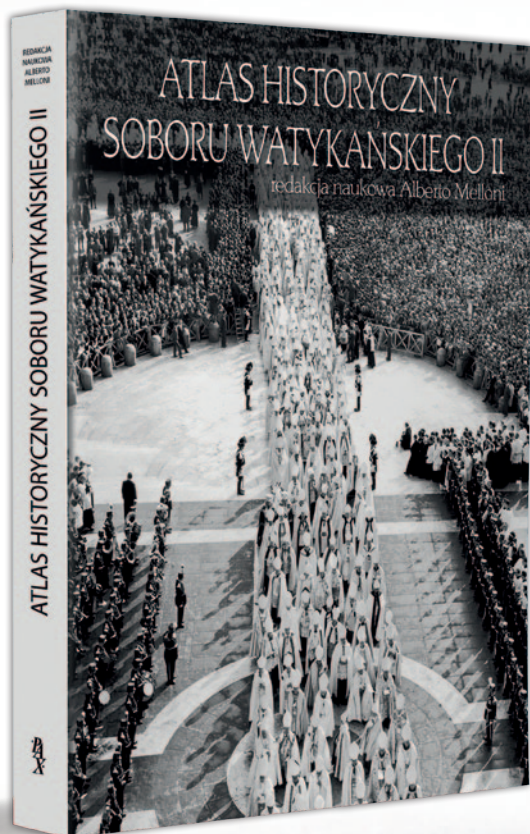


O. Nikola M. Tandara, członek Towarzystwa Maryi, misjonarz montfortanin. Urodzony w 1976 roku w Rijece w Chorwacji. Całą formację do kapłaństwa spędził we Włoszech. Studiował na Papieskim Uniwersytecie Urbaniana,

Uniwersytecie Marianum i na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Po ukończeniu studiów rozpoczął działalność misyjną, angażując się w powstanie i rozwój pierwszej wspólnoty Misjonarzy Montfortanów w Polsce. Obecnie pracuje w Częstochowie, gdzie wraz z braćmi prowadzi rekolekcje poświęcenia się Jezusowi Chrystusowi przez ręce Maryi. Służy także Bogu i ludziom poprzez spowiedzi, kierownictwo duchowe i opiekę duchową nad pielgrzymkami do sanktuariów maryjnych, szczególnie do Medjugorje.



rocznica otwarcia **VATICANUM II**



„Sobór święty ofiarowuje
rodzajowi ludzkiemu
szczerą współpracę Kościoła
dla zaprowadzenia
braterstwa wszystkich*”



www.iwpax.pl

*Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska
o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 3.

Kościół – świat – Sobór Watykański II

„...ideą Soboru było szersze otwarcie Kościoła na Ewangelię i świata na Ewangelię. Pomysł polegał więc na tym, że istnieje na świecie coś, co wielu początkowo nazywało znakami, w których wewnątrz świeckiej historii znajdują się załączki Ewangelii zmieniającej historię”.

Z Alberto Mellonim rozmawia Maciej Szepietowski

Fot. Ewa Makowska

Jan XXIII przeszedł do historii jako papież Kościoła katolickiego, ale także inicjator Soboru Watykańskiego II. Kim był Angelo Giuseppe Roncalli – Jan XXIII, który sprawował pontyfikat zaledwie 4,5 roku?

Otóż w 1958 roku, po śmierci papieża Piusa XII, większość kardynałów zgodziła się na wybór papieża na krótki okres przejściowy. Pontyfikat Piusa XII trwał bardzo długo. Rozpoczął się przed II wojną światową. Zakończył się już w okresie trwania tzw. zimnej wojny. Sytuacja międzynarodowa uległa głębokiej zmianie, a Kościół był osłabiony. W związku z tym postanowiono wybrać starszego papieża, co gwarantowałoby krótki pontyfikat, a jego głównym zadaniem byłoby obsadzenie pustych stanowisk w Kurii Rzymskiej. Roncalli miał coś, co czyniło go interesującym. Mianowicie był wcześniej oficjałem i wizytatorem apostolskim w Bułgarii, delegatem apostolskim w Turcji i Grecji, a także nuncjuszem w Paryżu. Podczas trzydniowego konklawe został wybrany w jedenastym głosowaniu jako „papież przejściowy” ze względu na swój wiek.

Alte to, czego prawdopodobnie konklawe nie doceniło, to jego postawa duchowa człowieka posłusznego. Podejście i świadectwo Roncalliego nie polegało na tym, by realizować tylko przejściowy program, ale udzielić odpowiedzi na pytanie, czym jest posłuszeństwo, czego ono wymaga i czego potrzebuje Kościół. W ostatnich tygodniach grudnia 1958 roku pojawiła się



myśl soboru. W styczniu postanowił poddać ją pod rozmowę z sekretarzem stanu Domenico Tardini, który był jego przełożonym w okresie dyplomatycznej działalności. Roncalli był przekonany o sceptycyzmie Tardiniego wobec jego pomysłu. Był wręcz pewny, że spotka się z negatywną reakcją. Zaproponował realizację ważnych decyzji, będących swoistym programem pontyfikatu: zwiększenie liczby Kardynałów, zwołanie synodu i soboru powszechnego, a także reformę kodeksu prawa kanonicznego z 1917 roku. Ku zaskoczeniu Jana XXIII Tardini odpowiedział mu z aprobatą, że zachwycają go rzeczy wielkie i piękne, a te trzy – wszystkie są piękne i dobre.

Program pontyfikatu został ogłoszony wobec 17 kardynałów, którzy początkowo byli bardzo zaskoczeni. Dla papieża będącego w podeszłym wieku realizacja tych trzech skomplikowanych punktów wydawała się dużym wyzwaniem. I dlatego jego pomysł był taki, aby je zainicjować i wprowadzić w życie, nie koncentrując się na ryzyku „przejściowego” charakteru pontyfikatu. Rozpoczął dzieło, które było kontynuowane. Zatem z jednej strony mamy świadomość i posłuszeństwo wobec formy przejściowej pontyfikatu, a z drugiej zainicjowanie ważnego i długoletniego procesu zmian soborowych.

W październiku obchodzimy 60. rocznicę inauguracji Soboru Watykańskiego II. Skąd pomysł na sobór?

To był przełom dla Kościoła i dla pontyfikatu. Treść soboru była zebrana wokół dwóch punktów – jedności i odnowy, obu użytych w bardzo konkretnym sensie. Sposób, w jaki opinia publiczna przyjęła tę nową ideę, był imponujący. Przygotowania Watykanu odbywały się na tych dwóch osiach. Rejestr przygotowań był właściwie nieznanym dla wielu, aż do samego końca wiosną 1962 roku. Z drugiej strony, publiczne wypowiedzi stworzyły nadzieję na sobór.



Second Vatican Council | Fot. Lothar Wolleh, CC BY-SA 3.0, via Wikimedia Commons

Te dwie linie spotkały się w jednym punkcie 11 października 1962 roku, na otwarciu soboru. Roncalli odkrył i sięgnął do starej idei soboru, wywodzącej się w pewnym sensie z bardzo głębokiej teologicznej perspektywy. Nie miała ona nic wspólnego z redukcją soboru do dostosowania się do nowoczesności, czy dialogu ze światem. Ale problem polegał na tym, jak sprawić, by Ewangelia działała z duchową i rzeczywistą energią w prawdziwej historii, która zmienia życie jednostek, poszczególnych narodów i Kościołów. I tak w przemówieniu z 11 października 1962 roku podkreślono, że problemem soboru nie jest powtarzanie doktryn z wydziałów teologicznych, ale dokonanie skoku naprzód dla uczynienia przesłania Kościoła spójnym z jego duszpasterską naturą. To jest najważniejszy punkt koncepcji soboru i jest to też punkt najczęściej spotykany.

Kolejną sprawą jest sposób, w jaki Prawda może być komunikowana. Polega na dostrzeżeniu zwrotu językowego w perspektywie teologicznej, ukazującego ideę, że rolę Kościoła nie jest powtarzanie tego, co już zostało powiedziane, ale sposób na opowiedzenie właściwymi słowami prawdziwej siły Ewangelii.

Sobór otworzył Kościół na świat, a świat na Kościół. Co możemy dziś powiedzieć o tym, co się udało, a co wymaga jeszcze zaangażowania i pracy?

Myślę, że ideą soboru było szersze otwarcie Kościoła na Ewangelię i świata na Ewangelię. Pomyśl polegał więc na tym, że istnieje na świecie coś, co wielu początkowo nazywało znakami, w których wewnątrz świeckiej historii znajdują się załączki Ewangelii zmieniającej historię.

Jednym z punktów, na przykład, co do pokój był fakt, że sobór zrozumiał, że nadzieja na pokój na świecie była nie tylko narzędziem propagandy sowieckiej czy problemem dotyczącym młodzieży i idei troski o młode pokolenie, ale była czymś, ściśle mówiąc, ewangelicznym. I to samo dotyczy wielu innych spraw. Myślę, że dzisiaj problem jest dokładnie taki sam, mia-

nowicie zrozumieć, jak życie duszpasterskie, jak realna działalność Kościoła może pomóc ludziom, społeczeństwom i Kościołom pojąć, gdzie są te bardziej prorocze znaki, które mogą przypomnieć Kościołowi tę część Ewangelii, o której zapomniał.

W 2015 roku, pół wieku po zakończeniu soboru, ukazała się praca *Atlas historyczny Soboru Watykańskiego II*. Pan Profesor jest redaktorem naukowym tej publikacji, która ukazała się również w Polsce. Jakie jest znaczenie tej wyjątkowej książki i jaka była najtrudniejsza część jej przygotowania?

Atlas jest podsumowaniem prac zawartych we wcześniejszych publikacjach, które były prowadzone od 1988 roku. Publikacja daje duży obraz Soboru Watykańskiego II jako wydarzenia i myśli Watykanu. Ideą *Atlasu* jest oszacowanie lub zapoznanie się z faktem, że nie był on zwykłą maszyną przeznaczoną do produkcji dokumentów.

Jak podkreślił Paweł VI, duch Soboru Watykańskiego II nie sprzeciwia się jego literze. Sobór był wydarzeniem historycznym, a im lepiej rozumiemy, jak wyglądały jego prace i przebieg, tym bardziej możemy zrozumieć jego znaczenie i odkryć jego owoce. *Atlas* jest także odpowiedzią wobec kontestatorów soboru, ukazując, ile obiecujących kwestii wciąż jest wyzwaniem dla Kościoła do czasu zwołania nowego soboru.



Alberto Melloni, sekretarz Fondazione per scienze religiose Giovanni XXIII w Bolonii, wykładowca historii chrześcijaństwa, związany naukowo z Uniwersytetem Bolońskim.

Założyciel European Academy of Religion. Autor kilkudziesięciu publikacji. W Polsce w 2015 roku pod jego redakcją naukową ukazał się *Atlas historyczny Soboru Watykańskiego II* (Instytut Wydawniczy PAX).

CAFE – CIVITAS



Polityka wyzbyła się etyki

O znaczeniu katolickiej nauki społecznej oraz potrzebie i metodach jej przybliżenia społeczeństwu opowiada ks. bp dr Marian Florczyk, biskup pomocniczy diecezji kieleckiej, w rozmowie z Kamilem Sulejem.

Jaką rolę i funkcję pełni katolicka nauka społeczna we współczesnych czasach?

Odnosząc się do współczesnych czasów, myślę, że warto przywołać pierwszą encyklikę społeczną *Rerum novarum*, która powstała w bardzo ciekawym kontekście życia Europy. Nowa encyklika wyznaczała kierunki współżycia klasy robotników, kapitalistów i właściwego systemu politycznego w tamtym okresie. Podkreślała godność robotnika, jak również prawa, które powinny towarzyszyć człowiekowi bez względu na to, czy jest on kapitalistą, czy robotnikiem.

Dzisiaj również katolicka nauka społeczna wytycza kierunki godnego życia. Co oczywiste, ten kierunek naświetlony jest przez Pismo Święte, teologię, całą refleksję filozoficzno-prawną i tradycję. Pierwszym celem katolickiej nauki społecznej, również współcześnie, jest godność każdego człowieka, dbanie o nią, zauważenie tego, co dzisiaj jej zagraża, oraz tego, co jest źródłem praw człowieka. Powinna zwracać uwagę zarówno na relacje poszczególnych jednostek między sobą, jak i poszczególnych społeczeństw i państw. Katolicka nauka społeczna wchodzi w cały obszar życia społeczno-gospodarczo-politycznego, interpretuje je i wskazuje kierunki.



Fot. Marta Karpińska

Jakie działania powinny służyć propagowaniu katolickiej nauki społecznej w Polsce?

Działaniom, promocji i propagowaniu katolickiej nauki społecznej bardzo pomagają encykliki papieskie, adhortacje oraz inne dokumenty. Działanie i propagowanie KNS w Polsce powinno koncentrować się na zaangażowaniu Kościoła krajowego w promocję tej nauki na uczelniach katolickich i świeckich, a przede wszystkim na wydziałach teologicznych. Następnie warto zaangażować poszczególne sto-

Fot. Marta Karpińska

warzyszenia, podmioty istniejące w ramach Kościoła katolickiego do zdobywania wiedzy z KNS i do jej promocji. Istnieje także potrzeba publikacji dokumentów Kościoła czy też opracowań w zakresie danego zagadnienia społecznego. Uważam, że w obecnych czasach wielkiego znaczenia nabiera to, co robi „Civitas Christiana” poprzez Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej. Ten Festiwal powinien stać się znaczącym wydarzeniem w Polsce.

Jakie problemy i wyzwania stoją dziś przed katolicką nauką społeczną i w jaki sposób może ona przyczynić się do tego, aby je rozwiązywać?

Katolicka nauka społeczna swoją interpretację rozpoczyna od fundamentalnego znaczenia godności człowieka, od tego, kim człowiek jest sam dla siebie i kim jest w społeczeństwie. Współcześnie godność człowieka jest interpretowana na tysiące sposobów. Żeby człowiekowi przywrócić jakość człowieczeństwa, piękno człowieczeństwa, warto zrobić dobrą wykładnię tej nauki i odpowiedzieć na podstawowe pytanie – kim ten człowiek jest.

Innym ważnym zagadnieniem jest koncepcja dobra wspólnego. Zwróćmy uwagę, że



człowiek, o którego godności traktujemy, jest przeznaczony do życia we wspólnocie. Człowiek jest bytem relacyjnym. Jakie są tego następstwa? Najważniejszą konsekwencją jest to, że trzeba mówić nie tylko o godności człowieka, ale też o zasadach godnego życia społecznego i jego dobru wspólnym. Koncepcja dobra wspólnego w Polsce jest ciągle niezrozumiała, choćby ze względów historycznych. Wiemy dobrze, że w poprzednim systemie politycznym ważne było tylko dobro danej partii. Dobro powszechne było utożsamiane z dobrem wszechwładnej i jedynej partii komunistycznej. Dzisiaj, jeżeli przyjrzymy się działaniom niektórych polityków, to stwierdzamy, że nadal tkwią w tej koncepcji. Dlatego dialog między partiami jest trudny. Dla niektórych dobro narodowe ma mniejsze znaczenie od dobra partii. Ściśle wiąże się to też z etyką polityki, do której także należy wracać i którą trzeba propagować. Polityka wyzbyła się etyki, co sprawia, że zmierzamy w złym kierunku.

Warto także przypominać znaczenie solidaryzmu społecznego, który był i jest bardzo żywy w nauczaniu katolickiej nauki społecznej. Nakreślone powyżej podstawowe kierunki uważam za istotne i warte przypomnienia szczególnie w Polsce. Naukę tę należy przybliżyć ludziom i ożywić w taki sposób, aby została przyjęta przez społeczeństwo, a szczególnie przez tych, którzy pragną uczestniczyć w życiu społecznym poprzez decydowanie o nim.

Fot. Marta Karpińska



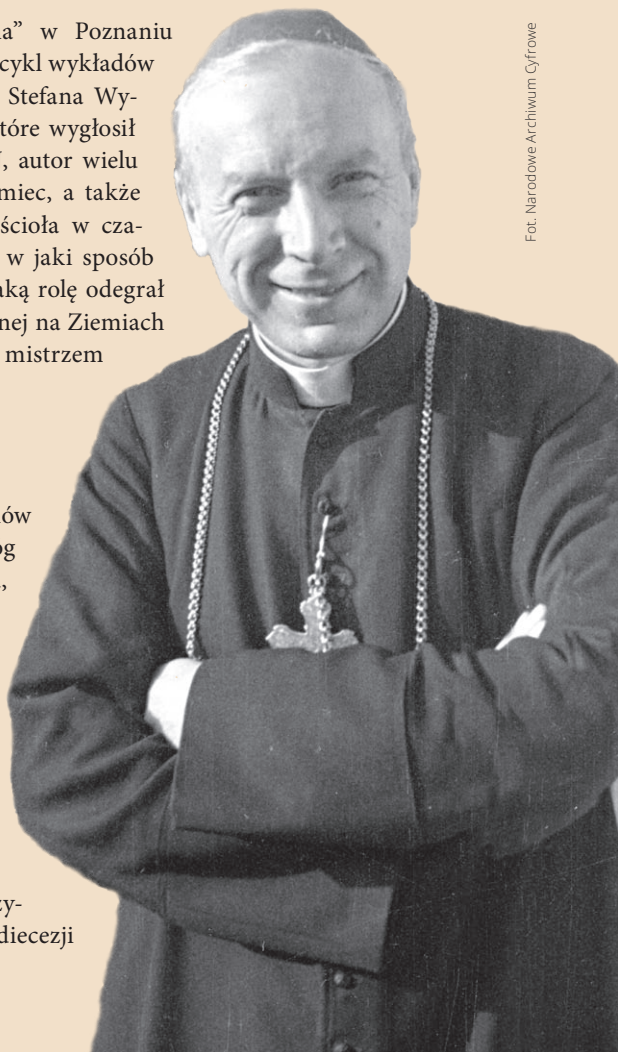
Świat myśli bł. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. O czym warto jeszcze powiedzieć?

Życie i dzieło Prymasa Tysiąclecia są dobrze opisane i udokumentowane. Co warto dzisiaj jeszcze poznać z bogatego dziedzictwa, które pozostawił nam Błogosławiony?

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Poznaniu w miesiącach kwiecień-czerwiec br. zorganizowało cykl wykładów pod wspólnym tytułem „Świat myśli bł. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. O czym warto jeszcze powiedzieć?”, które wygłosił prof. dr hab. Grzegorz Kucharczyk, historyk PAN, autor wielu książek i publikacji z zakresu historii Prus i Niemiec, a także rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej i historii Kościoła w czasach PRL. Z wykładów mogliśmy się dowiedzieć, w jaki sposób Prymas Wyszyński oceniał ideologie totalitarne, jaką rolę odegrał w procesie tworzenia polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych, co mówił o kobietach, czy sam był mistrzem komunikacji i mowy ojczystej?

Ideologie XX wieku

Można wymienić wiele cech ideologii i systemów totalitarnych: utopia, kłamliwa propaganda, wróg klasowy, terror, psychologia nienawiści, cenzura, militarizm, nihilizm, przymus. Prymas Wyszyński dobrze je poznał. Przed wojną pisał o nich w „Ate-neum Kapłańskim”. W czasie wojny doświadczył okrucieństwa faszyzmu i nazizmu niemieckiego, po wojnie totalitaryzmu komunistycznego. W swoim pierwszym wykładzie, pt. „Prymas Wyszyński wobec ideologii totalitarnych”, prof. Kucharczyk podkreślił, że Prymas wnikliwie przeanalizował genezę i istotę systemów totalitarnych, wskazując na ich metafizyczny wymiar jako rzeczywistość duchową. Mówił do duchowieństwa archidiecezji



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

gnieźnieńskiej 14 kwietnia 1949 r.: „Weszliśmy w otwarty bój z szatanem, który swoje bezbożne moce ukazuje niemal na każdym odcinku życia codziennego”. Systemy totalitarne porównał Prymas do „rodziny szatańskiej, która żyje z procentów od grzechu i nienawiści do synów bożych”. Dlatego prawy człowiek nie może pójść na żadne kompromisy z ideologią, ustrojem politycznym i społecznym, który jest produktem zakorzenionym w inspiracji szatańskiej.

Ziemie zachodnie

„Ziemie odzyskane w myśleniu Prymasa Wyszyńskiego o polskiej racji stanu” to kolejny wykład prof. Grzegorza Kucharczyka, ważny także dlatego, że w tym roku przypada 50. rocznica ustanowienia stałej administracji kościelnej na tym obszarze. Prymas Wyszyński nie miał wątpliwości, że te ziemie należały się Polsce i słusznie zostały jej przywrócone. Nie tylko widział w tym historyczną konieczność, ale też – jako „Bożą restytucję” – wyraz sprawiedliwości i zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone Polsce przez niemieckiego okupanta, a nie jakiejś „igraszki politycznej”. W cytowanym przez profesora wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” z 1951 mówił: „A katolicy niemieccy muszą zrozumieć, że dzieło sprawiedliwości za wyrządzone światu krzywdy nie może być bezbolesne”. Z kolei do duchowieństwa Dolnego Śląska w 1951 roku powiedział: „Kościół wzbudza miłość do ziemi odzyskanej i nakazuje czynić ją sobie poddaną”. Wyszyński uważał, że integracja ziem zachodnich z Ojczyzną jest zadaniem dziejowym narodu polskiego, a nie zadaniem partii, która chciała ten proces zawłaszczyć do celów politycznych i ideologicznych.

O kobietach

W trakcie swojej posługi Prymas nauczał o godności kobiety, o jej miejscu w Kościele, w życiu społecznym, o wyjątkowej roli macie-

ryźństwa, wzajemnych relacjach w rodzinie. Współpracował z kobietami: w swoim sekretariacie na Miodowej w Warszawie, z komisją Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Kobiet, z Instytutem Świeckim Pomocnic Maryi Jasno-górskiej. W majowym wykładzie „Co Prymas Wyszyński mówił o kobietach” prof. Kucharczyk podkreślał, że dostrzegał on absolutnie kluczową rolę kobiety w Kościele. Postulował, aby była ona coraz większa i że powinna być uszanowana. Prymas podkreślał równość mężczyzn i kobiet, popierał społeczną emancypację kobiet i mówił o tym szczerze, nie kierując się żadnym koniunkturalizmem.

Język i forma

Prymas Stefan Wyszyński w swoich homiliach, listach pasterskich, przemówieniach posługiwał się językiem literackim i piękną polszczyzną. Ostatni, czerwcowy wykład profesora poświęcony był mowie ojczystej, która według Prymasa jest czymś więcej niż narzędziem komunikacji. Mowa ojczysta musi wyrażać się w służbie na chwałę Bożą, która najpełniej realizuje się w miłości, musi być autentyczna i związana ze świadectwem. Temu ma służyć język, który nie może być zakłamanym, coraz bardziej „drewnianym” i przez to mniej czytelny, bo wtedy traci zdolność komunikowania społecznego.

„Zanurzaj swoje pióro w słońcu duszy i pisz promieniami słonecznymi” – te słowa wypowiedział Prymas Wyszyński na Jasnej Górze 4 maja 1958 roku. „Traktuję je jako motto dla siebie i swojej pracy” – podsumował cykl wykładów prof. Grzegorz Kucharczyk.

Karol Irmier



<https://youtu.be/zbid2dtAPGA>

Prymas Wyszyński przewodnikiem na naszej drodze

W siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego w Lublinie odbyło się kolejne niezwykle spotkanie w duchu nauczania naszego patrona, ze wspaniałym świadkiem wiary, panią Marią Wilczek – redaktorką naczelną czasopisma „List do Pani”.

Pani Maria ukazała nam misję, kulisy i historię powołania do życia czasopisma dla kobiet katolickich – o trudach pracy, jej pięknych owocach i pomocy oraz działaniu Matki Bożej, która jest, jak powiedziała pani Maria Wilczek: „głównym Redaktorem Naczelnym”. W trakcie spotkania podkreślona została wielka rola św. Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia, błogosławionego Stefana Wyszyńskiego jako nauczyciela, osobowości i krzewiciela Ducha wiary, który w trudnych momentach naszej historii był ostoją, przykładem i siłą. „List do Pani” działa od lutego 1993 roku i jest poświęcony szeroko pojętej formacji religijnej.

Adresatem są kobiety, które pragną ogarnąć refleksją swoje życie i zadania wynikające z powołania. Pismo tematyką nawiązuje do „Listu”, wydawanego w drugim obiegu w latach od 1984 do 1993 przez Podkomisję Episkopatu ds. Duszpasterstwa Kobiet. Wydawcą gazety jest Polski Związek Kobiet Katolickich. Podczas wizyty pani Maria Wilczek podzieliła się dodatkowo swoim świadectwem ocalenia. Dzięki wsparciu Matki Bożej ocalała od śmierci jako mała dziewczynka. Wzruszająca opowieść o wygranej ze śmiercią oraz historia i misja, jaką wyznaczyło sobie pismo „List do Pani”, już niebawem ukażą się w Radiu „Civitas Christiana”. Serdecznie zachęcamy do wsłuchania się w głos nadal aktualnego przekazu przeszłości.

Warto nadmienić, iż miesięcznik „List do Pani” w 2009 roku był laureatem nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za propagowanie chrześcijańskiej wizji małżeństwa i rodziny.

Spotkanie w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zostało sfinansowane przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030 w ramach projektu Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego.

Marcin Sułek



<https://on.soundcloud.com/YHelC>



Fot. Marcin Sułek

„Nie wolno Ci zwątpić” w Zielonej Górze

1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17.00, tzw. godzinie „W”, na mocy rozkazu dowódcy Armii Krajowej gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” rozpoczęło się powstanie warszawskie. Miało ono na celu wyzwolenie stolicy spod niemieckiej okupacji przed wkroczeniem do niej Armii Czerwonej.



Fot. Marta Cieleńska-Idziak

Historycy szacują, że w czasie powstania zginęło od 150 do 200 tysięcy warszawiaków. Walki, zaplanowane na kilka dni, trwały aż 63. Powstanie, choć nie osiągnęło celów ani wojskowych, ani politycznych, było fenomenem w skali okupowanej Europy. Dla kolejnych pokoleń Polaków, dla nas, stało się symbolem męstwa w walce o niepodległość.

1 sierpnia 2022 roku, w 78. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, Fundacja i Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zaprosiły mieszkańców Zielonej Góry do zmierzenia się z tym symbolem i wysłuchania koncertu pt. „Nie wolno Ci zwątpić”. Koncert odbył się w małym amfiteatrze na placu przed filharmonią zielonogorską.

W jazzowych aranżacjach można było usłyszeć teksty Osieckiej, Asnyka, Grechuty czy Norwida. Taki rodzaj muzyki przypadł do gustu zgromadzonej publiczności. Podczas koncertu zaśpiewali i zagrali artyści młodego pokolenia: Michał Sobierajski, Basia Pospieszalska, Sandra Hohfeld-Sykulska, Sylwia Zasempa-Budniak oraz Łukasz Belcy, Grzegorz Sykulski, Piotr

Narajowski, Wojciech Lichtański i Piotr Budniak. Narratorami tej plenerowej lekcji historii byli Aniela i Leonard – harcerze ZHR, którzy pomiędzy poszczególnymi wykonaniami opowiadali historię powstańczej Warszawy. Patronat honorowy nad koncertem objęli Wojewoda Lubuski i Prezydent Miasta Zielona Góra. Patronaty medialne sprawowali: TVP3 Gorzów Wlkp., „Gazeta Lubuska”, Radio Zachód, „Gość Niedzielny”, „Niedziela” oraz kwartalnik i portal „Civitas Christiana”. Koncert zrealizowano przy współpracy z Zielonogórskim Ośrodkiem Kultury i sfinansowano z budżetu Miasta Zielona Góra.

„Ocalić od zapomnienia” to myśl, która przyświeca organizatorom – Fundacji i Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” – przy wszystkich historycznych i patriotycznych przedsięwzięciach podejmowanych w Zielonej Górze, także podczas organizacji tego koncertu.

Serdeczne podziękowania kierujemy do patronów honorowych – Pana Wojewody i Pana Prezydenta – za zaufanie i dodanie prestiżu temu wydarzeniu; do patronów medialnych za działania informacyjne przed i po koncercie. Dziękujemy instytucjom współpracującym i finansującym, bo bez nich nie moglibyśmy „ocalić od zapomnienia”. Dziękujemy artystom za upamiętnienie tego historycznego wydarzenia i zabranie nas do powstańczej Warszawy oraz wszystkim przybyłym na plac przed zielonogorską filharmonią za bycie z nami. Koncert „Nie wolno Ci zwątpić” powstał z myślą o Was.

Marta Cieleńska-Idziak

Tożsamość i naród – dwie ważne, ale trudne kategorie filozoficzne

Co to jest tożsamość? Co sprawia, że naród jest narodem? Jak wytłumaczyć te dwa trudne, ale niezwykle ważne, na co dzień używane pojęcia? Na te pytania odpowiedział bp dr hab. Jacek Grzybowski, specjalista z filozofii kultury, filozofii polityki i historii filozofii, podczas debaty społecznej zorganizowanej przez Instytut Katolickiej Nauki Społecznej Stowarzyszenia.

Nastrój jesiennych wieczorów nadzwyczajnie sprzyja namysłowi nad różnymi tematami. Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” mieli okazję głębiej zastanowić się zarówno nad tożsamością narodową, jak i tożsamością samą w sobie. Umożliwił to wykład bp. Jacka Grzybowskiego, zorganizowany 7 września w sposób hybrydowy, tzn. uczestnicy mogli brać w nim udział na żywo w Warszawie, w siedzibie Stowarzyszenia, bądź śledzić go dzięki transmisji naszego Centrum Medialnego. Wykładowca w bardzo obrazowy sposób wyjaśnił pochodzenie oraz znaczenie obu wymienionych powyżej pojęć. Jest to ważne o tyle, że wielokrotnie używamy słów, nad których znaczeniem zbytnio się nie zastanawiamy.

Kiedy stawiamy sobie pytanie, w jaki sposób opisać słowo *tożsamość*, może pojawić się dłuższe zastanowienie. Jest to oczywiście prawidłowe, ponieważ odpowiedź nie jest jednoznaczna. Podążając za słowami księdza biskupa, musimy najpierw dotrzeć do słów *istnienie* i *bycie* oraz do sposobu ich doświadczania. „Grecy od słów *istnieć* i *być* przechodzą do *dlaczego* – i w ten sposób przenoszą się na teren metafizyki, czyli próby wyjaśnienia rzeczywistości jako całości. W tym momencie pojawia się pytanie: *dlaczego coś istnieje?*, a w historii filozofii wyraża się ono w pytaniu: *dlaczego raczej istnieje coś aniżeli nic?*” – tłumaczył obecnym na debacie bp Jacek Grzybowski. Kontynuował słowami: „Co sprawia, że to, co jest, jest tym, czym jest – jest sobą,

jest tożsame? Czy jest jakaś wewnętrzna racja, która sprawia, że człowiek jest człowiekiem?”. Odpowiedzi na te pytania nigdy nie są jednoznaczne, a jest ich tak naprawdę tyle, ilu było filozofów. Ale to od nich zależy nasze postrzeganie rzeczywistości.

Przechodząc do słowa *naród* – kiedy patrzymy na nie przez pryzmat metafizyki, zadajemy sobie pytanie, co sprawia, że naród jest narodem. Jak przedstawił to prelegent, składają się na niego: kultura, wspólnota pochodzenia, czyli krew i ziemia. Za przytoczonym przez bp. Grzybowskiego Jerzym Szackim możemy to zatem ująć w taki sposób, że naród to wspólnota ludzi, która tworzy się dzięki procesom dziejowym. Jej członkowie mają świadomość wspólnego pochodzenia, dobra, losów historycznych, specyficznych postaw, zachowań, a także znaków obyczajowości.

Podczas spotkania poruszonych zostało jeszcze wiele innych filozoficznych zagadnień, związanych z tożsamością, narodem czy tożsamością narodową. Bardzo istotne było zachęcenie przez prelegenta wszystkich słuchaczy do głębszego zastanowienia się nad własną tożsamością, ale nie tylko. To spotkanie zainspirowało uczestników do tego, aby w sposób świadomy zastanawiać się nad otaczającą nas rzeczywistością i zadawać sobie to podstawowe pytanie: *dlaczego?*, podczas analizy tego, co przekazuje nam świat.

Aleksandra Mędoń

Miłość w rodzinie powołaniem i drogą do świętości

„Miłość rodzinna – powołaniem i drogą do świętości” to hasło XXI Radomszczańskich Dni Rodziny, które odbyły się w dniach 3-12 czerwca pod patronatem metropolity częstochowskiego ks. abp. Wacława Depo.

Hasło tegorocznych Dni Rodziny nawiązywało bezpośrednio do odbywającego się w czerwcu w Rzymie X Światowego Spotkania Rodzin, które zakończyło ogłoszony przez Ojca Świętego Franciszka Rok Rodziny *Amoris laetitia*. Na bogaty program Dni Rodziny złożyły się modlitwy, nabożeństwa, koncerty, festyny, konkursy, spotkania, rajd rowerowy, a nawet randki małżeńskie. Trudno wymienić wszystkie te elementy w krótkiej relacji.

Wydarzenie rozpoczęło się 3 czerwca od rekolekcji dla małżeństw „Umiłowałem Cię odwieczną miłością”, prowadzonych przez Agnieszkę i Krzysztofa Kubickich. Ich elementem było świadectwo Urszuli i Tomasza Rychlińskich, zatytułowane „Dojrzałość wiary w małżeństwie i rodzinie”, a zwieńczeniem i zarazem uroczystą inauguracją Dni Rodziny – msza św. w kolegiacie św. Lamberta w Radomsku, pod przewodnictwem rejonowego duszpasterza rodzin ks. Piotra Hernogi.

Po mszy ulicami miasta przeszedł Marsz dla Życia i Rodziny z tegorocznym mottem „Po stronie życia”. W marszu bardzo licznie wzięły udział rodziny, w tym te, które przyjechały z Ukrainy i goszczą w Radomsku. Marsz zakończył się zawiezeniem rodzin Panu Bogu przez wstawienictwo św. Jana Pawła II. Potem odbył się ewangelizacyjny koncert łódzkiego Małego Chóru Wielkich Serc.

W poniedziałkowy wieczór, 6 czerwca, Anna Tałaj z Fundacji ProCreatio przybliżyła zebranych trudności i nadzieje przyczynowego leczenia niepłodności. Tego dnia odbyło się też, znakomicie odebrane przez młodzież, spotkanie z Dobromirem „Mak” Makowskim, który przejmująco opowiedział o swoim życiu i relacji z Bogiem.

9 czerwca w kościele św. Marii Magdaleny o. Piotr Stanikowski OSPPE z Jasnej Góry wygło-

sił homilię „Rodzina Bogiem silna w nauczaniu bł. Prymasa Stefana Wyszyńskiego”.

Ważnym punktem Radomszczańskich Dni Rodziny było „Czytanie Radomszczan”. W tym roku odczytano fragmenty adhortacji *Amoris laetitia*. Słowo wprowadzenia skierował do zebranych ks. abp dr Wacław Depo, a wśród licznych lektorów znaleźli się posłanka Anna Milczanowska oraz prezydent Radomska Jarosław Ferenc.

Dzięki zaangażowaniu naszej koleżanki ze Stowarzyszenia, Barbary Wojnowskiej, odbyło się spotkanie integracyjne osób niepełnosprawnych wspólnoty Betel, w którym brały udział także rodziny ukraińskie.

Radomszczańskie Dni Rodziny zakończyły się 12 czerwca tradycyjnie procesją z relikwiami św. Jadwigi i uroczystą mszą św. w intencji miasta i jego mieszkańców. Procesji jadviańskiej i mszy św. przewodniczył metropolita częstochowski ks. abp Wacław Depo, który w homilii dziękował za działanie łaski Boga w sercu i życiu św. Jadwigi, a zarazem za jej błogosławioną obecność w życiu narodu i Kościoła.

Tadeusz Olczyk



Zduńska Wola – miasto urodzenia i chrztu św. Maksymiliana

Zduńska Wola znana jest m.in. z tego, że właśnie w niej urodził się św. Maksymilian Maria Kolbe, oraz z tego, że o tym pamięta, a święty zajmuje ważne miejsce w życiu mieszkańców miasta. Na pewno jest to powód do dumy, ale i wyzwanie na dziś.

Miedzy innymi do tego nawiązywał ks. bp Wiesław Mering, biskup senior diecezji wrocławskiej, 20 czerwca 2022 roku w trakcie koncelebrowanej w bazylice Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny mszy świętej. Jej inicjatorem było miejscowe środowisko naszego Stowarzyszenia. Celebrans powiedział m.in.: „Jak szczęśliwa jest Zduńska Wola, że ma takiego patrona, że ma jako »ziomka« kogoś, kto jest dzisiaj na ołtarzach, bo nic nie przyczynia się tak do wzrostu kapłaństwa, jak inny kapłan”.

Po mszy miało miejsce krótkie wystąpienie dotyczące książki *Myśli i rozważania*, autorstwa

św. Maksymiliana Marii Kolbego, nowo wydanej przez Instytut Wydawniczy PAX z pomocą Związku Gmin Związanych z Życiem św. Maksymiliana Marii Kolbego. Wydarzenie ubogaczone zostało widowiskiem słowno-muzycznym w wykonaniu nauczycieli i uczniów miejscowej szkoły muzycznej.

Prezentując książkę, Piotr Sutowicz, dyrektor Centrum Medialnego Civitas Christiana, powiedział m.in.: „Mamy do czynienia z książką integralną. Czy to jest książka ciekawa? Nie o to chodziło wydawcom. Czy św. Maksymilian, gdy swoje myśli formułował, chciał je formułować w sposób ciekawy? Nie na tym mu zależało! Zależało mu na tym, żeby poprzez jego piarstwo – pisanie, mówienie, wydawanie książek, wydawanie czasopism – nawracali się katolicy”.

Okazją do organizacji całego przedsięwzięcia jest przypadająca w tym roku 40. rocznica kanonizacji świętego ze Zduńskiej Woli. Nie bez znaczenia jest też fakt, że w styczniu minęło 100 lat od momentu ukazania się „Rycerza Niepokalanej”. Szerzej pisaliśmy o tym w poprzednim numerze naszego kwartalnika.



Fot. Piotr Sutowicz/Centrum Medialne Civitas Christiana

Emilia Bernaciak

UTKANY DO ŚWIĘTOŚCI

- Maksymilian Maria Kolbe, święty męczennik

Na przełomie XIX i XX wieku, w Zduńskiej Woli na świat przychodzi Rajmund Kolbe. Otaczający go świat zmienia się na jego oczach - industrializacja dotyka coraz większą część przemysłu, włącznie z manufakturami włókienniczymi, które dawały utrzymanie jego rodzinie. Czy te przemiany, postęp technologiczny, a może nawet początki globalizmu, których był świadkiem, spowodowały, że mały Rajmund stał się Świętym Maksymilianem?



Spotkanie ze św. Maksymilianem

- Zduńska Wola, 20.06.2022

Zapraszamy na krótką relację ze spotkania, które odbyło się 20.06.2022r. w Zduńskiej Woli. Po Mszy św. celebrowanej przez bp. Wiesława Meringa krótką recenzję książki o św. Maksymilianie Kolbe wygłosił Piotr Sutowicz. Spotkanie zwieńczyło widowisko słowno- muzyczne.

Święty Maksymilian Kolbe.

Myśli i rozważania. Janusz Parada o najnowszej książce IW PAX

Rozmowa z Januszem Paradą, członkiem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ze Zduńskiej Woli, inicjatorem wznowienia książki Instytutu Wydawniczego PAX, pt. „Święty Maksymilian Kolbe. Myśli i rozważania”.



SUBSKRYBUJ NASZ KANAŁ
CIVITASCHRISTIANATV
I BĄDŹ NA BIEŻĄCO!

Pokój i dobro

W dniach 3-11 września 2022 roku odbyły się XXVIII Dni Kultury Chrześcijańskiej w Działoszynie. Tegorocznym spotkaniom i modlitwom przyświecało hasło „Pokój i Dobro”.

Pierwszego dnia członkowie Oddziału w Działoszynie oraz sympatycy Stowarzyszenia „Civitas Christiana” uczestniczyli w pielgrzymce autokarowej do Niepokalanowa. W sanktuarium Najświętszej Marii Panny Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask i św. Maksymiliana Marii Kolbego ten szczególny czas rozpoczęli Eucharystią. Nie zabrakło również zwiedzania muzeum św. Maksymiliana, które najlepiej pokazuje życie i działalność założyciela Niepokalanowa. Po posiłku oraz pamiątkowym zdjęciu na krótką chwilę można było jeszcze odwiedzić OSP Niepokalanów, gdzie strażakami są bracia zakonnicy. Zwieńczeniem pierwszego dnia był spacer po malowniczym parku w Nieborowie i zwiedzanie Pałacu Radziwiłłów.

Drugiego dnia członkowie Oddziału wraz z ks. Janem Skibińskim, proboszczem parafii św. Marii Magdaleny, udali się na cmentarz. Tam pod pomnikiem poległych żołnierzy złożyli kwiaty z okazji 83. rocznicy wybuchu II wojny światowej. O godzinie 11.30 uczestniczyli w Uczcie Eucharystycznej w intencji poległych.

W życiu działoszyńskiego Oddziału szczególne były jednak kolejne dwa dni. Piątego września o godzinie 7.00 w progach kościoła parafii św. Marii Magdaleny przywitano relikwie bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. „To wielki dar dla Stowarzyszenia, ale również parafian moc w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej uczestniczyć w peregrynacji relikwii naszego Patrona” – mówiła pomysłodawczyni i organizatorka XXVIII DKCH, pani Jadwiga Goral, przewodnicząca Oddziału Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Działoszynie.

Relikwie bł. Prymasa odwiedziły również sąsiednią parafię bł. Michała Kozala, w której mszą św. o godzinie 17.00 rozpoczęło się czuwanie modlitewne. O godzinie 10.30 tego samego dnia w Zespole Szkół im. Marii Skłodowskiej-Curie w Działoszynie miało miejsce spotkanie młodzieży z s. Aleksandrą Nowak ze Zgromadzenia Sióstr Służek NMP Niepokalanej, poświęcone kulisom 20-letniego życia zakonnego, zatytułowane „Nie z tego świata”.

Peregrynację relikwii bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Działoszynie zakończono 6 września o godzinie 18.00, skąd relikwie pielgrzymowały do Złoczewa.

W programie Dni Kultury Chrześcijańskiej 9 września na mszy św. w kościele św. Marii Magdaleny świadectwo z życia bł. Stefana Wyszyńskiego przekazała s. Aleksandra.

10 września o godzinie 16.30 w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy zorganizowano wieczór poetycki Piotra Lipki. Ostatnim punktem XXVIII Dni Kultury Chrześcijańskiej było zaplanowane na 11 września spotkanie z aktorem Lechem Dyblikiem, zorganizowane przez Miejsko-Gminny Dom Kultury.

Janusz Szwrocki

Fot. Janusz Szwrocki





PEREGRYNACJA RELIKWII
BŁ. KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

**SAMEMU BOGU
PRZECZ MARYJĘ**

STYCZEŃ – GRUDZIEŃ 2022

Czas modlitwy i refleksji – trwa peregrynacja relikwii Prymasa Tysiąclecia

„Dziękujemy za tę możliwość obcowania z bł. kard. Wyszyńskim. Jako tutejsza wspólnota pragniemy wymadlać potrzebne łaski dla naszego Stowarzyszenia i z dumą głosić jego nauczanie”. Nawiedzenie relikwii kontynuowane było w oddziałach okręgowych we Wrocławiu, Białymstoku, Olsztynie i Warszawie.

Dolny Śląsk

Doczekaliśmy się! Relikwie bł. Stefana Wyszyńskiego, patrona naszego Stowarzyszenia, zostały przekazane Oddziałowi Okręgowemu we Wrocławiu oraz Opolu 27 kwietnia br., w miejscu wyjątkowym, bliskim sercu Prymasa – bo św. Jadwiga była bliska sercu Błogosławionego – w sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy. Swoje spotkania modlitewne z Prymasem w pierwszej kolejności rozpoczął okręg opolski. W dniu 26 maja relikwie bł. Prymasa powróciły z Opolszczyzny do Wrocławia, miasta, które wielokrotnie gościło kard. Wyszyńskiego.

W kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła, na Ostrowie Tumskim, ks. prof. Grzegorz Sokołowski przewodniczył mszy św. przy relikwiach bł. kard. Wyszyńskiego. Kapłan w homilii podkreślił, iż „wpatrujemy się w człowieka, który żył w zupełnie innych czasach. Stawiał sobie wyzwania oraz cele, które nam, ludziom żyjącym współcześnie, wydają się odległe oraz nieczytelne”. Zmieniają się czasy i zmienia się Kościół. Staje przed nami zapytanie o aktualność nauczania kard. Stefana Wyszyńskiego.

Również legniczanie trwali w oczekiwaniu na spotkanie z Błogosławionym. Dzięki zaangażowaniu ks. prof. Bogusława Drożdża, asystenta tamtejszej diecezji, członkowie oraz mieszkańcy dostąpili obecności Prymasa. W dniach 1-2 czerwca w kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski w Legnicy odbyły się czuwania oraz Eucharystie wraz ze specjalną modlitwą przez wstawienictwo Patrona. Spotkania poprzedziła prelekcja pt. „Stefan Wyszyński – patron na dziś”, którą wygłosił Piotr Sutowicz, wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej.



Na dalszej trasie, w Wałbrzychu, tamtejsza wspólnota „Civitas Christiana” oraz społeczność lokalna również zaangażowały się w powitanie oraz przyjęcie relikwii. Czas był krótki, bo zaledwie dwa dni, aczkolwiek wystarczyło, by w godny sposób w dniach 5-6 czerwca w kościele pw. św. Aniołów Stróżów oraz w parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Wałbrzychu zostały odprawione msze św. oraz odmówiony różaniec i koronka do Bożego Miłosierdzia. „Dziękujemy za tę możliwość obcowania z bł. kard. Wyszyńskim. Jako tutejsza wspólnota pragniemy wymadlać potrzebne łaski dla naszego Stowarzyszenia i z dumą głosić jego nauczanie” – podkreślili członkowie Oddziału.

Z Wałbrzycha relikwie powędrowały do Wlenia, a dokładnie do parafii pw. św. Mikołaja Biskupa. Tam 7 czerwca odbyło się powitanie relikwii, które zostało ubogacone inscenizacją wykonaną przez młodzież zaangażowaną w wolontariat przy tamtejszym Oddziale „Civitas Christiana”.

I tak nasza „podróż z Kardynałem” zakończyła koło. 8 czerwca relikwie bł. Prymasa powróciły do miasta, gdzie „kamienie mówią po polsku”. Przez 3 dni w parafii na wrocławskim Brochowie, w kościele pw. św. Jerzego Męczen-

nika i Podwyższenia Krzyża Świętego mogliśmy za wstawiennictwem bł. kard. Wyszyńskiego wypraszać potrzebne łaski dla nas oraz naszych rodzin.

Białystok i Olsztyn

Następnie w dniach 13-29 czerwca za dar wyniesienia na ołtarze kard. Stefana Wyszyńskiego dziękowała wspólnota Olsztyńsko-Białostockiego Oddziału Okręgowego.

Peregrynacja relikwii na Podlasiu rozpoczęła się podczas odpustu parafialnego w Boćkach, w parafii św. Józefa i św. Antoniego. Mszy św. przewodniczył proboszcz parafii, ks. kan. Jan Bałdyga. Obecni byli również ks. Dariusz Wojtecki, asystent Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, ks. Sylwester Grzeszczuk, wikariusz parafii i opiekun tutejszego Oddziału, oraz zaproszeni goście. Wraz z innymi wspólnotami parafialnymi prowadzone były modlitwy i czuwanie przy relikwiach. Następnego dnia reprezentacja Oddziału przekazała relikwie do parafii Przemienienia Pańskiego w Perlejewie. Zgromadzili się przy nich parafianie, w tym dzieci wraz z rodzicami, uczestniczący w białym tygodniu. 15 czerwca



Fot. facebook.com/CivitasChristianaBialystok



relikwie Prymasa Wyszyńskiego trafiły do parafii pw. bł. Bolesławy Lament w Białymstoku, gdzie były obecne podczas uroczystości Bożego Ciała na wszystkich mszach św. Nazajutrz, po porannej Eucharystii, zostały przewiezione do Augustowa, do kościoła pw. Jana Chrzciciela, a stąd do parafii w Kolnicy, gdzie posługuje ks. Arkadiusz Orzeł, asystent Oddziału „Civitas Christiana” w Augustowie.

Peregrynacja była także okazją do przypomnienia spełnionej misji kard. Wyszyńskiego w dziele zachowania wolności ducha, uratowania wiary i Kościoła, ocalenia chrześcijańskiej tożsamości Narodu.

W części zachodniej Olsztyńsko-Białostockiego Oddziału Okręgowego relikwie peregrynowały od Kętrzyna. Nawiedziły bazylikę Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny – sanktuarium Matki Bożej w Świętej Lipce. Nie pierwszy raz bł. Stefan Wyszyński odwiedził to miejsce. 11 sierpnia 1968 roku wraz z ówczesnym metropolitą krakowskim Karolem Wojty-

łą dokonał uroczystej koronacji obrazu Matki Bożej Świątolińskiej.

Następnie relikwie przybyły do Nidzicy i Ostródy, gdzie były witane w pięciu parafiach dekanatu Ostróda-Zachód.

Uroczystość pożegnania relikwii miała miejsce w parafii św. Jerzego w Elblągu. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. bp Jacek Jezierski, biskup elbląski.

Mazowsze

15 września, trzy dni po pierwszej rocznicy beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia, relikwie bł. Stefana Wyszyńskiego zostały wystawione w kościele św. Aleksandra w Warszawie. Uroczystości zorganizowała warszawska wspólnota Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Ks. kanonik dr Mirosław Jaworski, proboszcz parafii, poprosił parafian i członków Stowarzyszenia o składanie intencji modlitewnych za wstawiennictwem błogosławionego.



Podczas uroczystej mszy św. przedstawiciele „Civitas Christiana” uczestniczyli w prowadzeniu Liturgii Słowa i modlitwy wiernych. W homilii ks. Dariusz Furmanik, wikariusz parafii, diecezjalny duszpasterz osób głuchych, przypomniał nauczanie kard. Stefana Wyszyńskiego, który w czasach złowrogich genialnie prowadził Kościół, doprowadzając do umocnienia wiary i pogłębienia życia duchowego Polaków.

Nabożeństwo przy relikwiach, z odczytaniem bardzo wielu złożonych intencji, poprowadził ks. Marcin Rogala, asystent kościelny Oddziału KSCCH w Radomiu.

W liturgiach uczestniczyła grupa turystów z Azji, która gorliwie włączyła się w modlitwę. Po nabożeństwie uczestnicy peregrynacji udali się na kolejną część spotkania w siedzibie Stowarzyszenia, gdzie przy poczęstunku obejrzeni film o Prymasie Tysiąclecia, jego Krucjacie Miłości oraz zapoznali się z wystawą o życiu błogosławionego.

19 września odbyła się peregrynacja relikwii bł. kard. Stefana Wyszyńskiego w sanktuarium

pw. Miłosierdzia Bożego w Łomży. Relikwie do kościoła wprowadził uroczyste proboszcz, ks. dr Jacek Czaplicki. Okolicznościową homilię wygłosił ks. dr Marian Jamiołkowski z Wyższego Seminarium Duchownego im. Papieża Jana Pawła II w Łomży.

Po mszy św. członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” modlili się, prosząc o wstawiennictwo bł. Prymasa, wspólnym różańcem i litanią do niego. Cześć relikwiom oddawali wierni licznie zgromadzeni w trakcie mszy św. o godzinie 15.00 i 18.00. W mszy św. o 18.00 uczestniczyli także członkowie Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Diecezji Łomżyńskiej. Okolicznościową homilię wygłosił wówczas ks. Aleksander Suchocki, asystent kościelny Rady.

Estera Ryczek, Agnieszka Zalewska,
Zbigniew Połoniewicz, Andrzej Frahn,
Tadeusz Kowalewski

Z Prymasem jeździmy – tempa nie zwalniamy!

Po okresie wakacyjnym nie zwalniamy tempa i jeździmy po Polsce, przybliżając nauczanie naszego Patrona. Jeszcze w sierpniu z warsztatami „Wierzyć, działać i zwyciężać jak Prymas Tysiąclecia” zawitaliśmy do archidiecezji warmińskiej – 26 sierpnia do Olsztyna, a dzień później do Kętrzyna.

Dyrektor Wydziału Nauki Katolickiej ks. kan. dr hab. Adam Bielinowicz włożył wiele wysiłku w to, byśmy mogli przeprowadzić w tym regionie wspomniane zajęcia. Na Warmii i Mazurach Stefan kard. Wyszyński był wielokrotnie. Warto tu wskazać takie miejsca jak Olsztyn, Frombork, Giętrwałd czy Pola Grunwaldzkie. W historii Jego życia, podobnie jak i historii Kościoła w Polsce, w sposób szczególny zapisał się Stoczek Klasztorny – miejsce internowania przez władze PRL. To tam, przed obrazem Świętej Rodziny, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP w 1953 roku kardynał oddał się Matce Najświętszej w macierzyńską niewolę. Dlatego trudno się nie cieszyć, że mogliśmy spotkać się w Olsztynie i Kętrzynie

z kilkusetosobową grupą katechetów, by pokazać im różne aspekty życia naszego Patrona oraz jego społeczne nauczanie. Przede wszystkim jednak zobaczyć, że to postać ciągle inspirująca i będąca wzorem. Wiemy z licznych kuluarowych rozmów i dyskusji, że warsztaty i materiały wręczane podczas zajęć pomagają katechetom przeprowadzać lekcje i przybliżyć uczniom Prymasa Tysiąclecia, który jest dla nich postacią historyczną, często nieznaną.

3 września 2022 roku w Dubiecku-Wybrzeże, w Ośrodku Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Przemyskiej „Nadzieja”, zostały przeprowadzone warsztaty dla katechetów, w których uczestniczyło ponad 90 osób. Było to pierwsze z trzech zaplanowanych



BISKUP

KURIA DIECEZJALNA

DIECEZJA

SĄD BISKUPI

Jesteś tutaj: [Diecezja Drohiczyńska](#) / [Aktualności](#) / [W Służbie Wspólnocie Uczniów Chrystusa](#)

W służbie wspólnocie uczniów Chrystusa



WIADOMOŚCI

WYDZIAŁ KATECHEZY

29 SIERPNIA 2022

„Z ufnością zwracamy się do Chrystusa z prośbą o pomoc, bo chcielibyśmy ten rok spożytkować jak najlepiej, do ukazania naszym uczniom piękna Boga, siły Jego miłości” - powiedział ks. bp Piotr Sawczuk podczas Mszy św. inaugurującej nowy rok katechetyczny, celebrowanej 27 sierpnia 2022 r. w drohiczyńskiej katedrze.

ŁUKASZ CZECHYRA
DODANE 26.08.2022 14:50

FB



tweetnij



drukuj



wyślij



zachowaj

Na Wydziale Teologii UWM w Olsztynie odbyła się konferencja dla katechetów przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Spotkania organizowane przez Wydział Nauki Katolickiej Archidiecezji Warmińskiej oraz Kuratorium Oświaty w Olsztynie mają na celu formację katechetów, integrację, a także przekazanie im wiadomości i nowych wytycznych. – Trwamy w dziękczynieniu za dar beatyfikacji bł. kard. Stefana Wyszyńskiego i jemu poświęcone jest dzisiejsze spotkanie. Prezentujemy dziś projekt edukacyjny „Wierzyć, działać, zwyciężać jak Prymas Wyszyński”. To zbiór konspektów, pomocy dydaktycznych, które nauczyciele będą mogli wykorzystywać podczas lekcji – tłumaczy ks. Adam Bielinowicz, dyrektor Wydziału Nauki Katolickiej.

Postać Prymasa Tysiąclecia przybliżali katechetom członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana, któremu patronuje bł. Stefan Wyszyński.

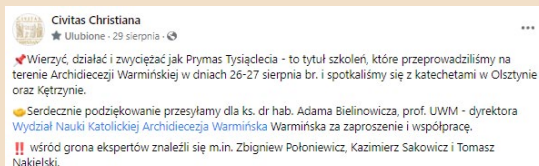
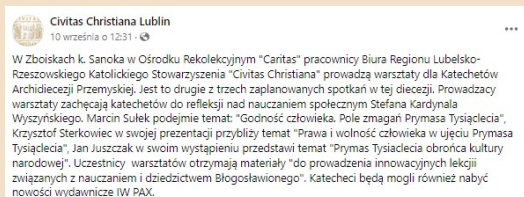
spotkań w tej diecezji. Wprowadzenia do warsztatów dokonał ks. dr hab. Waldemar Janiga, dyrektor Wydziału Katechetycznego Archidiecezji Przemyskiej w Przemyśle. Jan Juszcak – tytułem wprowadzenia – mówił m.in. o misji i najważniejszych zadaniach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, zapraszając katechetów do udziału w organizacji 27. edycji OKWB w 2023 roku Marcin Sułek przedstawił prezentację „Godność człowieka. Pole zmagania Prymasa Tysiąclecia” oraz zachęcił do współpracy ze Stowarzyszeniem nie tylko w zakresie Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej oraz w ramach Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego, ale również w wielu innych inicjatywach służących propagowaniu Osoby i nauczania Prymasa Tysiąclecia. Krzysztof Sterkowicz w swojej prezentacji podjął temat „Praw i wolności człowieka w ujęciu Prymasa Tysiąclecia”. Jan Juszcak przedstawił temat „Prymas Tysiąclecia – obrońca kultury narodowej”. Uczestnicy otrzymali broszurę oraz pendrive „do prowadzenia innowacyj-

nych lekcji związanych z nauczaniem i dziedzictwem Prymasa” wraz z listem abp. Adama Szala, metropolity przemyskiego, do uczestników warsztatów. Katecheci, podobnie jak w Olsztynie i Kętrzynie, mogli również nabyć nowości wydawnicze IW PAX. Podsumowaniem spotkania była projekcja filmu o Prymasie Stefanie Wyszyńskim, przygotowanego przez nasze Stowarzyszenie.

Kolejna odsłona warsztatów odbyła się 10 września 2022 roku w Zboiskach k. Sanoka, w Ośrodku Rekolekcyjnym „Caritas” Archidiecezji Przemyskiej.

Niedawno ks. Bogdan Bartołd, proboszcz parafii archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie, stwierdził, że niemal rok po beatyfikacji kard. Wyszyńskiego można mówić o „wybuchu” jego kultu. Podkreślił, że każdego dnia u grobu nowego błogosławionego modlą się dziesiątki, jeśli nie setki wiernych. Mamy nadzieję, że warsztaty przeprowadzone w tak wielu już diecezjach również się do tego przyczyniły.

TN, KS



W namiocie miłosierdzia w Wilnie

Laureaci 26. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej w dniach 25-28 czerwca 2022 roku udali się wraz z katechetami na pielgrzymkę do Wilna *Szlakiem fascynujących historii, świętości i miłości, która dotyka nieba*. Była to forma nagrody, jaką otrzymali uczniowie za zajęcie miejsc od 4. do 7. podczas finału w Niepokalanowie. Wyjazd odbył się w ramach współpracy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Fundacji Aniołów Miłosierdzia, która na różne sposoby wspiera pierwsze hospicjum dla dzieci i dorosłych na Litwie.

We wspólnocie

Wspólne pielgrzymowanie rozpoczęliśmy sobotnim rankiem w Warszawie, przybывая z różnych krańców Polski. Po sześciu godzinach podróży, podczas której zdążyliśmy się pomodlić i zintegrować, oraz postoju w siedzibie Stowarzyszenia w Białymstoku, dotarliśmy do naszego celu – do Wilna.

Zwiedzanie stolicy Litwy rozpoczęliśmy od Ostrej Bramy, gdzie złożyliśmy hołd Matce Bożej Ostrobramskiej. Spacerując po placu ratuszowym, podziwialiśmy tutejszą architekturę. Następnie zobaczyliśmy cerkiew św. Ducha, która jest celem prawosławnych pielgrzymek. Znajdują się tam groby trzech świętych – św. Jana, św. Antoniego i św. Eustachego. W godzinie miłosierdzia uczestniczyliśmy w koronce do Bożego Miłosierdzia i Eucharystii sprawowanej w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Wilnie, gdzie znajduje się oryginał obrazu „Jezu, ufam Tobie”. Mszy św. przewodniczył ks. Marcin Rogala (asystent Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Radomiu i współpracownik OKWB), sprawujący nad nami opiekę duchową podczas wyjazdu. Uniwersytet Wileński i kościoły św. Janów stanowiły kolejne punkty na trasie naszego zwiedzania. Pod Pałacem Prezy-

denckim czekał na nas wyjątkowy gość w osobie s. Michaeli Rak, która przyszła się przywitać i w ramach niespodzianki zaprosiła nas na lody.

Następny dzień naszego pobytu w Wilnie rozpoczęliśmy poranną mszą św. w kaplicy Matki Bożej Ostrobramskiej, którą ks. Marcin sprawował wyłącznie dla naszej grupy. Był to czas zatrzymania się i głębokiej modlitwy przed wizerunkiem Matki Bożej Miłosierdzia. Tego dnia podążaliśmy śladami św. s. Faustyny Kowalskiej i bł. ks. Michała Sopoćki. Odwiedziliśmy dom, w którym s. Faustyna miała swe pierwsze objawienia, gdzie zrodził się kult Bożego Miłosierdzia. Zwiedziliśmy cmentarz Na Rossie (składając znicze przy pomniku Józefa Piłsudskiego i jego matki), a także kościoły gotyckie: św. Anny, Bernardynów, św. Michała. Ostatnim, ale szczególnym punktem była archikatedra wileńska wraz z kaplicą patrona Litwy – św. Kazimierza.

Hospicjum

W końcu nadszedł moment, na który wszyscy bardzo czekaliśmy. Wizyta w Hospicjum im. bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie na długo pozostanie w naszych pamięciach i sercach. Hospicjum to miejsce wyjątkowe, miejsce bliskości, jedności, radości i spełnienia...

Litewskie hospicjum powstało przy Zgromadzeniu Sióstr Jezusa Miłosiernego w Wilnie. Właśnie tam w 2008 roku s. Michaela Rak – znana z wieloletniej działalności na rzecz hospicjum onkologicznego w Gorzowie Wielkopolskim – została posłana, by utworzyć misję hospicyjną za naszą wschodnią granicą.

Siostra dzięki swemu doświadczeniu wiedziała najlepiej, że to miejsce pokonywania – przezwycięzania w przestrzeni walki z chorobą i przezwycięzania w przestrzeni duchowej, religijnej, emocjonalnej, psychologicznej. By te założenia były realizowane w hospicjum w praktyce, placówkę tworzący według zasad wyodrębnionych przez Angielkę Cicely Saunders. To ona, motywowana chorobą nowotworową swego męża, stała się prekursorką ruchu hospitacyjnego. Opiera się on na zasadach, w których ważne są wolność i autonomia pacjenta – pracownicy powinni dać pacjentowi to, czego on oczekuje. Ponadto pomoc udzielana jest nieodpłatnie i każdemu – bez względu na narodowość, wyznanie, poglądy polityczne czy religijne.

Światowy Dzień Chorego w lutym 2009 roku zainaugurował istnienie pierwszego na Litwie hospicjum, które przyjęło nazwę Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie. Wtedy to bp Juozas Tunaitis oficjalnie zaprosił siostry ze Zgromadzenia Jezusa Miłosiernego do jego utworzenia. Od tego też momentu budynek przy ulicy Rasų 4, w którym mieści się obecnie hospicjum, przeszedł gruntowny remont. Uroczyste otwarcie nastąpiło w roku 2012, zaś w czerwcu bieżącego roku hospicjum obchodziło 10-lecie swej działalności. Powstało ono jako wynik międzynarodowej współpracy, pomocy i ofiarności ponad dwustu firm i instytucji, a także ludzi dobrej woli z całego świata.

Hospicjum przewiduje opiekę nad chorymi uzależnioną od stanu ich zdrowia: w domu chorego – hospicjum domowe (obecnie ponad trzydziestu pacjentów) – oraz w hospicjum stacjonarnym, w którym znajduje się szesnaście łóżek w części dla dorosłych oraz dziesięć łóżek



przeznaczonych dla dzieci. W budynku są sale dla chorych dorosłych, dział hospicjum dziecięcego, sala spotkań, pokoje ćwiczeń, kaplica Wszystkich Świętych, pomieszczenia administracyjne i kuchnia. W każdym pokoju umieszczony jest wizerunek Jezusa Miłosiernego oraz Matki Bożej Ostrobramskiej.

Dyżur hospicjum trwa dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. W każdej chwili zespół składający z ponad sześćdziesięciu pracowników, podzielonych na kilka ekip, jest gotowy służyć pomocą, która jest świadczona bezpłatnie. Tu pomoc otrzymuje każdy, kto jej potrzebuje. Nie ma znaczenia, jakiej jest narodowości czy jakiego wyznania.

Dobro

Pracownicy ani wolontariusze nie przyjmują niczego od chorych ani ich rodzin w ramach dowodów wdzięczności. Pomagają bezinteresownie. S. Michaela podkreśla, że gdyby ktoś z personelu coś przyjął, zostałby dyscyplinarnie zwolniony z pracy. Osoby posługujące podpisują też zobowiązanie, że wszystko robią za darmo. Najwyższym celem jest poprawa jakości życia chorych. Personel medyczny jedzie do domu chorego, by całościowo się nim zaopiekować. Zbadać, zawieźć leki i jedzenie, pampersy. Pracownicy i wolontariusze sprzątają bądź robią pranie.



S. Michaela zawsze powtarza: człowiek nie może być sam, musi mieć drugiego człowieka. Zgodnie z tą myślą w hospicjum mile widziani są wolontariusze. Osoby posługujące są w różnym wieku, z różnym doświadczeniem czy wykształceniem. Każdy może znaleźć pole dla siebie, trafiając do odpowiedniej grupy: medycznej (pomoc dla personelu medycznego), gospodarczej (pranie, sprzątanie, gotowanie) lub promocyjno-organizacyjnej (udział w wydarzeniach promujących działalność hospicjum, kontakt z mediami, zbieranie środków finansowych). Wolontariusze w starszym wieku przychodzą modlić się z pacjentami koronką o godz. 15.00, czuwają przy nich w trudniejszym czasie czy w momencie odchodzenia (w hospicjum przyjęty jest standard – kiedy osoba umiera, zawsze ktoś przy niej jest). Aby zostać wolontariuszem hospicjum, należy przejść szkolenie przygotowujące i odbyć praktykę, a także wypełnić specjalną ankietę.



Zmieniać stereotypy

Hospicjum służy pomocą również bliskim chorych, oferując wszechstronne wsparcie w ostatnim okresie życia chorego czy w okresie żałoby. Wsparcie dla rodzin obejmuje bezpłatną pomoc m.in. prawnika, psychologa, terapeuty, osób duchownych, wolontariuszy. Hospicjum realizuje też działania edukacyjne i podejmuje współpracę z licznymi placówkami oświatowymi.

Wbrew pozorom – i często funkcjonującemu w świadomości pacjenta przekonaniu – w hospicjum zdarza się sporo wypisów oraz momentów zmiany myślenia. Według s. Michaeli im szybciej osoba chora i jej rodzina znajdą wsparcie w środowisku hospicyjnym, tym szybciej doświadczą, czym naprawdę jest życie, i pozbędą się lęku przed śmiercią. Jedna z pacjentek po kilkumiesięcznym pobycie w hospicjum mówiła: „jadąc tu, myślałam, że jadę do umieralni, a ja przyjechałam do ogrodu, w którym się żyje, w którym rozrosły się kwiaty mego wewnętrznego ogrodu”. I podobnych świadectw jest bardzo wiele.

Po tej niedługiej wizycie w wileńskim namiocie miłosierdzia Pana Jezusa, Eucharystii w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego przed obliczem Jezusa Miłosiernego i zawierzeniu się słowami „Jezu, ufam Tobie” – przekonanie o wyjątkowości tego miejsca stało się dla nas jeszcze prawdziwsze i bardziej namacalne. Ciepło przyjęci przez siostrę dyrektorkę i jej personel czuliśmy się tam bardzo dobrze, jak na zapiecku u Pana Boga.

„Boże nie daj mi, żebym traciła, oszczędzając, ale zyskiwała, rozdzielając” – z tą modlitwą, której nauczyła nas s. Michaela, wróciliśmy do naszych domów. Dziękujemy Fundacji Aniołów Miłosierdzia, na czele z s. Michaelą Rak i p. Grzegorzem Kicińskim, za ten piękny czas i doświadczenie wielkiej miłości do bliźniego, miłosierdzia i dobrego pomagania.

Agnieszka Zalewska



PIELGRZYMKA LAUREATÓW 26. OKWB DO WILNA



Fot. Instytut Biblijny Civitas Christiana

Ziemia Święta – świadek wielu biblijnych wydarzeń



„Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni” – J 15, 7

W Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej miałam przyjemność aktywnie uczestniczyć w latach 2019-2021, jednak w moim życiu wciąż dostrzegam niezliczone dobra, płynące z udziału w tym dziele. Konkursowe zmagania nauczyły mnie przede wszystkim stawiania sobie wymagań, pokory i cierpliwości oraz konsekwencji w dążeniu do celu. Biblia stała się moją skarbnicą mądrości, bezpieczną przystanią i przestrzenią bezpośredniego spotkania z Bogiem. Zajęcie pierwszego miejsca w XXV edycji konkursu pozwoliło mi również na spełnienie marzenia, które wcześniej postrzegałam w randze nieosiągalnych, a mianowicie na wyjazd do Ziemi Świętej.

Spotkanie nieba z ziemią

2 kwietnia 2022 roku dane było mi wyruszyć śladami ziemskiej wędrówki Chrystusa,

wiodącymi po drogach, które On sam przemierzył, poczynając od narodzin w Betlejem aż po śmierć na Golgocie. Betlejem to miejsce, gdzie odwieczne Słowo przyjęło ludzką postać, gdzie Ziemia ujrzała swego Zbawiciela, gdzie zamieszkała wśród nas nieogarniona Światłość. W Betlejem, tłumaczonym jako „dom chleba”, przychodzi On jak manna z nieba; wydaje się, by swą ofiarą przynieść pokój i zbawienie światu. Rodzi się jako człowiek najuboższy, dzieli nasz los, a równocześnie ubogaca nas głębią i pięknem swej boskości. Nazaret upamiętnia okres dorastania Jezusa, będący aktem nieskończonego posłuszeństwa, cierpliwej służby i pokornego wypełniania obowiązków. Szczególnie wzruszający wydzwitek niesie fresk w kościele św. Józefa, z wizerunkiem Jezusa w latach dziecięcych, który już wtedy trzymał w dłoni niewielki, wystrugany z drewna krzyż. Od najmłodszych lat nosił On zatem brzemię świadomości krzyżowej męki, stanowiącej szczyt pokornego wypełnienia woli Ojca. Nad wodami Jordanu wspomniany jest chrzest Jezusa, będący inauguracją Jego mesjańskiej działalności, pomostem między prorokami Starego Testamentu a nowotestamentową erą łaski. Chrystus zniża się wówczas do naszej śmiertelności, zanurza w ziemski los, przyjmuje nasze grzechy i ciążący na nas wyrok śmierci. Publiczną działalność rozpoczyna od czterdziestodniowych rekolekcji na Pustyni Judzkiej. Godzi się być kuszony, zaznaczając przez to w pełni swoje człowieczeństwo, doświadcza słabości i skłonności, które stanowią najwyraźniejsze pęknięcie w naturze człowieka.



Fot. Instytut Biblijny Civitas Christiana

Droga

Nasze życie doczesne jest drogą prowadzącą przez pustynię do Ziemi Obiecanej – to miejsce próby, konfrontacji z samym sobą, stanięcia w prawdzie, odarcia ze wszelkich masek, fałszu i iluzji. Kana Galilejska upamiętnia pierwszy cud dokonany przez Jezusa, a zarazem stanowi wyraz Jego nieskończonej troski o człowieka. On pierwszy zauważa nasz niedostatek, wychodzi naprzeciw naszym potrzebom i gotowy jest nawet dokonać cudu, by zaspokoić nasze pragnienia. Góra Błogosławieństw to miejsce niezwykle spokojne, ujmujące ciszą, wprowadzające w stan zadumy i skupienia. Proklamując błogosławieństwa, Jezus wskazuje drogę życia, tę drogę, którą On sam podąża, a wręcz – którą sam jest, i przedstawia ją jako wiodącą do prawdziwego szczęścia. Błogosławieństwa konfrontują się z nagą rzeczywistością życia, dotykają jego codziennych trosk i pozwalają na nie spojrzeć inaczej – z wysoko, z perspektywy Boga i Jego Królestwa. Błękitne fale Jeziora Galilejskiego są świadkiem wielu biblijnych wydarzeń – powołania uczniów, rozmnożenia chlebów, uciszenia burzy, kroczenia po tafli wody czy cudownego połowu ryb. Wreszcie tu – po bolesnym doświadczeniu zdrady na dziedzińcu Kajfasza – przepojony żalem i pokorą Piotr trzykrotnie wyznaje Jezusowi swoją miłość. Chrystus nie rozpamiętuje naszych niewierności, a wyciąga ku nam dłoń, wydobywa z otchłani grzechu i ostatecznie pyta wyłącznie o postawę naszego serca. Przemienienie na górze Tabor przygotowuje Jezusa i Jego uczniów do dramatycznych wydarzeń misterium paschalnego. Jezus zrywa wówczas zasłonę człowieczeństwa, objawia swoją boskość i wskazuje uczniom drogę do chwały, która stanie się również ich drogą. Podkreśla przy tym, że wiedzie ona przez krzyż. Jezus jednak nie wyprawia ich w drogę samych, ale kroczy na czele, wskazuje kierunek i dodaje siłę, a ostatecznie wprowadza w chwałę zwycięstwa. Betania jest szczególnie identyfikowana z cudem wskrzeszenia Łazarza,



stanowiącym bezpośrednią manifestację nieskończoności Bożej mocy. Nie ma kamienia, którego Jezus nie byłby w stanie podnieść, aby nas uratować – nie istnieją grzechy, których ciężar mógłby ostatecznie oddzielić nas od Boga. On w swoim oceanie miłosierdzia zawsze jest gotowy nam wybaczyć i wskrzesić z duchowej śmierci.

Wielki Tydzień i...

Jerozolima stanowi centrum historii zbawienia – to miasto predestynowane do wypełnienia się misterium paschalnego. Do niej Jezus triumfalnie zdąża jako król, którego potęgą – w przeciwieństwie do władców świata – nie wynika z demonstracji siły, lecz z pokory, miłosierdzia i ofiary. Wizyta w Wieczerniku daje



sposobność, by ogarnąć spojrzeniem tajemnicę odkupienia. Tam następuje godzina przejścia. Jezus, umiłowawszy do końca swoich na świecie, pozostał z nimi w Eucharystii przez wszystkie dni, aż do skończenia świata. Getsemani w sposób symboliczny jest miejscem zamkniętym, ogrodem, przestrzenią zanurzoną w noc. W nim rozpoczyna się męka Chrystusa, przelewanie krwi – tej samej krwi, którą wcześniej ofiarował Kościołowi jako napój zbawienia w sakramencie Eucharystii. Tam Jezus pozostawia nam wzór postępowania wobec wszelkich ciemności, burz i niepokojów naszego życia – zdruzgotany czekającym Go cierpieniem, pada na twarz, przyjmuje postawę całkowitej pokory i bezwzględnej zależności wobec Boga Ojca i Jego woli. Przez kolejne etapy męki emanuje On już pewnością, zdecydowaniem, gotowością realizacji odwiecznego zamysłu Bożego. Golgota jest ukoronowaniem życia Chrystusa, uzdrowieniem świata poprzez Jego życiodajną krew, aktem przygarnięcia rozpostartymi ramionami całego rodzaju ludzkiego. Tam krzyż staje się znakiem odkupienia, miłość osiąga swój szczyt, a niebo spleta się z ziemią. Krzyż Jezusa jest exodusem – wyjściem z tego życia, przejściem przez „Morze Czerwone” męki i wejściem do wiecznej chwały. Pusty Grób Pański przypomina prawdę, że Chrystusa nie mamy już szukać w grobie, ale w Galilei, gdzie podczas wy-

konywania swoich obowiązków uczniowie po raz pierwszy spotkali Jezusa. My, jako Kościół pielgrzymujący, mamy wyruszyć właśnie do Galilei, do naszej niełatwej codzienności, ale ze świadomością, że Chrystus już zmartwychwstał i na zawsze żyje pośród nas.

Piąta Ewangelia

Ziemia Święta to przestrzeń niezwykle trwale przechowująca znaki nadzwyczajnych interwencji Boga, przeniknięta Jego świętością, śladami i obecnością. Jestem ogromnie wdzięczna za doświadczenie ziemi, która stała się rzeczywistym świadkiem życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa, która ujrzała wcielenie samego Boga, która niesie posłannictwo Ewangelii na cały świat. Dziękuję przede wszystkim Panu Bogu, który po raz kolejny udowodnił mi, że jest Mistrzem rzeczy niemożliwych, czyni wszystko we właściwym czasie i w swej hojności ofiarowuje nieskończenie więcej, niż człowiek się spodziewa. Szczególne wyrazy uznania kieruję do organizatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej oraz sponsorów, wspierających dzieło w aspekcie materialnym. Dziękuję również przewodnikowi, ks. Piotrowi Mierzwie, za dar codziennej Eucharystii, oraz każdej osobie, z którą dane było mi wspólnie przemierzać ziemską ojczyznę Jezusa.

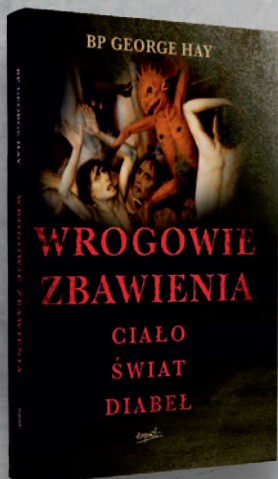
Julia Ulaszek

Fot. Julia Ulaszek

Fot. Julia Ulaszek



NASZE PATRONATY MEDIALNE



Księga Powtórzonego Prawa

– testament i repetytorium

Księga Powtórzonego Prawa zamyka narrację zawartą na kartach Pięcioksięgu, obejmującą dzieje od stworzenia świata do śmierci Mojżesza, i stanowi zarazem podsumowanie przedstawionego licznie na kartach Tory prawodawstwa. Pośród pięciu ksiąg pierwszej części Starego Testamentu stanowi ona ważne dopełnienie i domknięcie opowieści oraz podsumowanie i zebranie w całość przepisów dotyczących różnych aspektów życia religijnego i społecznego biblijnego Izraela.

Nazwa

Hebrajska nazwa ostatniej księgi Pięcioksięgu brzmi *D̑barim* [czyt. *d̑warim*], co znaczy „Słowa”, i pochodzi (tak jak w przypadku pozostałych ksiąg Tory) od pierwszych słów księgi: „Tymi słowami przemawiał Mojżesz do całego Izraela za Jordanem na pustyni” (Pwt 1,1). Ten swoisty tytuł to zarazem doskonale wprowadzenie do tego, jaka jest Księga Powtórzonego Prawa: składają się na nią bowiem ostatnie słowa, mowy, zalecenia, upomnienia, które starszy już Mojżesz, w obliczu zbliżającej się śmierci, pozostawia Izraelitom. Ale hebrajski termin *D̑barim* może oznaczać jednocześnie „Czyny”, bo słowa wypowiedane, zwłaszcza przez tak ważną postać jak Mojżesz, mają moc, mają być wprowadzane w życie przez Izraelitów i przemieniać ich życie, czynić lepszym, zwłaszcza wtedy, gdy pod wodzą następcy Mojżesza, Jozuego, wejdą już oni do Ziemi Obiecanej. Mojżesz, żegnając się z narodem, pozostawia mu to, co najważniejsze.

Biblia Grecka na określenie tytułu tej księgi używa nazwy *Deuteronomion*, składającej się z dwóch członów: *deuteros*, czyli „powtórny,

wtórny, drugi”, i *nomos*, czyli „prawo”: zatem tytuł grecki (a potem także łaciński *Deuteronomium*) oddaje to, co mamy w języku polskim „powtórne, drugie, powtórzone prawo”. Ta nazwa nawiązuje do Pwt 17,18, gdzie w greckiej wersji księgi występuje wyrażenie „powtórne prawo”, w znaczeniu „powtórny zapis”, „powtórne rozporządzenie”, podczas gdy w tekście hebrajskim chodziło o „kopię”, „odpis” Prawa, które wspomniany w tekście przyszły król „będzie miał przy sobie i będzie czytał po wszystkie dni swego życia, aby się nauczył czcić Pana, Boga swego, strzegąc wszystkich słów tego Prawa i stosując jego postanowienia” (Pwt 17,19). Prawo to coś, co ma zachowywać przy życiu, co należy powtarzać i czego należy uczyć, by dobrze żyć.

W nazwie greckiej zwraca się zatem uwagę na prawodawstwo, które w znacznej części w Księdze Powtórzonego Prawa stanowi właśnie powtórzenie oraz zaktualizowanie przepisów i rozporządzeń podanych w poprzednich księgach, opowiadających o dziejach Izraelitów pod wodzą Mojżesza. Stąd Pwt może stanowić swoistą powtórkę materiału, repetytorium. W starożytności istniało znane łacińskie powie-

dzenie: *repetitio est mater studiorum* („powtarzanie jest matką nauki”) – tym właśnie jest Księga Powtórzonego Prawa: powtórzeniem, które ma pomóc dobrze zapamiętać to, co stanowi najważniejszą spuściznę biblijnego Izraela.

Treść i kompozycja

Księga została opracowana w formie długiej, pięknej, a czasem bardzo osobistej pożegnalnej mowy Mojżesza, jakby jego testamentu. Czytelnik odnosi wrażenie, że zawiera historię ostatnich dni życia wielkiego przywódcy i prawodawcy, który wykorzystuje nawet ostatnie momenty, by przekazać ludowi to, co najistotniejsze. W księdze często powtarzają się słowa: „Mojżesz powiedział...”. Dzięki takiej formule wprowadzającej, rozporządzenia i przepisy nabierają charakteru mów i pouczeń. Księga jest zbiorem praw oraz reguł postępowania wydzielonych czterema tytułami, umieszczonymi kolejno w Pwt 1,1; 4,44; 29,1 oraz 33,1. Tytuły te dzielą księgę na cztery nierówne rozmiarami części, traktowane jako kolejne „mowy Mojżesza”:

1. Pwt 1,1-4,43: pierwsza mowa Mojżesza;
2. Pwt 4,44-28,69: druga mowa Mojżesza;
3. Pwt 29-32: zawarcie przymierza w Moabie;
4. Pwt 33-34: błogosławieństwo Mojżesza i jego śmierć.

Część pierwsza stanowi retrospektywne spojrzenie na wędrówkę od pobytu pod Synajem do przybycia do Moabu. Przypomina najważniejsze epizody, podkreślając skuteczność opieki Bożej nad Izraelem wyprowadzonym z niewoli i prowadzonym ku Ziemi Obiecanej. Jeden z kluczowych tematów stanowi wskazanie na los Mojżesza, który będzie oglądał kraj na własne oczy,

ale Jordanu nie przejdzie (3,27) i nie wprowadzi Izraelitów do kraju, który przyobiecał im Bóg.

Zasadniczy trzon całej Księgi stanowi część druga, znana jako Kodeks Deuteronomiczny (Pwt 5-28). Cały ten zbiór rozporządzeń, który otwiera druga wersja Dziesięciorga Przykazań (Pwt 5; mająca swój odpowiednik w Księdze Wyjścia – Wj 20), wyróżnia się spójnością. Można w nim rozpoznać następujące tematy:

- a) Pwt 5-11: wprowadzenie historyczne, czyli podstawy przepisów Prawa oraz główne wymogi czci Boga wraz z zachętami do posłuszeństwa i lojalności;



b) Pwt 12-26: korpus Prawa: nakazy i przykazania dotyczące różnych aspektów życia jednostki i wspólnoty wierzących;

c) Pwt 27-28: błogosławieństwa (za wierność) i przekleństwa (za niewierność).

Jest to schemat typowy dla rzeczywistości przymierza, a podobną strukturę można było wcześniej odnaleźć w Księdze Wyjścia.

Niektórzy uważają, że tekst Pwt 5-28 mógł stanowić wspomnianą w innych miejscach Biblii „Księgę Prawa”, odnaniezoną za panowania króla Jozjasza (640-609 przed Chr.) podczas prac remontowych w świątyni jerozolimskiej w 622 r. przed Chr. (2Krl 22,3-20; 23,1-3.21-23). Jej zapis mógł być przechowywany jako świadectwo przymierza na Synaju, odnowionego po wejściu Izraelitów do Kanaanu. Do owej starożytnej „Księgi Praw” w późniejszym okresie dodano wprowadzenie (Pwt 1-4) oraz zakończenie (Pwt 29-32) z opisem przymierza w Moabie oraz błogosławieństwa i śmierci Mojżesza.

Teologia

W Pwt mamy do czynienia z prawodawstwem podanym w perspektywie pastoralnej. Rozporządzenia zostały ujęte w formie zachęty, czyli parenezy. Ten pastoralny styl przybliża Prawo, potwierdza jego zasadność i potrzebę.

Księga zawiera rozmaite prawa i rozporządzenia, które w biblijnym Izraelu nagromadzono przez wieki. Dzięki zebraniu ich w całość, powtórzeniu tego, co znano z wcześniejszych tradycji, możemy je poznać, odtworzyć ich ewolucję oraz opisywać życie wspólnoty wierzących. Rozporządzenia te mają charakter zobowiązania i powinności. Oznaczają, że Boga należy nie tylko wielbić, lecz także Mu służyć, co oznacza potwierdzanie swojej wiary określonym sposobem życia. Wiara musi być czytelna i posiadać wymiar świadectwa. Największe świadectwo daje tu sam Mojżesz.

Pośród najważniejszych tematów teologicznych, które pojawiają się w księdze, najistotniejsza jest koncepcja istnienia ludu Bożego

i idea Bożego wybrania tego ludu (zob. Pwt 6,5; 29,12): lud Bożego wybrania realizuje powołanie na płaszczyźnie historii, a jego historia stanowi składnik Bożego planu zbawienia wszystkich ludzi. Historia i dzieje nabierają zatem wartości religijnej i teologicznej. Wybranie i powołanie Izraelitów są postrzegane jako powinność, zobowiązanie, natomiast ich realizacja tworzy wspólnotę ludzi, którzy kierują się tą samą wiarą i jej wzniosłymi wymaganiami.

Z ideą wybrania łączy się nierozzerwalnie wątek obietnicy: Bóg, powołując patriarchów (*pater* – „ojciec”, *arche* – „początek”, „ojcowie początków”), dał im obietnice: swojej opieki oraz ziemi, które realizował w rozmaitych wydarzeniach wędrówki Izraelitów i w życiu samego Mojżesza. Powinnością Izraelitów jest pamiętać o owych obietnicach i ich wypełnianiu. Mojżesz, podsumowując to, co najważniejsze, podkreśla, że Bóg nieustannie opiekuje się swoim ludem i jest wierny swojemu słowu. I właśnie na tym ma opierać się pewność przyszłości, bo Bóg nigdy nie pozostawi swoich wybranych bez pomocy ani też o nich nie zapomni. Mojżesz jednocześnie przestrzega, by i Izraelici pozostali wierni zobowiązaniom wynikającym z przymierza z Bogiem, bo te są gwarantem dobrego życia.

Dar ziemi, który stanowi konkretny wyraz Bożej obietnicy, ma być tym, co spaja naród w drodze i daje nadzieję na przyszłość. W Księdze Powtórzonego Prawa mamy sytuację, w której naród Izraela jeszcze jest w drodze ku Ziemi Obiecanej. Obecny w księdze nacisk na prawodawstwo społeczne w wypowiedziach Mojżesza wynika z tego, by tej nadziei nadać konkretny wymiar: Prawo ma nadać kształt życiu w owej wymarzonej, obiecanej przez Boga ziemi.

Księga stanowi zatem swoisty testament i repetytorium. Pouczenie przekazane jest z miłością przywódcy ludu dla synów Izraela, by ci ponieśli je w przyszłość i na nim budowali swoją tożsamość.

Dr hab. Barbara Strzałkowska, prof. UKSW
Kierownik Katedry Egzegezy Starego Testamentu

Był wierny Chrystusowi, papieżowi i Kościołowi

„Biskup Bosiłow stał się jaśniejącym znakiem chwały Kościoła w swojej ojczyźnie i nieustraszoną świadkiem krzyża Chrystusowego. Jest on jedną z wielu ofiar programu unicestwiania Kościoła, który ateistyczny komunizm realizował w Bułgarii i poza jej granicami... Cieszę się, że dzisiaj, w święto narodu bułgarskiego, mogę złożyć hołd tym wszystkim, którzy tak jak bp Bosiłow bez wahania zapłacili życiem za dar wiary otrzymanej na chrzcie świętym”.

Gdy 15 marca 1998 roku na placu św. Piotra grupa bułgarskich katolików usłyszała te słowa, mogła mówić o cudzie – po latach prześladowań i samotnej wierności następcy św. Piotra wyniósł na ołtarze ich biskupa – pierwszego męczennika komunizmu z Europy Wschodniej.

Powołanie

Był najwybitniejszym przedstawicielem około stuosobowej grupy księży katolickich w międzywojennej Bułgarii. Wincenty, gdyż takie imię otrzymał na chrzcie, urodził się 16 listopada 1900 roku w miasteczku Belene nad Dunajem, w rodzinie katolickiej. W Bułgarii katolicy stanowili mniejszość, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku było ich ok. 60 tys. w dwóch diecezjach – północnej, ze stolicą w Ruse, i południowej – ze stolicą w Płowdiwie.

Mając zaledwie jedenaście lat, młody Bosiłow wstąpił do niższego seminarium księży pasjonistów w swojej diecezji, po czym wyjechał do Belgii i Holandii, gdzie kontynuował studia i formację zakonną. W wieku dziewiętnastu



lat wstąpił do Zgromadzenia Męki Jezusa Chrystusa, które od stuleci ewangelizowało północną Bułgarię. Oprócz tradycyjnych ślubów czystości, posłuszeństwa i ubóstwa, jakie składali inni współbracia, złożył ślub zgłębiania Męki Jezusa Chrystusa i głoszenia jej światu.

Jego zdolności, liczne talenty i inteligencja zostały szybko dostrzeżone przez przełożonych. Po święceniach, które przyjął w 1926 roku, został wysłany do Rzymu, gdzie kilka lat później w znakomitym stylu obronił doktorat, poświęcony średniowiecznej unii Cerkwi bułgarskiej z Rzymem. Historia bułgarskich katolików była jego pasją życiową.

Posługa w Bułgarii

Do ojczyzny wrócił, gdy miał trzydzieści cztery lata, i od razu został proboszczem w katolickiej wsi w Równinie Dunaju – Bardarskim Geranie. Z ogromną energią rozpoczął pracę duszpasterską. Szybko zasłynął jako znakomity kaznodzieja i przewodnik duchowy, dbał również o kontakt parafian z kulturą i sztuką. We wsi działały dwa chóry, była także szkoła, prowadzona przez niemieckie benedyktynki misjonarki. O. Bosiłkow był osobą uroczą, pogodną, z ogromnym poczuciem humoru. Korzystał z mediów, w radiu miał konferencje na temat historii bułgarskich katolików.

Ta owocna działalność duszpasterska została przerwana wraz z wkroczeniem Armii Radzieckiej do Bułgarii w 1944 roku i przejęciem władzy przez komunistów. Trzy lata później o. Bosiłkow został mianowany biskupem diecezji północnej. W tym czasie antyreligijny terror zaczął się nasilać. Ateistyczne władze rozpoczęły brutalną walkę z Kościołem – skonfiskowano kościelne majątki, wygnano z kraju księży obcokrajowców, zamordowano ojca kapucyna Flawiana Mankina. Była to zapowiedź przyszłej męki.

W 1948 roku szef partii komunistycznej, Georgi Dimitrow, zaprosił na kawę trzech ówczesnych biskupów katolickich. W sympatycznej atmosferze zaproponował im, by zerwali z Rzymem. Wszyscy odmówili. Podpisali w ten sposób wyrok śmierci.

Męczeństwo

Bp Bosiłkow był świadom, że czeka go męczeństwo. Raz jeszcze władze pozwoliły mu wyjechać do Holandii, gdzie zaproponowano mu pozostanie na emigracji. „Nie mogę zostawić swoich wiernych” – odparł. „Co do mnie, nie tracę czasu i szykuję się do najgorszego. Dlatego proszę, żebyście się modlili, bardzo się

modlili i jeśli któregoś dnia otrzymacie najgorszą wiadomość, wciąż się módlcie, a ślady naszej krwi wprowadzą nas na drogę pięknej przyszłości. I nawet jeśli my jej nie ujrzymy, inni zbiorą to, co my posialiśmy w męce” – pisał do prowincjała swojego zakonu.

Krew rzeczywiście została przełana. Bp Bosiłkow został aresztowany w lipcu 1952 roku. W tym samym czasie zostało aresztowanych około czterdziestu osób – księży i świec-

kich. Nastąpiły dni bestialskich tortur i prób wymuszenia przyznania się do winy. Proces katolickich księży i świeckich, bardzo nagłośniony w mediach, odbył się w październiku 1952 roku. Bp Bosiłkow oraz księża Kamen Wiczew, Paweł Dżidżow i Jozafat Sziszkow zostali skazani na śmierć. Wyrok na biskupa został wykonany 11 listopada o godz. 22.30 w sofijskim więzieniu.

Przed aresztowaniem zdążył napisać do przełożonego prowincji: „Mam odwagę żyć, mam też nadzieję, że wystarczy mi odwagi, aby stanąć wobec tego zła, dochowując wierności Chrystusowi, papieżowi i Kościołowi”. Jan Paweł II w dniu beatyfikacji nazwał go obrazem Dobrego Pasterza, który zmieszał swoją krew z krwią Baranka i wylał ją za zbawienie świata.



**ALINA PETROWA-
-WASILEWICZ**

Wieloletnia dziennikarka
KAI. Publicystka, pisarka.
Laureatka nagrody
„Ślad” im. bp. Jana Chrapka

Pierwszy bułgarski błogosławiony

O błogosławionym biskupie Bosiłkowie z o. Paolo Cortesi, proboszczem wspólnoty katolickiej w Belene i rektorem sanktuarium bł. Eugeniusza Bosiłkowa, rozmawia Maciej Szebietowski.

Fot. bmr.bg



Ojciec pochodzi z Włoch, jest misjonarzem Zgromadzenia Męki Pańskiej Jezusa Chrystusa (pasjoniści). Jak trafił Ojciec do Bułgarii i co robi w Belene?

Misjonarze pasjoniści rozpoczęli pracę w Bułgarii w 1782 roku, podczas panowania osmańskiego. Od tego czasu do dziś zajmują się głównie pomocą duchową dla wspólnot katolików bułgarskich na północy kraju, wzdłuż Dunaju.

Urodziłem się w Bergamo w północnych Włoszech. Zostałem księdzem w 2001 roku

i przez 10 lat pracowałem w parafii w Mediolanie. Następnie w 2010 roku zostałem wysłany tutaj, do Belene, a od 2012 roku jestem proboszczem miejscowej wspólnoty, a także rektorem diecezjalnego sanktuarium poświęconego bł. ks. bp. Eugeniuszowi Bosiłkowi. Prowadzę wszystkie sprawy parafii (chrzty, śluby, katecheza, dzieła miłosierdzia), oprowadzam gości i pielgrzymów oraz działam na rzecz kultywowania pamięci bułgarskich męczenników.

Wincenty Eugeniusz Bosilkow jest pierwszym bułgarskim błogosławionym Kościoła katolickiego. Jakie znaczenie ma jego beatyfikacja dla wiernych w Bułgarii?

15 marca 1998 roku papież Jan Paweł II beatyfikował ks. bp. Bosiłkowa, pierwszego męczennika krajów wschodnich, oficjalnie uznanego przez Kościół katolicki. Dla wszystkich Bułgarów, nie tylko katolików, była to wtedy wielka radość i wielki zaszczyt. W tej beatyfikacji wierzący uznali za prawdziwe słowo Ewangelii: „Pan potężnych poniża, a pokornych wywyższa”. Bosilkow reprezentuje wszystkie niewinne ofiary reżimu komunistycznego, godnych ludzi, których nie wolno nam zapomnieć i należy czcić.

Po II wojnie światowej terror komunistyczny nie oszczędził Bułgarii. Jak wyglądało życie codzienne ludzi wiary w tamtych czasach?



Po 9 września 1944 roku, wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej, zaczął się tworzyć komunistyczny reżim ateistyczny. Na początku wielu księży (prawosławnych, ka-

tolików, protestantów) było prześladowanych, więzionych, kilkudziesięciu zabito, a wspólnoty chrześcijańskie zastraszano. W następnych latach zamknięto seminaria duchowne, w 1949 roku wysiedlono wszystkich cudzoziemskich księży i osoby konsekrowane, zamknięto katolickie szkoły i szpitale, zabroniono wszelkiej publicznej działalności kościelnej. W 1952 roku prawie wszyscy bułgarscy księża katoliccy zostali aresztowani i skazani, niektórzy na śmierć (Bosiłkowa i trzech księży asumpcjonistów rozstrzelano), inni trafili do więzienia, część zesłano do obozów koncentracyjnych. Wierni, zdezorientowani i przerażeni, przestali chodzić do kościołów, gdzie byli kontrolowani, a następnie prześladowani. Wiele nadal modliło się w swoich domach, a dzieci chrzczono potajemnie, w nocy, z lęku przed władzami.

Bułgarscy katolicy są w mniejszości. Jaki jest poziom religijności wśród wszystkich Bułgarów? Jak silna jest sekularyzacja?

W porównaniu do krajów sąsiednich (Rumunia, Serbia, Grecja) religijność Bułgarów jest bardzo słaba. Zarówno dziesięciolecia ateistycznej propagandy i edukacji, jak i pełna wolność ostatnich lat doprowadziły ludzi do porzucenia praktyk religijnych – większość z nich nie bierze już ślubu w kościele, coraz mniej młodych ludzi chrzci swoje dzieci, w uroczystościach religijnych uczestniczą prawie tylko osoby starsze.

Przetrwały niektóre tradycje chrześcijańskie, związane z Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, oraz tradycyjny folklor. Ale ogólny duch jest duchem sekularyzacji, podczas gdy wiara pozostaje bardzo powierzchowna i nie przemienia serca, umysłu ani nawyków.

Unia Europejska i kryzys gospodarczy oczami mediów

Pogłębiający się kryzys gospodarczy, szalejąca inflacja, rosnące stopy procentowe, recesja – między innymi takie hasła są odnawiane przez wszystkie przypadki w artykułach gospodarczo-ekonomicznych dotyczących Unii Europejskiej oraz Polski. Czy są szanse na wyjście z tej trudnej sytuacji? O tym w najnowszym przeglądzie medialnym.

Obserwując portale internetowe, trudno nie zauważyć tekstów skupiających się głównie na aktualnym kryzysie gospodarczym w Unii Europejskiej. Powodów trudnej sytuacji w Europie jest kilka, w tym między innymi trwająca wojna na Ukrainie. Wszystkie te elementy wpływają na stan gospodarki w krajach europejskich.

Przykładowe nagłówki artykułów dotyczących tej sytuacji brzmią:

- ♦ *Recesja w krajach Europy Wschodniej jest coraz bliżej. Polska gospodarka niedługo zacznie się kurczyć*
- ♦ *Oblicza kryzysu. Kto w najbliższych miesiącach ucierpi najbardziej?*
- ♦ *Rekordowy poziom ceny gazu na unijskim rynku. 291 euro za megawatogodzinę*
- ♦ *Czy kryzys energetyczny spowoduje kryzys zadłużeniowy w strefie euro?*
- ♦ *Jedziemy na jednym wózku. Kryzys w Niemczech odbije się na Polsce*



Jakie są sposoby na wyjście z kryzysu? Jednym z nich jest na pewno oszczędzanie energii. Agencja PAP udostępniła artykuł pt. *Kąpiel góra 5 minut, 19 stopni Celsjusza w pracy i ciemne witryny w sklepach – tak Europa będzie oszczędzać energię*, w którym zostały przedstawione poszczególne elementy kampanii dotyczącej oszczędzania energii przez kraje Unii Europejskiej, takie jak Niemcy, Francja czy Hiszpania. Te trzy państwa uchwalają prawa ograniczające ogrzewanie pomieszczeń zimą. Wprowadzono również zakazy oświetlania budynków nocą, a obywatele wzywa się do krótszych kąpieli. W Finlandii natomiast namawia się mieszkańców do niekorzystania z sauny oraz ograniczenia czasu spędzonego na używaniu smartfona.

W mediach internetowych pojawiają się także opinie ekspertów ekonomicznych, którzy przewidują, jak będzie wyglądać najbliższa przyszłość. Czy w tych przewidywaniach można znaleźć jakieś światło w tunelu, które mogłoby zwiastować wyjście z tego kryzysu lub jego zmniejszenie? Ciężko jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Z prognozami tak już bywa, że nie zawsze się sprawdzają, więc nie można brać za pewnik tego, co powiedzą eksperci. Niemniej takie analizy mogą być przydatne do planowania pewnych kroków i podejmowania przez rządzących państwami odpowiednich decyzji, które będą prowadziły do zażegnania tego kryzysu.

Kamil Latuszek

Nikt nie zbawia się sam

„W centrum tego świata stale obecny jest Pan życia, który tak bardzo nas kocha. On nas nie opuszcza, nie zostawia nas samymi, bo definitywnie zjednoczył się z naszą ziemią, a Jego miłość zawsze prowadzi nas do znalezienia nowych dróg”.

Papieskie przesłanie do uczestników VI Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, który odbył się w dniach 27-28 września 2022 roku w Warszawie, zaczyna się od przywołania słów z encykliki *Laudato si*: „Bóg, który wzywa nas do wspaniałomyślnego poświęcenia i całkowitego oddania, daje nam siłę i światło, jakich potrzebujemy, by iść do przodu. W centrum tego świata stale obecny jest Pan życia, który tak bardzo nas kocha. On nas nie opuszcza, nie zostawia nas samymi, bo definitywnie zjednoczył się z naszą ziemią, a Jego miłość zawsze prowadzi nas do znalezienia nowych dróg. Jemu niech będzie chwała!” (nr 245). Stąd płynie wezwanie Ojca Świętego, aby kochać tę wspaniałą planetę, na której Bóg nas postawił i jednocześnie kochać zamieszkującą na niej ludzkość ze wszystkimi jej dramatami, pragnieniami i nadziejami, z jej kruchością i zmęczeniem. Odwołując się w ten sposób do słów z adhortacji *Evangelii gaudium*, podkreśla całą mocą, iż ziemia jest naszym wspólnym domem i wszyscy jesteśmy braćmi (por. 183).

Papież przypomina w swoim orędziu, „że nikt nie zbawia się sam”, dlatego głęboko wierzy, że tegoroczny Festiwal przyczyni się do integracji tych wszystkich środowisk, które realizują zasady katolickiej nauki społecznej, oraz do wymiany doświadczeń i dobrych praktyk w tym obszarze. „Niech zatem świadectwo Waszej braterskiej komunii stanie się pociągające i oświecające. Oby wszyscy mogli podziwiać, jak troszczycie się jedni o drugich, jak nawzajem dodajecie sobie odwagi i jak sobie

towarzyszycie: Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli się będziecie wzajemnie miłowali” (J 13, 35).

Abp Salvatore Pennacchio, nuncjusz apostolski w Polsce, który już po raz szósty objął inicjatywę swoim honorowym patronatem, w inauguracyjnym wystąpieniu zauważył, że zawsze trzeba szukać nowych metod, a wypracowane treści przełożyć na praktykę życia, bo to jest myślą przewodnią Festiwalu. W przeciwnym razie „piękne zasady zostaną zasypane ilością pięknych słów, które niewiele znaczą”. Ludzie i społeczności, kontynuował, „mają swój własny instynkt i gdy słów jest za dużo – tak, że zasłaniają zasady i podstawowe wartości – człowiek budzi się i przypomina o sobie, bo to człowiek, a nie ideologia jest najwyższą wartością i punktem odniesienia”. Papież przypomniał o tym, że trzeba przyjąć na siebie odpowiedzialność kulturową i dawać odpowiedź spójną z ewangeliczną wizją społeczeństwa i ekonomii, czyli z katolicką nauką społeczną. Przedstawiciel Watykanu jest przekonany, iż słowa papieża płyną z autentycznej troski o losy świata i ze świadomości, że to głównie od młodego pokolenia będą one zależały. Dlatego Franciszkowi tak bardzo leży na sercu to, aby ludzie młodzi kierowali się zasadami i żyli wartościami oraz potrafili wprowadzać je w praktyce. W tym miejscu arcybiskup nuncjusz przywołał słowa papieża z niedawnego spotkania z międzynarodowym towarzystwem „Deloitte Global”: świat cierpi nie tylko ze względu na przemoc, toczące się wojny, ale również z powodu ubóstwa, głodu, niesprawiedliwości i nierów-



ności. „Jeśli nie można od razu dokonać radykalnych zmian, to trzeba przynajmniej skorygować kierunek, w którym świat podąża. I to jest zadanie dla Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej”.

Papież Franciszek, zawierając Bogu Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, prosił, aby autentyczna wiara, która nigdy nie jest wygodna ani indywidualistyczna, była źródłem pragnienia zmiany świata, przekazywania wartości oraz pozostawienia czegoś dobrego po sobie.

W drugiej części orędzia podziękował organizatorom i uczestnikom tego wydarzenia za wszelkie wysiłki podjęte w służbie popularyzacji katolickiej nauki społecznej i jej konkretnego wcielania w życie. „Życzę Wam, aby tegoroczny Festiwal był kolejną inspiracją do budowania społeczeństwa godnego człowieka, wskazującą na podstawowe wartości, takie jak: prawda, wolność, sprawiedliwość oraz miłość”.

Odwołanie się do Matki Bożej, błogosławieństwo i prośba o modlitwę kończą papieskie

przesłanie: „Niepokalana Dziewica Maryja, która jest dla nas wzorem poświęcenia i całkowitego oddania, niech daje Wam siłę i światło, jakich potrzebujemy, by iść do przodu. Wszystkim wam udzielam mojego błogosławieństwa. I proszę, pamiętajcie o mnie w swoich modlitwach. Dziękuję!”.

To my dziękujemy, Ojczy Świątę, za ojcowskie pochylenie się nad naszym świętem katolickiej nauki społecznej, które w łączności z pasterzami realizowaliśmy już po raz szósty. Za słowa pełne duchowego wsparcia i mądrości, które motywują nas jeszcze bardziej do dalszego działania w duchu jedności i odpowiedzialności za świat, w którym realizujemy nasze powołanie do świętości, budując „Civitas Christiana”. Dziękujemy za zawierzenie Bogu naszego Stowarzyszenia.

Słowa wdzięczności kierujemy w stronę Arcybiskupa Nuncjusza, który osobiście przywiózł papieskie przesłanie z Rzymu, oraz jego współpracowników.



**ks. DARIUSZ
WOJTECKI**

Asystent krajowy Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Jan Paweł I – poznajmy historię jego życia

Kiedy słyszymy o papieżu Janie Pawle, to niewątpliwie kojarzy nam się Jan Paweł II. Tymczasem postać jego poprzednika, Albino Lucianiego, kryje się jakby w cieniu Karola Wojtyły i jego długiego pontyfikatu.



Obaj przyszli papieże brali udział w obradach Soboru Watykańskiego II w latach 1962-1965. Z informacji, do których udało mi się dotrzeć, wynika, że w 1974 roku, podczas synodu biskupów w Rzymie, ks. Carlo Bolzano podwoził do miejsca noclegu zarówno bp. Lucianiego, jak i bp. Wojtyłę, którzy mieli wówczas okazję do indywidualnego spotkania w samochodzie, podczas kil-

kunastominutowej podróży. Cztery lata później kard. Wojtyła brał udział w wyborze na Stolicę Świętego Piotra patriarchy Wenecji – kard. Albino Lucianiego. Papież Jan Paweł I został wybrany 26 sierpnia 1978 roku, po czwartej serii głosowań wśród kardynałów. Przed wejściem na konklawe kard. Luciani pisał do swojej bratanicy Pii, że nie ma niebezpieczeństwa, by został wybrany na papieża. Konklawe rozpoczęło się 25 sierpnia 1978 roku. Uczestniczyło w nim 111 kardynałów, z których połowa pochodziła z Europy, 9 z Azji, 11 z Ameryki Północnej, 19 z Ameryki Łacińskiej, 12 z Afryki, 4 z Oceanii. Wśród obecnych kardynałów 27 było Włochami, a kolejną grupę pod względem liczebności stanowili Amerykanie, reprezentowani przez 8 osób. Najstarszym uczestnikiem konklawe był 79-letni kard. František Tomášek, arcybiskup Pragi. I tak rozpoczął się trwający 33 dni pontyfikat. Papież Jan Paweł I umarł niespodziewanie w nocy z 28 na 29 września 1978 roku.

Postać

Aby przybliżyć tę bardzo ciekawą osobę, potem kapłana, biskupa i papieża, trzeba poznać miejsca i osoby, które miały wpływ na kształtowanie się jego charakteru oraz świętości. Albino Luciani przyszedł na świat 17 października 1912 roku w miejscowości Canale d'Agordo (wcześniej Forno di Canale)

Fot. Fotografia Felici - spiegel.de; Gallery PicAlamy, Domena publiczna



w północnych Włoszech, w prowincji Veneto. Był pierworodnym synem Giovanniego Lucianiego i Bortoli Tacon. Pięć lat po jego urodzeniu przyszedł na świat Eduardo, a w 1920 roku – Nina. Albino miał jeszcze młodszego brata Frederico, który zmarł, nie doczekawszy drugich urodzin. Dla ojca Albino, który był wdowcem, było to drugie małżeństwo. Mama Bortola zajęła się również wychowaniem dwóch dziewcząt – Amalii i Pii – starszych od swojego przyrodniego brata odpowiednio o 12 i 10 lat. Rodzina mieszkała w skromnym domu. Niestety, brak pracy i możliwości jej utrzymania był przyczyną ciągłej nieobecności ojca. Pracował za granicą, w różnych fabrykach we Francji i Szwajcarii. Nieraz w domu brakowało chleba. Szczególnie trudno było w ostatnich latach I wojny światowej (1917-1918), kiedy to wojsko austro-węgierskie przechodziło przez te tereny i nieraz na potrzeby armii zabierano jedzenie i zwierzęta. W zimie, mimo że dom Lucianich miał kilka pokoi, mieszkano w jednym z nich, aby maksymalnie ograniczyć koszty ogrzewania.

Surowy klimat gór, skromne codzienne życie rodzinne, troska mamy o każde z rodzeństwa, pomoc w gospodarstwie domowym kształtowały wrażliwość młodego Albino. Na ludzką biedę i krzywdę będzie wrażliwy przez całe swoje życie, czego wyraz da poprzez troskę o robotników i ubogich w parafiach czy diecezjach, gdzie został biskupem.

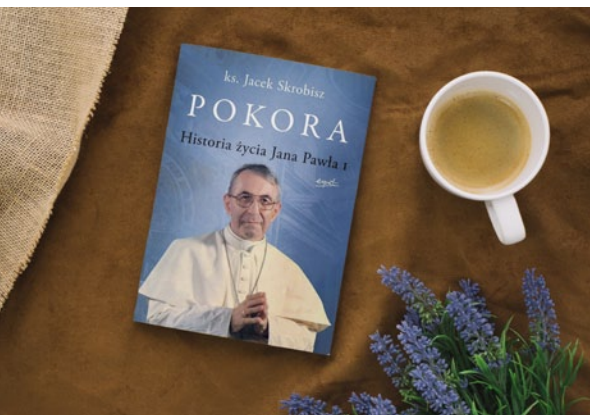
Tym, co kształtowało osobowość Albino Lucianiego, była również parafia. W latach 1919-1934 swoją posługę jako proboszcz w parafii Canale d'Agordo pełnił don Filippo Carli. Ten charyzmatyczny kapłan dbał nie tylko o rozwój duchowy, ale również o wykształcenie swoich parafian. Na plebanii mieściła się biblioteka, z której można było wypożyczać książki. Albino Luciani należał do dużej grupy chłopców, którzy nie tylko byli ministrantami, ale również spędzali na parafii czas, m.in. na nauce katechizmu i gry na instrumentach muzycznych. Warto wspomnieć też poprzednika ks. Filippo na probostwie w Canale d'Agordo. Był nim ks. Antonio dela Lucia (1824-1906). Jako pierwsza osoba w tworzącym się państwie

włoskim założył spółdzielnię mleczarską, by w ten sposób uchronić przed biedą mieszkańców tych regionów. Nie brakowało więc w Canale ludzi światłych, choć sama miejscowość leży z dala od głównych traktów komunikacyjnych. Do swojej parafii w wakacje młody Albino wracał jako uczeń gimnazjum w Feltrze oraz jako kleryk Seminarium Duchownego w Belluno. Na kapłana został wyświęcony w 1935 roku. Potem, po dość krótkim, dwuletnim okresie bycia wikariuszem, który poświęcał nauczanie katechizmu, niespodziewanie dla niego został wicerektorem w seminarium. Za namową swojego biskupa rozpoczął studia doktoranckie, które ukończył po zakończeniu II wojny światowej. Pracę w seminarium dzielił z obowiązkami w kurii w Belluno. Budynki obu instytucji znajdują się zaledwie kilkaset metrów od siebie, a pracy nie brakowało. Jego pobożność i pracowitość zostały dostrzeżone przez bp. Girolamo Bartolomeo Bortignona (1944-1949) oraz jego następcę Gioacchino Muccina, który mianował Lucianiego wikariuszem generalnym, a po kilku latach zaproponował na biskupa pobliskiej diecezji Vittorio Veneto. 15 grudnia 1959 roku ks. Albino został mianowany biskupem diecezji Vittorio Veneto i również 15 grudnia 1969 – patriarchą Wenecji. Kiedy w sierpniu 1978 roku wyjeżdżał na konklawe po śmierci Pawła VI, był pewien, że za kilka dni powróci do swoich

obowiązków. Miał 65 lat, był jednym z młodszych kardynałów, mianowanym w 1973 roku. W dniu 26 sierpnia, we wspomnienie Matki Bożej Częstochowskiej, został 263 papieżem i przyjął imię Jan Paweł I. Zmarł nagle po 33 dniach pontyfikatu, najprawdopodobniej z powodu choroby układu krążenia. Po prawie 25 latach od śmierci rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny. By przedstawić go jako kandydata na ołtarze po zakończeniu procesu beatyfikacyjnego, potrzeba było oficjalnego uznania cudu dokonanego za jego przyczyną.

Cud

22 lipca 2011 roku 11-letnia Candela Giarda przebywała na oddziale intensywnej terapii w Buenos Aires. Diagnoza lekarzy nie dawała jej szans na przeżycie następnych dni. Tego wieczoru ks. José Dabusti, proboszcz parafii, na której terenie znajdował się szpital, został poproszony przez matkę umierającej o modlitwę. Dziewczynka ważyła około 19 kilogramów. Oprócz epilepsji, na którą chorowała, zapadła również na zapalenie płuc. Ks. José zaproponował Roxanie, mamie Candeli, aby pomodlić się przez wstawienictwo Jana Pawła I. Modlili się w czwórkę: pani Roxana, dwie pielęgniarki oraz ks. José, który wcześniej w kilku słowach wyjaśnił im, kim był ten papież, ponieważ nic o nim nie wiedziały. „To była krótka modlitwa, spontaniczna, nie pamiętam dokładnie słów, jakimi byłem zainspirowany w tym momencie” – opowiadał ks. José podczas wywiadu udzielonego włoskiemu Radiu Maryja wiele lat po tych wydarzeniach. Candela nie tylko przeżyła noc, która miała być dla niej ostatnią, lecz następnego dnia poczuła się lepiej. Jej stan powoli się poprawiał, odłączono ją od respiratora, a 5 września wypisano jako całkowicie zdrową do domu. Po trzech latach spotkali się ponownie. Dziewczynka z matką przyjeżdżały co roku z oddalonego o kilkaset kilometrów domu do szpitala na kontrolę. Po jednej z takich kontroli postanowiły, że odwie-



Fot. Ewa Makowska

dzą ks. José. Po kilku latach Candela była nie do poznania. Nie było żadnych śladów choroby. Wtedy kapłan zaproponował matce, aby o cudownym uzdrowieniu poinformować Stolicę Świętą. W styczniu 2015 roku spotkali się ponownie, by opisać to, co wydarzyło się w życiu Candeli za wstawiennictwem Jana Pawła I. Powstał list z dwoma świadectwami, księdza i matki uzdrowionej dziewczynki, który został przekazany do Watykanu. Po dwóch latach w diecezji Buenos Aires rozpoczął się proces kanoniczny w celu zbadania cudu. Wysłuchano świadectw pielęgniarek, lekarzy, świadków choroby i uzdrowienia. 13 września 2021 roku, po ponad 10 latach od tamtych wydarzeń, papież

Franciszek wydał dekret uznający cud zdziałany za wstawiennictwem Sługi Bożego Jana Pawła I. Co skłoniło ks. Dabustiego do zaproponowania modlitwy za wstawiennictwem Albino Lucianiego? Jak sam wspomina, przeżył śmierć papieża jako 12-letni chłopiec. Jednak wybór

Jana Pawła I oraz sposób, w jaki traktował ludzi, zrobiły na nim wielkie wrażenie. Wiele razy prosił osoby, które odwiedzały Rzym, żeby pomodliły się w jego intencji przy grobie papieża z Canale d'Agordo. Mimo upływających lat z sympatią wspominał jego osobę. Jednak



**ks. JACEK
SKROBISZ**

Biograf papieża Lucianiego,
proboszcz parafii M.B.N.P.
w Sochaczewie

w 2011 roku w szpitalu powodowany jakimś Bożym natchnieniem po raz pierwszy zaproponował modlitwę przez wstawiennictwo papieża Lucianiego. Wcześniej, jak szczerze wyznał, sam nie modlił się za jego wstawiennictwem. To była pierwsza, ale jakże owocna modlitwa.

Czytając historię życia Albino Lucianiego, daje się zauważyć jego prostotę w kontaktach z ludźmi, wrażliwość na ludzką biedę, skromność życia i pokorę. Kolejny święty następca na Stolicy Piotrowej może wypraszać nam pokorę w relacji do Boga i do drugiego człowieka. Cnotę, o której współczesny człowiek często zapomina, a może traktuje jako niepotrzebną.



**VATICAN
NEWS**

Franciszek o napięciach między Azerbejdżanem i Armenią

Ojciec Święty podziękował Bogu za podróż do Kazachstanu, podczas której uczestniczył w VII Kongresie Przywódców Światowych i Tradycyjnych Religii. Zapowiedział, że refleksją na temat pielgrzymki podzieli się podczas audycji środowej. Na zakończenie południowego spotkania z wiernymi na Anioł Pański odniósł się do napiętej sytuacji na świecie.

Fundacja Populorum Progressio będzie Funduszem CELAM

Papież zlikwidował Fundację Populorum Progressio, która wspierała ubogich w Ameryce Łacińskiej. W jej miejsce, utworzył Fundusz

o tej samej nazwie i powierzył go Radzie Episkopatów Ameryki Łacińskiej CELAM. Rozwiązana dziś Fundacja istniała w ramach Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Człowieka. Motywy wprowadzonych zmian Franciszek wyjaśnił na audiencji dla zarządu fundacji. Zapewnił, że zmienia ona swą formę, ale zachowuje misję, pozostając dziełem charytatywnym papieża na rzecz ubogich Ameryki Łacińskiej i Karaibów.

Iran walczy z nawróceniami na chrześcijaństwo

Pogarsza się sytuacja osób, które przyjęły chrześcijaństwo w Iranie. W ciągu ostatniego półroczka skazano dwadzieścia pięć z nich, tj. dziesięć więcej niż w 2021 roku. Podczas ostatniej dekady rząd zamknął większość perskojęzycznych kościołów, co zmusza irańskich chrześcijan do praktykowania wiary w podziemiu.

W Kościele nie ma obcokrajowców

Papież Franciszek wziął udział w obradach VII Kongresu Przywódców Religii Światowych i Tradycyjnych, które odbyły się 13-15 września w stolicy Kazachstanu Nur-Sułtanie. Kongres obradował pod hasłem „Rola zwierzchników światowych i tradycyjnych religii w duchowym i społecznym rozwoju ludzkości w okresie popandemicznym” i zakończył się podpisaniem wspólnej deklaracji.



Ojciec Święty podkreślił, że Kazachstan jest miejscem spotkania i zgody. 70% ludności tego kraju stanowią wyznawcy islamu, ale jest tu zarejestrowanych ponad 20 innych Kościołów i wyznań. Kazachstan konstytucyjnie gwarantuje pokojowe współistnienie wszystkich religii i to się przekłada na codzienność. Potwierdzeniem jest przyjazd przywódców religijnych z różnych stron świata, którzy usiedli przy jednym okrągłym stole, rozmawiając o wartości religii i o tym, jak jest ona istotna w życiu każdego społeczeństwa.

Dla niewielkiej wspólnoty kazachskich katolików (stanowią oni 1% 19-milionowego społeczeństwa) wizyta Ojca Świętego była ogromnym, wręcz przełomowym wydarzeniem. Franciszek stawia sobie za cel docieranie na tak

zwane peryferia Kościoła – do malutkich, niewielkich wspólnot. Od poprzedniej papieskiej wizyty, gdy był tu Jan Paweł II, minęło 21 lat. Tutejszy Kościół diametralnie zmienił się na przestrzeni tego czasu. Przed dwudziestoma laty Kościół zaczynał wychodzić z podziemia, dopiero się organizować. Teraz ma już swoje struktury – obiekty sakralne, funkcjonuje nawet seminarium w Karagandzie. Kościół w Kazachstanie przestał być czymś obcym, budzącym zdziwienie, wręcz przeciwnie – jest tutaj jednym z bardzo ważnych czynników funkcjonowania społeczności i jest wielu ludzi, którzy się w nim odnaleźli.

Wyjątkowym dla mnie przeżyciem było spotkanie, które odbyło się w katedrze w Astanie, w niewielkim, wręcz kameralnym gronie, z tamtejszym duchowieństwem i siostrami zakonnymi. Kościół katolicki w Kazachstanie, jeśli chodzi o posługujące w nim duchowieństwo, jest absolutnie międzynarodowy. Papież, patrząc na nas, powiedział: „Zdecydowana większość z nas tutaj to obcokrajowcy, ale tak naprawdę w Kościele nie ma obcokrajowców. Jesteśmy jedną, wielką, Bożą rodziną”. To jest piękne przesłanie. Jesteśmy jedną wielką rodziną, która stara się służyć Bożej sprawie. Oni tam – w Kazachstanie, my tutaj – w Polsce. Tak można powiedzieć o każdym kraju.

Ks. Leszek Kryża TChr

Fot. Ks. Leszek Kryża TChr

Dlaczego wojna nie lubi pokoju?

Pytanie tytułowe tego przedłożenia i także drugiego tegorocznego numeru kwartalnika „Społeczeństwa” pozornie może wydać się banalne. Jednak Czytelnik, który sięgnie po periodyk, szybko się zorientuje, że nie chodzi tu o najprostsze słownikowe znaczenie słów: wojna i pokój.

Terminy te użyte są w znacznie głębszym, metafizycznym znaczeniu. Przekierowują naszą refleksję na odwieczną konfrontację dobra za złem. Nie oznacza to, oczywiście, że punktem wyjścia do rozważań w wielu artykułach nie są działania wojenne na Ukrainie. Domeną KNS-u nie są jednak analizy geopolityczne czy militarne wspomnianej agresji. Społeczna refleksja Kościoła próbuje zrozumieć, jak „nieporządek” w sumieniach ludzi zaczyna w pewnym sensie sumować się w kontekście społecznym, by – mówiąc metaforycznie – wnikać później w systemy czy sposoby działań państwowych lub ponadnarodowych

i w efekcie tworzyć tzw. struktury zła, które mogą być zarzewiem mniejszych lub większych konfliktów zbrojnych.

Bardzo poruszająco pisze o tym we wstępie redaktor naczelny, ks. prof. Bogusław Drożdż: „Pokój społeczny jest owocem uszanowania godności każdego człowieka oraz przestrzegania jego fundamentalnych praw, z prawem do życia jako pierwszym. Wojna jest zdziczałym owocem braku szacunku do innych ludzi, łamaniem praw, w tym prawa do życia nienarodzonych. Wojna zaczyna się od wmówienia matce, że dziecko pod jej sercem jest jej wrogiem! Hańba i niewyobrażalnie cyniczny atrybut cywilizacji śmierci! Człowiek dobry wie, że prowadzi walkę ze swoimi słabościami i pożądaniami, z egoizmem. Człowiek zły wywleka swoje wewnętrzne piekło i sący je w życie najbliższych i całych społeczności. Stąd potrzeba rzetelnej formacji w oparciu o prawdziwe wartości. Inaczej dla bardziej zaangażowanych zostaje już tylko musztra, która częściowo zagłusza sumienie, lecz go nie oczyszcza i nie leczy. W swoim czasie przyniesie autoagresję, a w konsekwencji, przy sprzyjających okolicznościach, »wojenkę« z najbliższymi, a potem i wojnę globalną”. Można powiedzieć, że jest to lapidarne, ale niezwykle trafne opisanie mechanizmu rodzenia się zła przez zagłuszenie sumienia

Fot. Marta Karpińska



indywidualnego i wspomniane „wniknięcie” w przestrzeń społeczno-polityczną, co może skończyć się i często kończy – jakąś katastrofą humanitarną. Zwyczajowo przy każdym numerze zachęcam Czytelników do sięgnięcia po wszystkie artykuły. Tym razem robię to w sposób szczególny. Nie tylko ze względu na wartość poszczególnych tekstów, ale dlatego, że omawiana edycja jest w całości swoistym studium tematyki szeroko rozumianego pokoju i wojny – od podstaw biblijnych i teologicznych aż po dość szczegółowe analizy obecnej sytuacji na Ukrainie i na świecie.

Bardzo ciekawe rozważanie zaproponował ks. dr hab. Jan Klinkowski – profesor nadzwyczajny Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu – w artykule *Znaczenie doświadczenia wojny w tradycji biblijnej*. Tekst jest z jednej strony bardzo wnikliwą historyczną prezentacją zagmatwanych militarnie dziejów starożytnego Izraela, ale cenne jest również nakreślenie uniwersalnych wniosków, wynikających z tejże analizy. Głęboki biblijny kontekst nie przeszkadza w konkludowaniu, że wojna jest obiektywną rzeczywistością wpisaną w dzieje człowieka i zaprzeczanie temu jest postawą idealistyczną.

„Wbrew szeroko rozpowszechnionemu pogładowi – zaznacza autor – stanowisko Nowego Testamentu jest niezupełnie pacyfistyczne – pacyfizm jest wytworem ojców Kościoła, zwłaszcza Tertuliana, Orygenes i Cypriana. Ewangelista Mateusz przytacza słowa Jezusa, który stwierdza, że «wojny i pogłoski wojenne» należą do porządku tego świata (Mt 24,6-7), a nadto, że nie przyszedł »przynieść pokoju, ale miecz« (Mt 10,34). Jan Chrzciciel nie zabronił żołnierzom brać udziału w wojnie (Łk 3,14). Gdy uczniowie stanęli wobec wro-

giego świata, Jezus radził im sprzedać płaszcz i kupić miecz (Łk 22,35-36.38). Jezus zatem dopuszczał jakąś formę obrony przed złem, ale wyraźnie odrzucił oczekiwania, że to On poprowadzi wojnę mesjańską (J 6,15; Dz 1,6); zganił ucznia, który użył miecza przeciwko mającym Go aresztować (Mt 26,51-53); polecił Piotrowi przy aresztowaniu: »schowaj miecz do pochwy« (J 18,11); stanowczo oświadczył Piłatowi, że gdyby Jego królestwo »było z tego świata«, Jego słudzy z pewnością stanęliby w Jego obronie (J 18,36)».

Artykuł kończy się jednak bardzo istotną konkluzją: „Wojna, do której powołany jest chrześcijanin, to ta, która toczy się w sercu ludzkim między złem i dobrem, to ciągle zwalczanie słabości i grzechów”. W zasadzie ta myśl mogłaby być swego rodzaju kwintesencją artykułów opublikowanych w omawianym numerze – oczywiście bez pięknoduchostwa, idealizmu czy pacyfizmu.

Ze względu na limit miejsca na łamach, szczegółowiej można się odwołać do dwóch lub trzech artykułów. Jest to zawsze wybór subiektywny, ale nie wartościujący. Z pewnością inne teksty zasługują na taką samą czytelniczną uwagę. Tradycyjnie zostały zaprezentowane: społeczna myśl Kościoła we Włoszech, istotne rozważania wykraczające poza temat przewodni czy recenzje wartościowych publikacji. Nie zabrakło również odwołania do nauczania tak ważnych dla środowiska „Civitas Christiana”: św. papieża Jana Pawła II i bł. Stefana kardynała Wyszyńskiego. Zatem w imieniu Redakcji zapraszam do wnikliwej lektury!



**TOMASZ
NAKIELSKI**

Przewodniczący Rady
Fundacji „Civitas
Christiana”. Członek redakcji
„Społeczeństwa”



Do pobrania na stronie:

www.spoloczenstwo-civitaschristiana.pl

Obserwujemy postępujący kryzys przekazu wiary, który dla Kościoła jest sprawą kluczową. Jak biskupi oceniają wyzwania obecnych czasów związane z katechizacją?



Katechizacja, czyli mówiąc w skrócie – „nauczanie zasad religii chrześcijańskiej”, to nie tylko lekcje religii w szkole, ale również katecheza w parafii, przygotowanie do sakramentów świętych, a przede wszystkim świadectwo wiary ze strony rodziców oraz religijne wychowanie w domu. Stąd też istnieje potrzeba katechizacji również dorosłych, ich formacji, bo to oni są pierwszymi nauczycielami zasad moralnych dla swojego dziecka czy wychowanka.

W liście pasterskim Episkopatu Polski, zapowiadającym obchody XXII Dnia Papieskiego, biskupi bardzo trafnie piszą o kryzysie wartości we współczesnym świecie, o zaniku umiejętności odróżniania prawdy od kłamstwa. „Wypaczeniu ulegają takie pojęcia jak miłość, wolność, wspólnota, a także samo określenie osoby ludzkiej i jej praw” – zauważają. Zwracają też uwagę na to, że „odnowa życia moralnego może dokonać się jedynie poprzez ukazanie prawdziwego oblicza wiary chrześcijańskiej”, a to oznacza formowanie sumień, odnowę życia moralnego i powrót do wartości.

Jest to zadanie dla wszystkich: rodziców, wychowawców, katechetów i duszpasterzy. I znowu przytoczę list pasterski Episkopatu, tym razem z okazji obchodzonego we wrześniu Tygodnia Wychowania. Biskupi zachęcają w nim wszystkich do „włączenia się w dzieło ewangelizacji, której celem jest budowanie zażyłej więzi z Jezusem”. „Zróbmy wszystko, by przygotowanie do sakramentów świętych, zwłaszcza sakramentu bierzmowania we wszystkich polskich parafiach, miało charakter ewangelizacyjny. Zatróśmy się o rozwój wspólnot ewangelizacyjnych. Doświadczenie głębokich więzi we wspólnocie, pośrodku której jest Chrystus, otwiera serca i stanowi najtrwalszy motyw trwania w przyjaźni z Bogiem” – napisali biskupi. Podkreślili też konieczność troski każdego z nas o swoją własną formację, w tym o poziom wiedzy religijnej. Myślę, że są to bardzo konkretne wskazówki wobec wyzwań związanych z katechizacją.

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,
rozmawiała Marta Karpińska

Polityk etyczny czy skuteczny?

To dylemat, z którym spotyka się każdy, kto choć trochę zajmuje się działalnością społeczno-polityczną – jak radny w małej gminie czy wójt – kończąc na tych, dla których działalność polityczna jest chlebem powszednim – jak posłowie, senatorowie czy ministrowie.

Smutna rzeczywistość wobec ideału

Działalność polityczna jawi się dziś niestety przeciętnemu Polakowi jako walka o władzę – i to walka bezwzględna, kierująca się raczej motywem skuteczności działania, a nie kryteriami etycznymi. Tym bardziej że zdecydowana większość dzisiejszych polityków stara się przede wszystkim nieustannie akcentować swoją rzekomą skuteczność działania, traktując koniunkturalnie etyczną stronę polityki. Jest to szczególnie przykre, gdyż większość tak lokalnych, jak i krajowych działaczy społeczno-politycznych deklaruje się jako chrześcijanie. Niestety, te nieustanne zapewnienia o tożsamości chrześcijańskiej wielu polityków nie idą w parze ani z faktycznym działaniem, ani z nauczaniem społecznym Kościoła, często stojąc na przeciwległych biegunach, i w większości ograniczają się jedynie do słownych deklaracji oraz rutynowego udziału w uroczystościach państwowo-religijnych.

Tymczasem według katolickiej nauki społecznej etyka musi mieć priorytet przed polityką i ekonomią, a prawda przed skutecznością. Nie wolno polityki traktować jako obszaru wolnego od moralności. Polityk musi traktować swoje działanie jako powołanie, a skuteczność działania ma być podporządkowana prawdzie i miłości bliźniego, zaś podstawowym celem wszystkich działań społeczno-politycznych musi być troska o dobro wspólne, w którym zawiera się także dobro jednostki.

Wielu z nas powie: to piękna teoria, którą łatwo głosić, ale w praktyce jak działacze społecz-

no-polityczni, odwołujący się do katolickiej nauki społecznej, mają się odnaleźć w dzisiejszych zlaicyzowanych czasach? Jak mają skutecznie rywalizować czy współpracować z politykami, którzy w swej działalności nie stronią od działań nieetycznych, dla których liczy się tylko zdobycie i utrzymanie władzy za wszelką cenę? I będzie to pytanie jak najbardziej zasadne, na które musimy sobie odpowiedzieć, jeśli jako chrześcijanie chcemy udzielać się w życiu społeczno-politycznym, a tym bardziej, jeśli do tej działalności chcemy namawiać innych.

Obowiązki obywatelskie

Otóż po pierwsze musimy sobie wciąż przypominać, że chrześcijanin ma nie tylko prawo, ale i obowiązek angażować się w życie społeczno-polityczne zarówno swojej lokalnej wspólnoty, jak i państwa, ponieważ chrześcijaństwo nie zawęża się tylko do kultu religijnego w świątyni, ale stanowi inspirację wszelkiej aktywności swych wyznawców. Musi tylko pamiętać, że w tej działalności nie wolno mu zasłaniać się ani angażować do swych działań autorytetu Kościoła, że wszystko, co robi, robi we własnym imieniu i na własny rachunek. Wspólnota polityczna i Kościół są bowiem w swoich dziedzinach od siebie niezależne i autonomiczne, co potwierdził Sobór Watykański II, zastrzegając jednocześnie Kościołowi prawo oceny wszelkiej aktywności ludzkiej, także politycznej, naturalnie w kategoriach moralnych. Uznanie przez współczesne chrześcijaństwo autonomii religii i polityki nie oznacza



Przed wszystkim znajomość rzeczy

Stąd bezwzględnie konieczne jest, aby polityk odwołujący się do wartości chrześcijańskich dobrze znał zasady katolickiej nauki społecznej, która naturalnie nie zawsze podaje konkretne sposoby rozwiązań różnego rodzaju kwestii (bo ich znajdowanie, rozwijanie i wprowadzanie jest właśnie domeną świeckich), ale zawsze pozwala wybrać właściwy kierunek działalności, wyznaczając jej pewne granice etyczne i moralne, w ramach których chrześcijanie powinni prowadzić działalność polityczną, społeczną czy gospodarczą. Katolicka nauka społeczna jest więc i powinna być swego rodzaju „kompasem moralnym”, którego warto używać, by nie „błądzić” w świecie współczesnej polityki.

Co jednak robić, gdy dochodzi do konfrontacji polityki z zasadami moralnymi, które nie mogą być uchylone, nie dopuszczają wyjątków ani żadnych kompromisów? Tu znów z pomocą przychodzi nam katolicka nauka społeczna. Nota doktrynalna Kongregacji Nauki Wiary z 2002 roku o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym mówi wyraźnie, że w sytuacjach, gdy w obszarach i sprawach nawiązujących do podstawowych wymogów etycznych proponuje się lub podejmuje decyzje ustawodawcze i polityczne sprzeczne z zasadami i wartościami chrześcijańskimi, „właściwie ukształtowane sumienie chrześcijańskie nie pozwala nikomu przyczyniać się przez oddanie głosu do realizacji programu politycznego lub konkretnej ustawy, które podważają podstawowe zasady wiary i moralności przez propozycje alternatywne wobec tych zasad lub z nimi sprzeczne”.

Sztuka odnajdywania dobra

Magisterium Kościoła uczy, że w przypadku sytuacji, w której niemożliwe byłoby zapobieżenie realizacji takich programów politycznych lub przeszkodzenie we wprowadzeniu tego rodzaju ustaw czy też ich uchylenie,

jednak absencji zasad etycznych w działalności społeczno-politycznej, a tym bardziej zgody na działanie egoistyczne czy nieetyczne.

Angażując się w działalność społeczno-polityczną, chrześcijanin musi pamiętać, że etyka chrześcijańska obowiązuje go nie tylko w życiu prywatnym, ale także publicznym, że jej odrzucenie w działalności politycznej oznaczałoby redukcję polityki do techniki, że polityka nie może uciec od moralności, choć dziś często się uważa, że wystarczy jej prawo stanowione przez człowieka. Polityka bez moralności, jak pokazuje praktyka, przekształca się prędzej czy później w jawny lub zakamuflowany dyktat wąskiego grona ludzi i zamiast pomagać, niszczy, staje się destrukcyjna i cyniczna.

Dlatego Kościół, zachęcając świeckich do podejmowania ryzyka angażowania się w politykę, w której trzeba często mediować i zawierać przeróżne kompromisy z ludźmi o innych światopoglądach, przypomina jednocześnie, że granicą, której w tej działalności przekroczyć nie możemy, jest nauczanie Kościoła w dziedzinie wiary i moralności. Można by rzec: tylko tyle albo aż tyle. Kard. Karol Wojtyła w wywiadzie udzielonym w 1978 roku prof. Vittorio Possentiemu, mówiąc o obecności chrześcijan w życiu politycznym, stwierdził wyraźnie, że „chrześcijanin jako taki nie może nie być obecny, ale zarazem nie może stwarzać fałszywych pozorów, nie może swoją obecnością potwierdzać tego, co nie jest zgodne z jego przekonaniami, z jego wiarą, światopoglądem, etyką”.

parlamentarzystą, którego bezwzględny osobisty sprzeciw wobec nich byłby jasny i wszystkim dobrze znany, postąpiłby słusznie, udzielając swojego poparcia propozycjom zmierzającym do ograniczenia szkód spowodowanych przez te programy i ustawy oraz zmniejszenia ich negatywnych skutków na płaszczyźnie kultury i moralności publicznej. A jego głos popierający te propozycje nie może być interpretowany jako poparcie dla niesprawiedliwego prawa, lecz jedynie jako wkład w zmniejszenie negatywnych skutków złej inicjatywy ustawodawczej, za którą całą odpowiedzialność ponoszą ci, którzy przyczynili się do jej uchwalenia.

Płynie z tego dość jasny przekaz, że chrześcijanie mają obowiązek włączać się – oczywiście na różne sposoby i każdy na miarę swoich możliwości – w działalność społeczno-polityczną, ale zarazem muszą twardo stąpać po ziemi i walczyć o to, by dzięki polityce ustanowiony został ład społeczny bardziej sprawiedliwy i odpowiadający godności człowieka. A jeśli nie są w stanie przekonać opinii publicznej do swoich racji, to powinni przynajmniej swoją pracą ograniczać szkody wywołane przez nieetyczne lub niesprawiedliwe prawo, nie godząc się na działania sprzeczne z etyką chrześcijańską. Stąd granicą zaangażowania chrześcijan musi być respektowanie przez nich niezmiennych zasad moralnych i postępowanie zgodne z własnym sumieniem, a nie zawieranie niemoralnych kompromisów celem realizacji swoich prywatnych interesów, niemających nic wspólnego z dobrem wspólnym.

Wyjaśnił to dobitnie w wykładzie na temat prymatu sumienia w polityce, wygłoszonym na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 2005 roku, znany polityk, filozof i doradca Jana Pawła II, Rocco Buttiglione, mówiąc: „Na ile to tylko możliwe, trzeba unikać konieczności wyboru pomiędzy zwycięstwem politycznym i własnym sumieniem. Polityk powinien osiągać

to, do czego dąży, bez zdradzania własnego sumienia. Jeśli jednak okoliczności uniemożliwiają zachowanie tej równowagi, należy wówczas bez wahania iść za głosem własnego sumienia. Porażka przyjęta w duchu świadectwa prawdziwego człowieka może być źródłem największego dobra człowieka”. Takiego trudnego wyboru doświadczył sam Buttiglione, którego nie dopuszczono do pełnienia funkcji komisarza Unii Europejskiej ze względu na wyznawane i głoszone wartości chrześcijańskie.

Chrześcijanin angażujący się w działalność społeczno-polityczną musi więc zdawać sobie sprawę z tego, że jego sprzeciw wobec nieetycznej polityki może go często wiele kosztować, począwszy od odsunięcia się od niego wielu znajomych aż po ostracyzm towarzyski lub utratę pracy, a w krajach niedemokratycznych – narażenie się na różnego rodzaju szykany z więzieniem włącznie.

Nie bez kozery więc Jan Paweł II ogłosił w 2000 roku patronem rządzących i polityków św. Tomasza Morusa, angielskiego męża stanu i pisarza politycznego, który oddał życie, nie godząc się z amoralną władzą świecką. Przy tej okazji papież w liście apostolskim „motu proprio” o ogłoszeniu św. Tomasza Morusa patronem rządzących i polityków napisał znamienne słowa: „Człowiek nie może oderwać się od Boga, ani polityka od prawdy”.

Nie ma więc dla chrześcijanina alternatywy, jaką politykę ma realizować – etyczną czy skuteczną. Polityka musi być etyczna, co wcale nie wyklucza jej skuteczności, chyba że niektórzy chcieliby podążać drogą zachodnioeuropejskich chrześcijańskich demokratów, którzy chrześcijańscy są już tylko z nazwy. Ale to droga donikąd.

Jeśli więc nie mamy w sobie tyle siły i odwagi, by działać etycznie, zostawmy lepiej tę działalność tym, którzy będą potrafili tak pracować, i skupmy się na ich mocnym wspieraniu.



**JANUSZ
PARADA**

Samorządowiec. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Turcja – w cieniu chrześcijańskich krzyży

Nie wiemy, dlaczego wcześniej nie wybraliśmy się do Turcji. Na zdjęciach zawsze nam się podobała. To przez sytuację epidemiologiczną pojechalśmy do tego kraju i był to strzał w dziesiątkę.

Kapadocja – trzy dni to za mało

Historyczna kraina anatolijska, prowincja Achemenidów, królestwo Iranu z epoki hellenistycznej i cesarska satrapia rzymska. Miejsce schronienia wielu chrześcijan w okresie Cesarstwa Bizantyjskiego. Rzeźbiony miliony lat przez wiatr i wodę miękkiego tufu wulkanów Erciyes i Hasan to wyjątkowa kronika dziejów, ale i wspaniały pomnik przyrody.

Być w Turcji i nie zobaczyć Kapadocji, to tak jak być w Rzymie i nie widzieć Koloseum. Ostatnią godzinę naszej jedenastogodzinnej jazdy autobusem ze Stambułu do Kapadocji spędziłam z nosem przyklejonym do szyby. Z dziecinną niecierpliwością wypatrywałam choć załączka tak znanych mi ze zdjęć form skalnych. Lecz po drodze nie było dosłownie nic. Dopiero na ostatnim kilometrze naszej jazdy zza zakrętu wyłoniła się skalna twierdza Uçhisar. Ta wyglądająca jak wielki, pionowy plaster miodu, górująca nad okolicą obronna twierdza była zapowiedzią naszych niezwykłych wypraw.

Na bazę wypadową dla naszych wędrówek wybraliśmy miasteczko Göreme, położone w dolinie Göreme. Główną zaletą miejsca jest to, że pieszo lub miejscowym buszem możemy stąd dotrzeć do wszystkich godnych uwagi miejsc Kapadocji. Sama dolina Göreme wraz z Par-

kiem Narodowym, który jest wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO, stanowi nie lada atrakcję dla turystów. Jest to jedno z nielicznych już miejsc, gdzie kamienne historyczne domy i bajkowe kominy są na stałe wykorzystywane przez mieszkańców.

Już w III wieku jaskinie i tunele w obrębie formacji skalnych Kapadocji były używane jako kryjówka dla chrześcijan uciekających przed prześladowaniami Rzymian. To tu w IV wieku św. Bazyli, ówczesny biskup Kayseri, zapoczątkował skalny system klasztoru. Powstały kaplice, salony, jadalnie, toalety, grobowce, młyny i gołębniki.

Na przestrzeni lat mnisi wyrzeźbili w skałach około 500 kościołów jaskiniowych, ozdabiając je prostymi chrześcijańskimi symbolami, które po latach zostały zastąpione pięknymi kolorowymi freskami, przedstawiającymi życie Jezusa.





Fot. Adobe Stock

Niektóre kościoły nadal są w niezłym stanie. Lecz niestety spotkać też możemy szereg zniszczonych kościołów i ikon. W okresie ikonoklastów (VIII-IX w.) rysunki figuratywne były zakazane, więc ikonoklaści niszczyli je, skuwając twarze na rysunkach i ikonach. Gdy na tym terenie władzę przejęli muzułmanie, kontynuowali niszczenie.

Dużo kościołów jaskiniowych jest zamkniętych. Postępująca erozja nie pozwala na bezpieczne zwiedzanie. Tam gdzie rzadziej zaglądają turyści, słabo dba się o historię. Łatwiej skalny kościół zamurować niż restaurować.

Podziemne miasta i doliny

Kapadocja to również podziemne miasta. Niespełna 40 minut drogi bussem od Göreme, w regionach Kaymakli i Derinkuyu znajdują się dwa najbardziej niezwykle z nich.

Nie wiadomo, kto pierwszy zaczął je kopać, ale było to prawdopodobnie w V wieku p.n.e. i były one przeznaczone do ochrony ówczesnych mieszkańców tych ziem. Wiadomo też, że w III wieku chronili się tu chrześcijanie – najpierw

przed Rzymianami, następnie muzułmanami. Podziemne miasta było w stanie dać schronienie przez długi czas nawet 20 000 mieszkańców. Zwiedzając, znajdziemy tam stajnie, kościoły, magazyny, mieszkania, krypty i winiarnie. Miasta składały się nawet z 18 poziomów w dół i rozciągnięte były na przestrzeni wielu kilometrów. Posiadały system doprowadzania wody oraz szyby wentylacyjne. Poziomy i korytarze chronione były drzwiami wykonanymi z masywnych kamiennych kół, które można było wtoczyć w wejścia, tworząc niedostępny mur.

Warto pobłądzić po korytarzach tych podziemnych miast. Lecz nie jest to miejsce dla osób z klaustrofobią i słusznych rozmiarów. Wąskie, niskie korytarze wymagają głębokiego schylania się, a czasem przeciskania.

Zobaczmy tu dumnie starczące skały w kształcie mnichów, grzybków, wielbłądów lub czegokolwiek, co sobie człowiek w nich wypatrzy. Troszkę podobne do naszych w Górach Stołowych, lecz jakże inne. Warte są pieszych wędrówek, podczas których pocujemy się jak w bajkowej krainie. Ale można też inaczej. Polecaną przez miejscowych atrakcją jest lot balonem nad dolinami o świcie. Kosztowna, lecz pełna emocji atrakcja. A dla tych z lękiem wysokości znakomite jest również oglądanie z ziemi startu i przelotu około 80 balonów. Niesamowite widowisko.

Pamukkale i Hierapolis

Przed wyjazdem do Pamukkale miałam problem. Jechać czy nie jechać? Warto czy nie warto? Różne słyszałam opinie oraz różne widziałam zdjęcia. Los zadecydował za nas – i jednak tam dotarliśmy. I dobrze, gdyż każdy powinien sam wydawać opinię. Pamukkale to położone na zboczu góry Cökelez wapienne tarasy. Powstawały przez 15 milionów lat poprzez odparowywanie wody bogatej w wapń, tworząc przepiękne białe trawertyny. Po tych białych tarasach spływała błękitna, lecznicza woda, zapelniając baseny na przestrzeni 4 kilometrów.

Niestety, w latach 80. XX wieku z powodu szybkiego wzrostu liczby turystów na wzgórzu zaczęły powstawać hotele, które pobierały do swych celów wodę ze źródeł. Doprowadziło to do wyschnięcia białych wapiennych tarasów. Już nie zbierała się w nich uzdrawiająca woda, tylko szary kurz. Gdy Pamukkale zostało wpisane na listę dziedzictwa kultury UNESCO, hotele wyburzono. Jednak woda do tarasów nie wróciła. Dla turystów wykonano i udostępniono długą rynnę oraz kilka sztucznych basenów, przez które puszczona jest zwykła woda. Smutne, jak szybko człowiek może zniszczyć to, co istniało tyle wieków.

W II wieku p.n.e. nad trawersami powstało uzdrowisko Hierapolis. Do dziś możemy zwiedzić tam wspaniały teatr, świątynię Apollina, ulicę Frontinusa czy grobowce. Nadal czynne są też licznie oblegane przez turystów baseny Kleopatry. Znajdziemy tam również sporo śladów chrześcijaństwa, gdyż za panowania Konstantyna Wielkiego był tu ośrodek tej religii. Jest tu prawdopodobny grobowiec św. Filipa Apostoła, jak również ruiny kilku kościołów.

Warto wstąpić do małego, lecz wartego uwagi muzeum archeologicznego, znajdującego się nad tarasami, w którym znajdziemy sporo artefaktów z epoki brązu, rzeźby i sarkofagi.

U Matki Boskiej w ogródku

Efez zachwyca. W tym mieście, założonym w IX wieku p.n.e., wciąż jest wiele zabytków, które przywołują dawną świetność miasta. Zobaczymy tu trzypoziomowy teatr, zbudowany na zboczu wzgórza, który mieścił niegdyś 25 000 miejsc, pozostałości domów tarasowych



z luksusowymi sypialniami, łazienkami, triclinium i kuchniami, ozdobionymi pięknymi freskami i mozaikami. Są tu także pozostałości agory i świątyni Artemidy, uważanej za jeden z siedmiu cudów starożytnego świata. Zobaczymy też bazylikę Augusta, odeon, drogę Arkadyjską z filarami i na koniec najbardziej rozpoznawalny monument, czyli przepiękną,

rzeźbioną fasadę Biblioteki Celsusa. Wspaniałe miejsce. Efez zasługuje na wnikliwe, spokojne poznanie, więc lepiej wybrać się tam samemu niż z komercyjną wycieczką.

Kolejnym punktem wycieczki było tłumnie odwiedzane przez chrześcijan i muzułmanów, chronione przez liczne patrole uzbrojonych w pistolety maszynowe żandarmów Wzgórze Słowików. To tu, zgodnie z wizjami niemieckiej zakonniczki i stygmatyczki Anny Katarzyny Emmerich, w małym domku miała przed swą śmiercią mieszkać Maryja. Miejsce to odnaleźli mnisi z Izmiru 29 czerwca 1891 roku. Dziś na fundamentach domu Maryi stoi kamienna kapliczka. Wnętrze jest skromne, znajdują się tu tylko figurka Matki Boskiej i dwa klęczniki. I to wystarczy. Ma się kilka chwil na rozejrzenie po kapliczce. Długa kolejka



**AGNIESZKA
GOŚCIENTIECKA**

Specjalistka IT,
kulturoznawca.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.



pielgrzymów z całego świata, oczekujących na wejście, nie pozwala na długą kontemplację. Poniżej kapliczki tryska źródółko. Według legendy ma ono moc uzdrawiania, tak jak nasze gietrzwałdzkie. Obok znajduje się Ściana Życzeń. Można tu zostawić spisane na czymkolwiek swoje prośby do Matki Bożej. Jest ich tysiące. Miejsce jest uroczne. Warto chwilę przysiąść na ławeczce, wsłuchać się w granie świerszczy i się wyciszyć.

Stambuł

Przez 1600 lat miasto doświadczyło rządów 120 cesarzy i królów. Było stolicą Bizancjum, Rzymian i Osmanów. Dziś Stambuł to tętniące życiem, największe w Turcji miasto o wyjątkowym bogactwie społecznym i kulturowym, z setką zabytków architektury bizantyjskiej i osmańskiej, które przez cały rok przyciąga miliony ludzi z całego świata.

Nasz przyjazd do dawnego Konstantynopola skupił się na jednym z najstarszych i najbardziej rozpoznawalnych zabytków Stambułu, placu Sultanahmet. Zaskoczeniem było to, że aby wejść na plac, trzeba przejść przez posterunek żandarmerii z wykrywaczem metalu. Z powodu dużego napływu emigrantów w Turcji dla bezpieczeństwa do większości budynków, dużych sklepów, bazarów, zabytków czy na place wchodzi się przez takie bramki. Również autobusy dalekobieżne są przeszukiwane przez policję, a pasażerowie legitymowani i sprawdzani w systemie.

Przy placu Sultanahmet znajdziemy wiele historycznych budynków i artefaktów: Błękitny Meczet, którego wnętrze jest w remoncie, dająca odetchnąć od upału Cysterna Bazyliki, również obelisk Teodozjusza, pałac Topkapi i najważniejszy dla nas budynek – Hagia Sophia, czyli kościół Świętej Mądrości. Ta pełna historycznych zawirowań budowla powstała jako kościół chrześcijański w VI wieku, aby następnie w 1453 roku stać się meczetem. Od 1934 roku była muzeum, a dziś, mimo protestów z całego świata, na swoje nieszczęście na nowo w 2020 roku stała się meczetem. Wnętrze zachwyca bizantyjską architekturą, wspaniałymi muzułmańskimi żyrandolami oraz kopułą, która pochodzi sprzed 1500 lat. Niestety, wszystkie freski przedstawiające chrześcijańskie symbole zostały zasłonięte, a na całej podłodze położono wykładzinę. Wyznaczono strefy dla mężczyzn i kobiet. Do świątyni można wejść boso lub w skarpetkach, a ubiór powinien być zgodny z muzułmańskimi wytycznymi. Wstęp jest wolny, przez co kościół odwiedza do 4000 osób dziennie. To sprawia, że dochodzi do dewastacji wnętrza: zdrapywania tynków z mozaikami, odrywania się drewnianych elementów. Zastanawia, dlaczego budynek jest tak słabo pilnowany i nieodnawiany. Widząc, jak wielkie kwoty Turcja inwestuje w budowę meczetów, np. w Albanii, powstaje pytanie, dlaczego nie potrafi zadbać o swoje rodzime dziedzictwo? Ale to już oddzielny temat.

Drzwi, zza których wygląda wróg

Muszę przyznać, że gdy pierwszy raz wzięłam tę książkę do ręki, pomyślałam: skoro powstała ponad 200 lat temu, musi być pisana językiem archaicznym, charakterystycznym dla tamtego okresu – mocno niezrozumiałym dla człowieka żyjącego w XXI wieku i posługującego się setkami, o ile nie tysiącami różnych kombinacji emotikonów. Nic bardziej mylnego – wiem, bo sama się o tym przekonałam!

Kłopoty z egoizmem

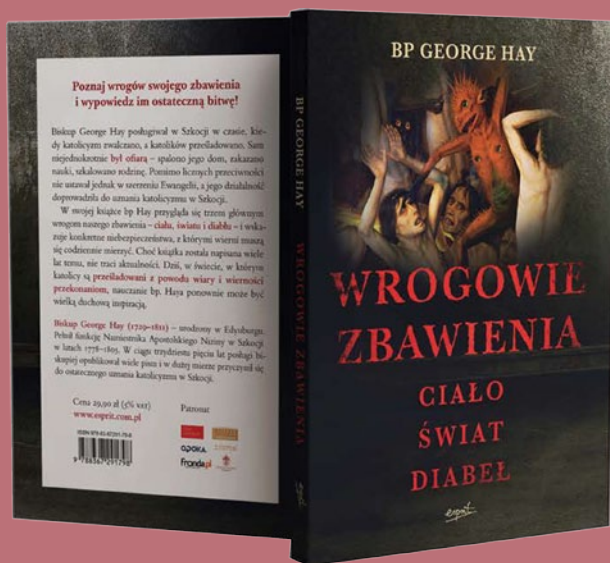
Książka bp. George'a Haya *Wrogowie zbawienia* okazała się bardzo lekka i łatwa do przyswojenia. Została podzielona na dwie części: pierwszą – dotyczącą zbawienia wiecznego oraz drugą – opisującą trzech głównych wrogów zbawienia: cielesność, świat i szatana.

Odkąd pamiętam, mówiono mi, że ludzie to egoiści. I tak, jest to fakt, którego nie można podważyć. Żałuję, że dopiero teraz pojawiła się okazja do głębszego zrozumienia tematu i to właśnie za przyczyną szkockiego biskupa z przełomu XVIII i XIX wieku, który tłumaczy, że można próbować walczyć z egoizmem, ale bez rozeznania, gdzie dokładnie znajduje się źródło trawiącej nas „choroby”, nic właściwie nie jesteśmy w stanie zrobić.

Wstęp do książki jest krótką biografią tego niezwykle człowieka. Ukazuje go jako osobę, która narażając się władzy państwowej, tłumiącej wszelkie zarzewia formacji religijnej katolików, robiła to, do czego została powołana. Biskup Hay niestrudzenie głosił Boga słowem i czynem wśród swoich „owieczek”. Żył ponad osiemdziesiąt lat, a jego niezłomna postawa i zaangażowanie w formację duchową szkockich katolików przyczyniły się do uznania tej religii w Szkocji i reformy Kolegium Szkockiego.

O cielesności

Moją uwagę przykuła ta część publikacji, która dotyczy pierwszego wroga zbawienia, tzn. cielesności. Pozwolę sobie zacytować fragment, który niejako zmusił mnie do włożenia większego wysiłku w zrozumienie tego, o co właściwie może chodzić bp. Hayowi. „Nasza własna cielesność z pewnością jest wrogiem najgroźniejszym. [...] Należy w tym miejscu zauważyć, że przez cielesność rozumiemy zepsutą naturę i jej żądze,



egoizm oraz nasze skłonności do wszystkiego, co zaspokaja zmysły i próżność”. Niestety, poczynawszy od Adama i Ewy wszyscy staliśmy się egoistami, bo utraciliśmy radość trwania w jedności z Bogiem. Zapomnieliśmy o kierowaniu naszych serc ku Niemu, przez co staliśmy się „wybrakowani”, a powstałą pustkę staramy się ukrywać pod tym wszystkim, co powierzchowne.

Inwestujemy w nowy samochód czy telefon, poszukujemy nowych „znajomych”, planujemy kolejne wyjście do klubu, wydanie pieniędzy na drogą zagraniczną wycieczkę, bo skoro znajomi pojechali, to i ja muszę pojechać... W całym tym pędzie za sprawami doczesnymi gubimy nie tylko obraz Boga obecnego w drugim człowieku, ale i swoje człowieczeństwo.

Każdy człowiek posiada wolną wolę, ale czy na pewno zdaje sobie sprawę z tego, jak ona wyglądała na samym początku, w momencie formowania? Nasza wola podąża za tym, co znamy. Ucieka od tego, co niezrozumiałe. Idąc za „atrakcyjnością” tego świata, jest deformowana i narażona na powszechnie obecne zepsucie społeczne, które hołduje egoizmowi.

Najważniejsze: dusza

Coraz więcej koncentracji na sobie, zaspokajaniu jedynie własnych potrzeb. W dłuższej perspektywie taki modny indywidualizm budzi w człowieku lęk i nadzieję, radość, ale i żal, a nawet gniew i nienawiść, które są powodem popełniania niezliczonej liczby grzechów przeciw temu, co ludzkość otrzymała od Boga.

Co zrobić, by uchronić się przed tym gwałtem dokonywanym na ludzkiej duszy? Biskup Hay wskazuje dwie rzeczy, które mają tworzyć zbroję obronną przed atakami złego. Pierwszą jest częsta lektura

i rozważanie nauczania Jezusa Chrystusa. Celem tych czynności ma być ożywienie w duszy przekonania o marności tego, co ziemskie, a także o nędzy i nielасe, jaka stanie się naszym udziałem, gdy będziemy w tym uporczywie szukać źródła szczęścia. Drugą rzeczą jest nieustanne zapieranie się samego siebie. Biskup Hay rozwija to w bardzo obrazowy sposób. Píše, że zabieg ten ma służyć ukróceniu władzy zmysłów i próżności, a zwróceniu się ku upokorzeniom, o których niejednokrotnie wspomina Pismo Święte. Jest to niewątpliwie wyczyn heroiczny – kto chciałby być, z własnej woli, upokarzany? Chrystus wie o tym doskonale, dlatego wiele razy przypominał, jak przed wiekami, gdy Bóg wyprowadzał Izraelitów z Egiptu, ludzkość otrzymała drogowskazy w postaci przykazań. Są one wyrazem troski o wieczność każdego stworzenia, które zostało powołane do życia. Bóg nie mógł pozostawić nas bez podpowiedzi, co mamy robić, byśmy mogli wejść do pełni radości w Niebieskim Jeruzalem. Stąd wsparcie w postaci dziesięciu przykazań i późniejszego Chrystusowego przykazania miłości.

Myślę, że każdy powinien oddać się lekturze tej książki. Nawet jeżeli pozornie czuje się spełniony, zapewniam, iż tak nie jest. Biskup Hay tłumaczy, dlaczego nasze sprawy przyziemne są rozbieżne ze sprawami Bożymi, a jednocześnie, co możemy zrobić, by żyć bardziej duchem Bożym, a nie ludzkim.

Patronat medialny nad książką *Wrogowie zbawienia* autorstwa bp. George’a Haya, która trafiła do rąk polskiego czytelnika dzięki Wydawnictwu Esprit, objęły portal E-civitas.pl oraz kwartalnik „Civitas Christiana”.

Ewa Makowska

Katedrę można ocalić



Film *Notre Dame płonie* – w reżyserii Jean-Jacques’a Annaud, twórcy filmów *Imię róży*, *Siedem lat w Tybecie* czy *Wróg u bram* – został zaprezentowany szerszemu gronu odbiorców 19 sierpnia 2022 roku, jako zrealizowany z wielkim rozmachem dramat, ukazujący historię, która wydarzyła się naprawdę.

Wydarzenie, które wstrząsnęło światem

Wiele osób dokładnie pamięta dzień 15 kwietnia 2019 roku, kiedy świat obiegła informacja o płonącej perle francuskiego gotyku, katedrze Notre Dame. Było to wydarzenie bezprecedensowe, tłumiące doniesienia o protestach „żółtych kamizelek” na ulicach Paryża. Zbudowana blisko dziewięćset lat temu świątynia gościła największą liczbę turystów w Europie. Była świadkiem wielu

ważnych dla Francji i Francuzów wydarzeń, a w jednej chwili stanęła do nierównej walki z szalejącymi płomieniami.

Dla wielu ludzi, nie tylko chrześcijan, było to wydarzenie symboliczne. Widok setek strażaków stojących do walki z żywiołem wstrzymywał oddech obserwatorów, nie tylko ze względu na niezwykle ciężkie warunki, ponieważ ogień rozprzestrzeniał się po trudno dostępnym poddaszu, ale także przez wzgląd na bezcenne relikwie, które znajdowały się w skarbcu katedry i które trzeba było ocalić. Mowa tu m.in. o koronie cierniowej Chrystusa, fragmencie krzyża, na którym został przybity, czy gwoździu, który przytwierdzał ręce lub nogi Jezusa do drzewa.

Film i jego temat

Notre Dame płonie rozpoczynają sceny związane bezpośrednio z „Matką Wszystkich Katedr”. Szczególną troskę okazano przedstawieniu kaplicy Siedmiu Boleści Matki Bożej oraz relikwiarza, w którym wystawiana była korona cierniowa. Ujęcia wraz z komentarzami przewodników międzynarodowych grup turystycznych dostarczają szczegółowych informacji na temat samej katedry, dzięki czemu przygotowują odbiorcę na resztę prezentowanej treści. W pierwszych minutach nie zabrakło również obrazów z rusztowania okalającego wieżę Notre Dame, gdzie pracowała specjalna grupa konserwatorów.

Pierwszy alarm o pojawieniu się ognia rozległ się około godziny 18.17. Niestety, błędne odczytanie jego lokalizacji opóźniło akcję gaśniczą. Idąc za informacjami z działu bezpieczeństwa, pracownicy skontrolowali poddasze zakrystii, zamiast nawy, nad którą już szalały płomienie.

W mojej głowie ponownie pojawiło się pytanie, co było bezpośrednim powodem zaproszenia ognia w Notre Dame? Reżyser



wskazuje co najmniej trzy możliwe przyczyny. Pierwsza dotyczy gorących opiłków metalu z przecinanych rur rusztowania. Jako druga możliwość pokazana została bezmyślność pracujących na rusztowaniu osób, które świadomie zlekceważyły obowiązujący zakaz palenia wyrobów tytoniowych. Trzecią możliwością jest zwarcie starej instalacji elektrycznej na dzwonnicy. Środków wzmagających pożar było zdecydowanie więcej, chociażby obecność substancji łatwopalnych czy zalegające ptasie gniazda i pozostałości odzieży roboczej.

Jednostka straży pożarnej, która została wezwana na miejsce pożaru, miała do przejechania około kilometra. Niestety, jak to bywa w takich sytuacjach, głupota kierowców, rowerzystów, ale i pieszych utrudniała dotarcie na miejsce. Wiadomość o pożarze Notre Dame sparaliżowała miasto, a tłumy gapiów wyległy na ulice, obserwując rozwój wypadków.

Dlaczego warto?

Film doskonale pokazuje niszczącą siłę żywiołu. Strażacy, ryzykując własne życie i zdrowie, podejmowali próby gaszenia pożaru. Tutaj kolejny raz muszę użyć słowa *niestety*, gdyż bez niego opisanie przedzierających rur doprowadzających wodę w górne partie katedry jest niemożliwe. Oglądając tę wyjątkową produkcję, zaczęłam się za-

stanawiać, kto właściwie ponosił odpowiedzialność za stan techniczny zabezpieczeń przeciwpożarowych... Ale to rozważanie na inny czas.

Reżyser przykuł moją uwagę kilkoma bardzo wymownymi scenami osadzonymi w fabule. Pierwsza pokazywała właśnie wspomniany wcześniej stan instalacji wodnej (przeciwpożarowej). Jak można było dopuścić do takiego zaniedbania!? Tak, pojawił się u mnie niemały wyrzut, ale mam wrażenie, że nie byłam w nim osamotniona. Druga scena, w odróżnieniu od pierwszej, pokazywała moment zatrzaśnięcia się wszystkich drzwi katedry i runięcie części nawy głównej, które spowodowało chwilowe zawieszenie akcji gaśniczej. Oglądając tę scenę miałam nieodparte wrażenie, że jest to demonstracja siły, której nawet nie będę starała się zrozumieć. Siły, która chce utrudnić gaszenie Notre Dame i tym samym podkreślić swoją obecność, a może nawet władzę. Ostatnią sceną, o której chcę wspomnieć, jest przykucie uwagi odbiorcy kadrem z posągiem Matki Bożej trzymającej na rękach Dzieciątko Jezus. Nie było to zwykłe ujęcie fragmentu czy całości posągu. Reżyser zatrzymał odbiorców w momencie, gdy z katedry wycofywano służby pożarnicze, a tryskająca woda dosięgnęła twarzy Maryi, tworząc wrażenie fizycznego płaczu Matki Bożej. Widząc, co się dzieje na ekranie, odpowiedziałam sobie, że to wymowny symbol – Matka płacząca nad kończącym się Kościołem we Francji.

Film poleciłabym każdemu, bez wyjątków. Nie musisz być praktykującym katolikiem, nie musisz być fanem filmów pełnometrażowych, wystarczy, że będziesz dociekliwym człowiekiem. To wystarczy, by podjąć wyzwanie i zmierzyć się jeszcze raz z wydarzeniami, które miały miejsce w Paryżu w 2019 roku.

Ewa Makowska

Do „Metra” schodzimy od 30 lat

Fot. Własność Studio Buffo



30 stycznia 1991 roku na deskach Teatru Dramatycznego w Warszawie zaprezentowany został spektakl Janusza Józefowicza pt. *Metro*. Wielkie ambicje twórców zostały docenione, kiedy rok później sztukę wystawiono na Broadwayu. Przedstawienie do dziś można zobaczyć w Studiu Buffo. Czy to oznacza nieprzemijający hit?

Proste, a... jednak coś w tym jest

Fabula musicalu może wydawać się dość prosta. Janek, chłopak mieszkający w metrze, zarabiający grą na gitarze; Anka, która ucieka z domu, bo ma marzenie... i ok. 30 innych osób z takim samym celem: zostać sławnym aktorem. Wszyscy zgłaszają się na casting do spektaklu, który ma „zmienić ich życie”. Reżyser nie docenia żadne-

go z nich, wszyscy zostają odrzuceni. Pod przewodnictwem Janka wystawiają własną sztukę w podziemiach metra. Jej motywem przewodnim jest podporządkowanie pieniądzwowi, który rządzi światem. Przedstawienie cieszy się takim sukcesem, że wszyscy w końcu dostają angaż. Za odpowiednią kwotę. Jedyną osobą, którą pozostaje wierna przesłaniu przedstawienia, jest Janek.

Muzyka, jak wiadomo, łączy i dzieli. Dzięki niej *Metro* skłoniło ludzi do zakładania fanclubów, a krytyków do nazwania sztuki „kiczowatą”. Muzyki nie da się sklasyfikować w żadnym konkretnym gatunku, jednak słuchając jej, można się domyślić, że powstała w latach dziewięćdziesiątych. Co z elementami kiczu? Aktorzy przez większość czasu występują w codziennych ubraniach, które w danym momencie są uznawane za „młodzieżowe”, a w swoich wypowiedziach nawiązują do kultury popularnej, odnosząc się na przykład do programów telewizyjnych. Po 30 latach od premiery widać zmiany w scenariuszu. Żart nie może przestać być aktualny, bo nie będzie śmieszny, więc co kilka lat następuje jego wymiana.

Nowe stało się normalne

Na przestrzeni lat zmieniała się obsada, jednak od początku założeniem było promowanie nikomu nieznanym nazwisk; ludzi, którzy mają talent i szukają swojego miejsca w teatrze. Pierwszą obsadę tworzyły osoby, które musiały od podstaw opanować sztukę aktorską. Wśród nich były m.in. Edyta Górniak czy Natasza Urbańska. Reżyser i sponsorzy nie szczędzili czasu ani środków. Aktorzy mieli zapewnione mieszkania, by tylko móc uczestniczyć w wielomiesięcznych i wielogodzinnych próbach przed premierą. Wszystko po to, by wyprodukować pierwszy polski musical.



Fot. "Metro" | Własność Studio Buffo

Nowatorskim rozwiązaniem na początku lat dziewięćdziesiątych było użycie laserów na scenie, a także wykorzystanie światła ultrafioletowego i ciemności. Dziś może nie jest to zbyt zaawansowana technologia, jednak trzeba przyznać, że nadal daje oczekiwane efekty. Laser rozcinający ciemność, ludzie wyglądający jakby unosili się w powietrzu... Sztuka, jaką jest wprowadzenie widza w stan złudzenia optycznego, została opanowana do perfekcji. Zamiast ludzi latających na linkach wystarczyło białe ubranie, trochę niebieskiego światła, silne osoby ubrane na czarno – i już aktor porusza się po scenie oraz nad nią, tak jakby unosił się nad ziemią o własnych siłach.

Wszystkie te elementy tworzą spektakl, który odbiega od musicali produkowanych współcześnie. Duża ilość charakterystycznych efektów specjalnych, ozdób, ekranów i rzutników – tego używa się dziś. A w *Metrze*? Rampa ze schodami, aż za wielu aktorów na jednej scenie i kilka rekwizytów. Reszta to gra prostym światłem i muzyką. To nadal zachwyca.

Pytania o „dzisiaj”

Czy po kilkudziesięciu latach prezentowany tułaczy styl życia i rzucanie

wszystkiego w pogoni za marzeniami są aktualne i czy taki spektakl trafi do młodego odbiorcy? I tak, i nie. W dzisiejszych czasach młodym ludziom trudniej wyzbyć się tego, co posiadają i dostają, a nawet jeśli postanawiają zmienić swoje życie, to robią to, szukając twardego gruntu, a nie rzucając się na głęboką wodę. To, co w przekazie *Metra* jest aktualne, to poszukiwanie celu za wszelką cenę. Zmieniły się środki i sposób, ale marzenia do zrealizowania nadal pozostały. Dlatego uważam, że mimo upływu czasu, może niekiedy kiczowatych nawiązań do kultury popularnej, warto wybrać się do Studia Buffo i obejrzeć przedstawienie z międzypokoleniową muzyką, efektami specjalnymi, które cieszą oko, i aktorami, którzy idealnie odwzorowują poszukiwanie „tego czegoś” w swoim życiu.

Wszystkich, którzy są zainteresowani obejrzeniem spektaklu w odświeżonej wersji, właśnie tego po 30 latach, odsyłam do serwisów streamingowych Telewizji Polskiej, gdzie za darmo można obejrzeć nagranie spektaklu z Katowic.

Emilia Bernaciak



ludwik®

ALL IN 1 MAXX POWER


Biodegradowalna
formuła

BEZ NAMACZANIA
EXTRA
SIŁA
MYCIA
LEŚNIA
CZYSTOŚĆ

więcej blasku

tabletki do zmywarek



**Bezwzględny
dla tłuszczu**





Wyjątkowe chwile w wyjątkowych miejscach o każdej porze roku

